MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Trump nie widzi Rosji jako zagrożenia. Europa musi się zbroić

● Z nosem w telefonie, czyli Polaków życie w sieci ● Był pewien, że ją zabił. Anna żyje, a jemu grozi dożywocie

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Piątek 12.12.2025

Nr 288 (5745)
Nakład: 9.730 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa. Odpoczynek w czasie choroby umożliwia organizmowi walkę **str. 2**

Słupsk. Druk 3D nie tylko dla firm. Ta technologia pomaga każdemu **str. 4**

Nasza akcja. „Choinka za surowce wtórne” już w sobotę **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

Wiemy, kiedy do Koszalina pojedziemy trasą S6

FOT. ŁUKASZ CAPAR

22 grudnia o godzinie 10 na granicy województw zachodniopomorskiego i pomorskiego ma być otwarta uroczyście trasa S6. Taką informację przekazał poseł Jarosław Rzepa **str. 6**

Leszek Gierszewski 1950-2025

Budowniczy europejskiego potentata

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 18

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Region. Szkolenie wojskowe: przyda się, albo – to lepsza opcja – nie przyda. Warto jednak być w gotowości

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 20

Handel. Dojrzały sztucznie. Polskie pomidory malinowe pod lupą badaczy **str. 7**

Kraj. Dwa lata rządów Donalda Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju **str. 12**

Słupsk. Radykalnie ludzki i odważny artystycznie – taki teatr w Słupsku widzi jego nowa dyrektor

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16-17

Świat. Wojna Tajlandii z Kambodżą. Rośnie liczba zabitych i rannych **str. 14**

eprasa.pl 9339736a54

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Dawid Kawiatkowski zrobił karierę na estradzie i w TV

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Mrożenie pierogów przed wigilią

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Rambo ustawia świat do pionu

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Odpoczynek w czasie choroby umożliwia organizmowi walkę

Mira Suchodolska
Rozmowa

Z dr n. med. Moniką Wanke-Rytt, pediatrą, lekarzem choróz zakaźnych, przewodniczącą Zespołu ds. Kontroli Zakażeń UCK Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

W polskich gabinetach znany jest scenariusz: pacjent przychodzi z katarem, gorączką i kaszlem, a wychodzi z zaleceniem odpoczynku i picia wody. Często czuje się zlekceważony. Dlaczego?
To bardzo częsta reakcja, ale wynika ze zderzenia kilku światów. Pacjent chciałby wyzdrowieć w dobę i wrócić do pełnej sprawności. Lekarz natomiast ma obowiązek działać zgodnie z wiedzą medyczną. A ta mówi jasno - na większość infekcji wirusowych, poza grypą, nie mamy skutecznych leków. W aptekach widzimy ogrom syropów, tabletek i saszetek, ale 99,9 proc. z nich nie ma udokumentowanej skuteczności. Pacjent oczekuje magicznej tabletki, a lekarz wie, że kluczowe są odpoczynek i nawadnianie. Pacjent, przyjmując preparaty typu paracetamol lub ibuprofen, żeby obniżyć gorączkę, nie zdrowieje, tylko poprawia sobie na chwilę komfort chorowania. Jeśli oszukamy organizm paracetamolem, to rzeczywiście rano wstaniemy i pójdziemy do pracy. Ale organizm niestety wieczorem powie: „Stop, basta, nie mam siły i mogą być poważne powikłania". Poza tym, idąc z infekcją do pracy, zarażamy innych.

Dlaczego odpoczynek jest tak ważny? Mówi się, że łóżko nie leczy.
A jednak leczy, czy raczej umożliwia organizmowi walkę. Gorączka, przyspieszone bicie serca i szybszy oddech to objawy silnego stanu zapalnego. Organizm pracuje wtedy na 200 proc. Jeśli mimo infekcji działamy na pełnych obrotach, dokładamy mu kolejne obowiązki: dotlenianie mięśni, aktywność, stres. To prosta droga do powikłań. Przykład? Zapalenie mięśnia sercowego po przechodzonej grypie. Kilka dni w łóżku często chroni nas przed tygodniami, a nawet miesiącami leczenia powikłań.

FOT. WUM

Monika Wanke-Rytt: - Pacjent oczekuje magicznej tabletki, a kluczowe są odpoczynek i nawadnianie. Przyjmując np. paracetamol, nie zdrowiejemy, lecz poprawiamy jedynie na chwilę komfort chorowaniaczas trwającą dyskusja o naliczaniu składki zdrowotnej

Wspomniała pani o grypie. Dlaczego jest bagatelizowana?
Bo wielu dorosłych myli ją z przeziębieniem. Tymczasem grypa to choroba, która potrafi zabić. Powoduje największe stany zapalne spośród sezonowych wirusów. Oprócz ciężkich objawów daje powikłania: zapalenie płuc, zapalenie mięśnia sercowego, udary, zawały. Wiemy też, że 4-6 tygodni po szczycie zachorowań na grypę rośnie liczba zawałów i udarów. To nie przypadek.

Czy mężczyźni faktycznie chorują ciężej?
Tak! I to nie jest żart z internetowych memów. Różnice immunologiczne - m.in. rola testosteronu czy inna aktywność limfocytów - sprawiają, że mężczyźni gorzej znoszą infekcje wirusowe. Statystyki z pandemii COVID-19 były jednoznaczne: w niektórych krajach nawet 80 proc. zmarłych stanowili mężczyźni. Natomiast kobiety gorzej znoszą infekcje bakteryjne.

A jak to jest z antybiotykiem? Dlaczego w Polsce dostaje się go tak często, nawet przy wirusach?
To trudny temat. Antybiotyk działa tylko na bakterie, a większość sezonowych infekcji to wirusy. W krajach takich jak Wielka Brytania czy państwa skandynawskie nawet ropnej anginy często nie leczy się antybiotykiem - o ile przebieg nie jest ciężki. W Polsce presja pacjentów jest ogromna. Pacjent mówi, że zaraz umrze, CRP, czyli wskaźnik stanu zapalnego w organizmie bywa podwyższony (co zdarza się też w grypie), a lekarz przyjmuje kilkudziesięciu chorych dziennie. Łatwo wtedy pójść na skróty. Tymczasem zbędny antybiotyk niszczy mikrobiotę jelitową - naszą naturalną ochronę - i napędza antybiotykooporność. To globalny problem zagrażający medycynie. Walczymy z nim, jak możemy, ale bez większego sukcesu. Zdarza się, że nasi koledzy - lekarze z zagranicy - żalą się, że polscy pacjenci wymuszają na nich przepisywanie antybiotyków.

Czy probiotyk pomoże po antybiotyku?
W niewielkim stopniu. W naszych jelitach żyją miliardy bakterii, ważące łącznie ok. dwóch kilogramów. Jedna kapsułka probiotyku to jak kropla w morzu. To bardziej działanie symboliczne, homeopatyczne niż realna odbudowa mikrobiomu.

Dlaczego lekarze tak rzadko wykonują testy na grypę, RSV czy covid? Pacjenci mówią, że prawie nigdy ich nie dostają.
I to jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Testy antygenowe combo są refundowane. Jeśli pacjent ma objawy infekcji, ma prawo do testu. Dzięki niemu w przypadku grypy możemy wdrożyć oseltamiwir - jedyny skuteczny lek przeciwwirusowy w codziennej praktyce. Bez testu często pacjent go nie dostaje. Co więcej, test można wykonać także w wielu aptekach - farmaceuci są do tego przeszkoleni.

Co z detoksykacją i oczyszczaniem organizmu? Wiele osób wierzy, że to przyspiesza powrót do zdrowia.
To mit. Nasz organizm nie potrzebuje „detoksów". Toksyny usuwają nerki i wątroba. W czasie gorączki tracimy więcej płynów, więc picie jest kluczowe - ale po to, by zapobiec odwodnieniu, zakrzepom czy zaburzeniom krążenia, a nie po to, by wypłukać toksyny.

Czy nadal powinniśmy się obawiać COVID-19?
Obecne warianty są dużo łagodniejsze dla osób zdrowych, ale ryzyko ciężkiego przebiegu nadal mają osoby z grup ryzyka - starsze, przewlekle chore, z obniżoną odpornością. W ich przypadku szczepienia są bardzo ważne. Ogólnie dzisiejszy covid rzadko przypomina ten z lat 2020-2021.

O czym pacjenci powinni pamiętać w sezonie infekcyjnym?
Po pierwsze: odpoczynek nie jest słabością, lecz elementem terapii. Po drugie: testujmy się, bo test pozwala wdrożyć właściwe leczenie, np. lek przeciwwirusowy na grypę. Po trzecie: szczepienia - zwłaszcza seniorzy powinni się szczepić przeciw grypie i pneumokokom, bo to realnie chroni przed utratą samodzielności i powikłaniami.
©℗

KALENDARIUM

12 GRUDNIA
POLSKA
1501
Aleksander Jagiellończyk został koronowany w katedrze na Wawelu na króla Polski.
1939 - Na terenach okupowanych przez ZSRR wycofano z obiegu złotego i zastąpiono go rublem.
1970
Ogłoszono podwyżkę cen produktów żywnościowych i obniżkę cen lekarstw, telewizorów, lodówek i pralek. Wywołało to gwałtowne protesty protesty robotników, głównie w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Elblągu, stłumione przez milicję i wojsko.
1981
Rada Państwa podjęła uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego.
2023
Poseł Grzegorz Braun przy pomocy gaśnicy zgasił zapaloną w budynku Sejmu chanukiję. W związku z tym wydarzeniem został wykluczony z obrad przez marszałka Sejmu, zapowiedziano także złożenie w tej sprawie wniosku do prokuratury.

ŚWIAT
1531
Aztekowi Juanowi Diego po raz ostatni objawiła się Matka Boża z Guadalupe.
1901
Guglielmo Marconi przeprowadził pierwszą transmisję radiową przez Atlantyk.
1941
Adolf Hitler wygłosił w Kancelarii Rzeszy w Berlinie przemówienie do reichsleiterów i gauleiterów, w którym oskarżył Żydów o rozpętanie wojny światowej.
1955
Brytyjczyk Christopher Cockerell opatentował poduszkowiec.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Słynny polski żaglowiec „Dar Młodzieży" po raz pierwszy w historii trafił na remont do Szczecina. W Net Marine Group rozpoczną się prace obejmujące zarówno podwodną, jak i nawodną część jednostki. Remont potrwa około 40 dni i będzie nadzorowany przez Polski Rejestr Statków. „Dar Młodzieży" to trzymasztowa fregata typu B-95. Żaglowiec szkolny zbudowany został w Stoczni Gdańskiej w 1981 roku. Ma tytuł Ambasadora Szczecina.

eprasa.pl 9339736a54

REKLAMA 0011422819

eprasa.pl 9339736a54

nasz REGION

REGION

Zbliża się kolejny Bazarek Natury w Krepie Słupskiej, tym razem jednak w świątecznym wydaniu. Podczas wydarzenia, 20 grudnia, uczestnicy będą mieli okazję spróbować i nabyć lokalnych smaków, kupić świąteczne prezenty w postaci świec czy rękodzieła, a dzieci wezmą udział w ekologicznych warsztatach. Całość odbędzie się 9-14.
PACZ

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Patryk Czerwiński
tel. 697 770 123
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza" w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

Druk 3D nie tylko dla firm. Ta technologia pomaga każdemu

Patryk Czerwiński
Słupsk

Gdy zepsuje się nietypowa część w starym wózku inwalidzkim, jachcie lub maszynie do szycia, producent takiego elementu być może już nie istnieje. Wówczas z pomocą przychodzi technologia, z której na co dzień korzystają duże firmy. W Słupsku mieszkańcy coraz częściej znajdują rozwiązanie w Centrum Druku 3D, które zamienia skan w brakującą część, ratując przedmioty codziennego użytku.

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

Różnorodne części i elementy wydrukowane w technologii 3D w Centrum Druku 3D w Słupsku

Technologia 3D jest już mocno osadzona w różnorakich procesach produkcyjnych. Jest to proces wytwarzania fizycznych trójwymiarowych obiektów na podstawie modelu CAD, czyli projektowania wspomaganego komputerowo.

W Słupsku takimi usługiami zajmuje się Centrum Druku 3D działające przy Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Dla przedsiębiorstw z regionu Centrum stało się partnerem w rozwiązywaniu kryzysów produkcyjnych i optymalizacji procesów. Jednym z flagowych projektów była współpraca przy renowacji turbin elektrowni wodnych.

Kiedy brakuje danego elementu w procesie produkcyjnym, inżynieria odwrotna, która wchodzi w zakres technologii 3D, pozwola na zeskanowanie, odtworzenie cyfrowe i fizyczne naprawienie zużytych elementów, skracając czas przestoju

Innym przykładem jest wsparcie dla zakładów, które nie mogły szybko zamówić oryginalnych stopek do maszyn do szycia. Wydrukowane z odpowiedniej żywicy zamienniki miały służyć trzy miesiące, a sprawdziły się dużo dłużej.

Centrum 3D działa również jako „zaplecze produkcyjne" dla małych firm, które nie chcą inwestować we własne, drogie drukarki, oferując szybkie wykonanie serii elementów.

O tym, że druk 3D może mieć również bardzo osobisty wymiar świadczą historie ludzi. Specjaliści z Centrum 3D opowiadją, jak pewnemu mężczyźnie udało się uratować 25-letni akumulatorowy wózek inwalidzki żony, którego opon nie dało się już kupić. W Centrum Opracowano nowy wzór, który wytrzymał nacisk 100 kg na jedno koło.

Kolejny klient, remontujący jacht, zjeździł bezskutecznie całe województwo w poszukiwaniu specyficznych zatrzasków do sufitówki. Dzięki pomiarom i wydrukowaniu elementów z wytrzymałego poliamidu problem został rozwiązany w kilka dni. Podobnie było z właścicielem mieszkania, który potrzebował płaskiej, a nie półokrągłej końcówki do wentylacji.

Decyzja o skorzystaniu z druku 3D jest opłacalna w kilku przypadkach. Przede wszystkim, gdy potrzebna część jest unikalna, dawno wycofana z produkcji lub jej dostawa trwałaby miesiącami. Technologia sprawdza się też przy prototypowaniu. Można wydrukować i przetestować kilka wersji elementu, zanim zleci się jego masową produkcję.

Druk 3D warto też rozważyć także przy drobnych, ale kluczowych awariach domowych urządzeń czy przedmiotów, gdzie zakup całego nowego sprzętu byłby nieproporcjonalnie kosztowny. Ponadto druk 3D pozwala na personalizację. Można stworzyć dokładnie taki kształt, jakiego się potrzebuje, a nie wybierać z gotowej oferty.

Mimo ogromnych możliwości, druk 3D ma swoje ograniczenia. Nie jest tanią alternatywą dla masowo produkowanych, tanich elementów dostępnych w sklepach. Jeśli za 50 zł można kupić paczkę 50 zaślepek, ich wydruk nie ma sensu.

Technologia 3D może nie sprostać również bardzo drobnym, precyzyjnym elementom mechanicznym, takim jak małe zębatki pracujące z wysokimi obrotami. Materiały do druku, choć coraz lepsze, nie zawsze dorównują wytrzymałością stali czy specjalistycznych tworzyw. Eksperci słupskiego Centrum 3D informują klientów, jeśli tradycyjna metoda naprawy lub produkcji okaże się lepszym wyborem niż druk 3D.
©℗

„Choinka za surowce wtórne" w Słupsku i Jezierzycach już w sobotę

Patryk Czerwiński
Region

W sobotę, 13 grudnia w Słupsku oraz w Jezierzycach, odbędzie się świąteczna akcja „Głosu Pomorza" „Choinka za surowce wtórne" . W zamian za makulaturę, ale także mały sprzęt RTV/AGD jak czajnik czy mysz komputerowa, otrzymać można ekologiczne drzewko. Liczba choinek jest ograniczona.

Święta coraz bliżej, a atmosferze towarzyszącej temu okresowi sprzyja choinka. Dlaczego nie połączyć tego z działaniami na rzecz ekologii? Już w sobotę, 13 grudnia organizujemy akcję świąteczną pt. „Choinka za surowce wtórne".

Jeżeli postanowisz pomóc nam w działaniach proekologicznych, my docenimy Twoją determinację świątecznym drzewkiem. Akcja odbywa się w dwóch lokalizacjach. W Słupsku, na terenie firmy STAKO przy ulicy Poznańskiej 54 w godzinach od 12-15 oraz w Jezierzycach w Zakładzie Gospodarki Komunalnej przy ul. Kolejowej 5, Jezierzyce-Osiedle od godziny 10 do 13.

W obu miejscach należy spełnić inne warunki. W Słupsku są to minimum 3 kg makulatury, a w Jezierzycach 2 kg lub jeden mały sprzęt RTV/AGD takie jak czajnik, mikser, radio, suszarka, mysz komputerowa, ładowarka, żelazko. Warto pamiętać, że makulatura to też kartony, stare gazety, zeszyty, książki w złym stanie, katalogi, papierowe opakowania. Na uczestnika przysługuje jedno drzewko, bez względu na to, ile surowca przyniesie.

Poprzednia akcja o tej samej nazwie, prowadzona była 29 marca pod centrum handlowym Jantar i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem wśród mieszkańców. Oddając makulaturę i elektrośmieci, mieszkańcy otrzymywali sadzonki.

Każdy kilogram przyniesionej makulatury może stać się wartościowym surowcem, a jednocześnie ograniczyć ilość śmieci

Szczegóły wydarzeń:

- Słupsk
  Data: 13 grudnia, sobota,
  Miejsce: teren firmy STAKO, ul. Poznańska 54 Słupsk,
  Godzina: 12 - 15.

- Jezierzyce:
  Data: 13 grudnia, sobota,
  Miejsce: Zakład Gospodarki Komunalnej, Kolejowa 5, Jezierzyce-Osiedle,
  Godzina: 10-13.
  Partnerzy: ZGK Jezierzyce, Gmina Redzikowo.

©℗

REKLAMA 0011264136

USKOM
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 91 485 68 91 | +48 607 310 090
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.uskom.szczecin.pl | Szczecin, Ku Słońcu 23/1

Po zaparkowaniu auto stoczyło się wprost na policyjny radiowóz

Wojciech Lesner
Region

Na parkingu w Lipnicy (powiat bytowski) auto stoczyło się prosto na radiowóz, a 70-letni kierowca, zamiast wyjaśnić sytuację, odjechał. Policja szybko ustaliła, kto stoi za uszkodzeniem.

Do zaskakującej sytuacji doszło na jednym z parkingów w Lipnicy. Starsze małżeństwo zaparkowało pod marketem - 70-letni kierowca poszedł do sklepu na zakupy, a jego żona została w aucie. Po chwili pojazd z kobietą w środku zaczął samoczynnie cofać zatrzymując się dopiero na zaparkowanym kawałek dalej radiowozie.

- Kobieta natychmiast wysiadła i widząc uszkodzenie radiowozu poszła po męża. Ten jednak wsiadł do swojego auta i odjechał, jakby nic się nie stało. Policjanci nie musieli jednak długo zastanawiać się kto jest sprawcą, bo całą scenę nagrała kamera monitoringu. Z pomocą nagrania szybko namierzyli kierowcę. Mężczyzna nie potrafił logicznie wytłumaczyć powodów swojej ucieczki. Został ukarany mandatem 1500 zł i 10 punktami karnymi za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym - relacjonuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie. ©℗

eprasa.pl 9339736a54

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A.

0211417369

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamieniany jest w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej

International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperci Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat traciłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartość łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond"), McKinsey „Global Energy Perspective 2025" czy Deloitte „2025 Oil and Gas Industry Outlook". Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energetykę nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak pomost między węglem a OZE czy energetyką jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodór czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa ORLEN z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m sześc. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa ORLEN. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa ORLEN wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content", udział w projektach Grupy ORLEN nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

eprasa.pl 9339736a54

Trasą ekspresową S6 do Koszalina pojedziemy jeszcze przed świętami

Jakub Roszkowski
Region

W poniedziałek, 22 grudnia o godzinie 10 na granicy województw Zachodniopomorskiego i Pomorskiego ma być otwarta uroczyście trasa S6. To 46 km nowej konfortowej drogi.

O nowym terminie oddania do użytku trasy S6 Koszalin - Słupsk poinformował wczoraj , na specjalnie zwołanej konferencji, poseł Jarosław Rzepa (PSL).

Pierwotnie droga miała być gotowa już 15 grudnia.

- Trwają jednak wciąż odbiory, czekamy na pozwolenie na użytkowanie, dlatego będzie tygodniowe opóźnienie, choć termin 22 grudnia już nie powinien być zagrożony - zapowiedział poseł Rzepa. - Wiem, że to bardzo wyczekiwana inwestycja, trasa która skróci nam wszystkim dojazd do domu, do pracy.

Oddane do użytku będą więc dwa odcinki tej drogi - Koszalin-Sławno i Sławno-Słupsk - o łącznej długości prawie 45 kilometrów. Dalej, ze Słupska do Lęborka, trwają jeszcze prace. Cała S6 ze Szczecina do Trójmiasta ma być gotowa w połowie przyszłego roku

GDDiA ze Szczecina wylicza, że S6 na odcinku: Słupsk - Sławno ma 22,9 km. Wartość kontraktu wynosi 701 milionów złotych. Tu ekspresówkę buduje spółka Stecol Corporation. W ramach tego powstały m.in. cztery węzły drogowe: Sławno, Warszkowo, Wrześnica i Sycewice, cztery mosty z funkcją przejścia dla zwierząt, 14 wiaduktów, estakada plus jeszcze przepusty hydroekologiczne.

- Trwa uzyskiwanie pozwoleń na użytkowanie. W związku z tym, że odcinek S6: Słupsk - Sławno przebiega przez województwo zachodniopomorskie i pomorskie to mamy dwie firmy nadzoru budowlanego. Jedną z Gdańska, a drugą ze Szczecina - mówi Mateusz Grzeszczuk z oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych w Szczecienie. - Fragmentarycznie kierowcy już korzystają z tej części S6 - zaznacza.

FOT. TOMASZ TURCZYN

Drugi z odcinków S6, to Sławno - Sianów - 23,1 km. Wykonawcą jest Konsorcjum Kobylarnia S.A. i Mirbud S.A. Wartość umowy to ponad 657 milionów zł. W ramach inwestycji powstały cztery węzły drogowe: Karwice, Malechowo, Bobrowice, Sławno. Na tym odcinku także wyrasta Obwód Utrzymania Drogi ekspresowej.

- To w rejonie miejscowości Bobrowice. Stanęły tam garaże, magazyn soli i budynek administracyjny - wymienia Mateusz Grzeszczuk. - Miejsce Obsługi Podróżnych między węzłami: Karwice i Sławno Zachód. Czyli parkingi, jezdnie, budynek toalety i miejsca do odpoczynku. Jest tu przewidziana też rezerwa terenu pod budowę stacji paliw i restauracji. W ramach przyjętych przez GDDKiA zasad postępowania przy zagospodarowaniu Miejsc Obsługi Podróżnych po oddaniu do ruchu drogi S6 zostanie ogłoszony przetarg na wybór dzierżawcy MOP, który wybuduje tu stację paliw i obiekt gastronomiczny i będzie przez 20 lata dzierżawił MOP. To do dzierżawcy będzie należała decyzja w sprawie marki pod jaką będzie prowadzona działalność gastronomiczna - akcentuje.

Bardzo dobrze się też dzieje na budowie ponad 20-kilometrowego odcinka S6 z Leśnic do Bożegopola Wielkiego w województwie pomorskim. Tu prace też powoli dobiegają końca. I choć są na bardzo zaawansowanym etapie, na otwarcie tego odcinka S6 będzie trzeba poczekać. Planowy termin zakończenia budowy to 9 kwietnia 2026 roku.

Droga Ekspresowa S6 połączy - Pomorze Wschodnie i Zachodnie - takie miasta jak: Szczecin - Koszalin - Sławno - Słupsk - Lębork - Gdynię - Gdańsk. Całość będzie miała długość 360 km i ma być oddana w połowie przyszłego roku. Droga ma ułatwić podróż turystom, ale i też usprawnić tranzyt m.in. do portów morskich od Świnoujścia i Szczecina do portów Trójmiasta. ©℗

Współpraca: Tomasz Turczyn

AUTOREKLAMA 0011442455

REKLAMA 0011443664

eprasa.pl 9339736a54

Dojrzały sztucznie. Polskie pomidory malinowe pod lupą badaczy

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W październiku i listopadzie polskie pomidory potrzebują więcej światła, żeby dojrzeć. Okazało się, że niektórzy producenci zamieniają światło na tańszą chemię.

Fundacja Pro-Test sprawdziła, czy w popularnych sieciach handlowych kupujemy warzywa dojrzewające w słońcu czy wspomagane chemią.

A jednak można uprawiać bez etefonu

Analizę przeprowadził Zakład Badania Bezpieczeństwa Żywności Instytutu Ogrodnictwa – Państwowego Instytutu Badawczego w Skierniewicach.

Pod lupę badacze wzięli polskie pomidory malinowe z sześciu sklepów: Aldi, Biedronki, Dino, Kauflandu, Netto i Stokrotki. Szukali pozostałości dwóch związków: etefonu i glifosatu.

- Z sześciu przebadanych próbek w trzech wykryliśmy etefon: w pomidorach z Dino (0,13 mg/kg), z Kauflandu (1,0 mg/kg) oraz – w największej ilości – w pomidorach z Biedronki (1,2 mg/kg) - podaje fundacja. - Dopuszczalny limit etefonu wynosi 2 mg/kg, jednak może on być obecny w wielu różnych owocach i warzywach, które jadamy każdego dnia.

Pozostałe trzy sklepy – Aldi, Netto i Stokrotka – oferowały pomidory bez śladów etefonu.

- To pokazuje, że wielu producentów potrafi uprawiać pomidory bez wspomagania chemicznego albo przynajmniej z zachowaniem odpowiednich terminów karencji, dzięki czemu pozostałości szkodliwych substancji nie trafiają na nasze talerze - komentuje Fundacja.

Z chemią jest taniej i szybciej

Etefon to regulator wzrostu roślin, który przyspiesza dojrzewanie i wybarwianie pomidorów. W naturalnych warunkach proces ten przebiega powoli: słońce i ciepło sprawiają, że pomidory stopniowo nabierają koloru. Ale kiedy dni stają się krótsze, niektórzy producenci doświetlają pomidory, a inni idą na skróty i sięgają po etefon.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Etefon - dopuszczany w uprawie pomidorów - jest zabroniony np. w uprawie porzeczek czy papryki

- Dzięki zastosowaniu etefonu pomidory wyglądają apetycznie i równomiernie się czerwienią. Ale dla producentów to również sposób na obniżenie kosztów – można zrezygnować z drogiego doświetlania szklarni, a pomidory szybciej trafią na sklepowe półki - wyjaśnia Fundacja.

Najrozsądniej jest ograniczać spożycie

Z punktu widzenia konsumenta pojawia się jednak pytanie: czy to bezpieczne?

- Nie we wszystkich owocach i warzywach można stosować etefon. Środek ten jest zabroniony na przykład w uprawie porzeczek czy papryki - dodaje Fundacja.

Choć etefon stosowany jest w rolnictwie od lat, naukowcy wciąż badają jego wpływ na zdrowie.

- W badaniach na zwierzętach ta substancja używana do sztucznego dojrzewania owoców i warzyw wykazała właściwości uszkadzające wątrobę, lecz stosowana w dużych dawkach - przyznaje organizacja. - Aktualne dane naukowe nie potwierdzają jednoznacznie zagrożenia dla zdrowia ludzi przy niskich poziomach pozostałości etefonu w żywności, ale brak badań długoterminowych oznacza, że najrozsądniejszą strategią jest ograniczanie spożywania produktów z jego pozostałościami.

Mycie warzyw i owoców przed spożyciem nie usunie etefonu z pomidora.

- Ponieważ przenika on do miąższu - uczulają badacze.

Nie znaleźli pozostałości glifosatu

W żadnej z badanych próbek pomidorów nie wykryto pozostałości glifosatu.

Stosuje się go m.in. do przygotowania gleby przed uprawą i zwalczania chwastów wokół roślin.

- Niektóre badania naukowe łączą długotrwałe narażenie na ten związek z zaburzeniami hormonalnymi czy problemami zdrowotnymi, choć temat wciąż budzi spory w środowisku naukowym - dodaje Fundacja. ©℗

REKLAMA 0111438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 9339736a54

ZUS odrzuca co dziesiąty wniosek wdowców

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Do końca września br. ZUS wydał 113,2 tys. decyzji odmownych w sprawie przyznania renty wdowiej. Najczęstszą przyczyną było pobieranie zbyt wysokiego własnego świadczenia.

Od stycznia można składać wnioski o tzw. rentę wdowią, czyli o połączenie wypłaty własnego świadczenia emerytalno-rentowego takiego jak: emerytura z rentą rodzinną po zmarłym małżonku. Należy jednak pamiętać, że oba świadczenia nie będą wypłacane w pełnej wysokości. Można otrzymać pełną rentę rodzinną po zmarłym małżonku oraz 15 proc. swojego świadczenia lub odwrotnie. Od 1 stycznia 2027 roku drugie świadczenie wypłacane będzie w wysokości 25 proc.

Całkowita kwota wszystkich świadczeń nie może jednak przekraczać trzykrotności minimalnej emerytury, czyli od 1 marca br. 5636,73 zł brutto. - W przypadku, gdy suma świadczeń w zbiegu przekroczy trzykrotność najniższej emerytury, świadczenie zostanie pomniejszone o kwotę przekroczenia. Jeśli natomiast wysokość dotychczas pobieranego świadczenia przekracza trzykrotność najniższej emerytury, prawo do łączenia świadczeń z rentą rodzinną nie przysługuje - wyjaśnia Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Wnioskują głównie kobiety

Od stycznia 2025 roku do ZUS wpłynęło już ponad 1 mln 123 tys. wniosków o rentę wdowią. Zdecydowaną większość, bo aż 88 proc., złożyły kobiety. W naszym regionie liczba wniosków przekroczyła 63,7 tys. Nie wszystkie osoby spełniają jednak warunki do przyznania świadczenia. Do końca września ZUS wydał 113,2 tys. decyzji odmownych. Oznacza to, że co dziesiąty wniosek został odrzucony.

Najczęstszą przyczyną była zbyt wysoka kwota pobieranego świadczenia - powyżej trzykrotności minimalnej emerytury, czyli 5636,73 zł brutto.

Pozostałe przyczyny odrzucenia wniosków o rentę wdowią to: nabycie prawa do renty rodzinnej wcześniej niż 5 lat przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego, brak prawa do renty rodzinnej lub własnego świadczenia, brak wspólności małżeńskiej do dnia śmierci współmałżonka, a także zawarcie nowego małżeństwa czy nieosiągnięcie wieku uprawniającego do emerytury.

FOT. FREEPIK.COM

Aż 88 procent wniosków o rentę wdowią w całym kraju złożyły kobiety

Pomogą wypełnić wniosek

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku, mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta, m.in., o PESEL, datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyły ich inne więzy.

Na wizytę w placówce ZUS należy zabrać ze sobą dokument tożsamości, taki jak dowód osobisty lub paszport. Można również skorzystać z e-Dowodu dostępnego w aplikacji „mObywatel", który umożliwi pracownikowi Sali Obsługi Klientów potwierdzenie tożsamości. - Należy również podać numer rachunku bankowego, na który ma być przekazywana renta wdowia. Niestety, wiele osób o tym zapomina. Jeśli dotychczas ZUS wypłacał świadczenie za pośrednictwem poczty, klient ma możliwość kontynuowania tego sposobu lub zmiany na wypłatę bezpośrednio na konto w banku - mówi Krystyna Michałek.

Co zrobić, gdy ZUS odmówi świadczenia?

Od decyzji przysługuje odwołanie, które należy wnieść pisemnie lub ustnie do protokołu, za pośrednictwem jednostki organizacyjnej ZUS-u, która wydała decyzję, do sądu okręgowego - sądu pracy i ubezpieczeń społecznych, w terminie miesiąca od dnia doręczenia decyzji. Postępowanie odwoławcze jest wolne od opłat. ©℗

REKLAMA 0011443870

Dołącz do nas!
Praca. Offshore.
Ustka

Sprawdź aktualne oferty
https://pgebaltica.pl/kariera

PGE Baltica

eprasa.pl 9339736a54

REKLAMA 0011434540

eprasa.pl 9339736a54

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

0011443028

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewniają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – *Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.*

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – *U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.*

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którym nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku. Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego ponownie chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i konkursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, którzy 13 grudnia pojawią się w małopolskim Zimowym Miasteczku (godz. 9-16) w pobliżu tarasu Aprés Ski w okolicach dolnej stacji gondolki na Jaworzynę Krynicką.

Gdy zaś wybije godz. 15, z nieba spłyną, jak płatki śniegu, wyjątkowe nuty i słowa Staszka z Gór. I wspomnieć wypada, że Stanisław Karpiel-Bułecka, bo o nim to oczywiście mowa, jest nie tylko doskonałym śpiewakiem, muzykiem i tancerzem, ale też wybornym narciarzem. I w ten oto sposób pod Jaworzyną Krynicką zacznie dziać się zimowa magia.

To jednak nie koniec atrakcji – przypominają organizatorzy Ogólnopolskiego Otwarcia Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej. Stacja przez cały weekend oferować będzie karnety po obniżonych cenach. Jeśli więc tylko warunki atmosferyczne dopiszą, narciarze i snowboardziści będą mogli idealnie wejść w nowy sezon zimowy.

I wspomnieć wypada, że pierwsi narciarze na Jaworzynie Krynickiej pojawili się już 29 listopada. Tego dnia czekała na nich świeżo wyratrakowana nartostrada ze szczytu, wypiętrzającego się na 1114 m n.p.m., aż do jego dolnej stacji. To oznaczało 2600 metrów śnieżnej przygody, sporo adrenaliny, a także cudowne widoki.

Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamiamy, to najnowocześniejsze krzesełko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześcioosobowa kolej ma podgrzewane kubełkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzesełko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań" – zapewniają w PKL. Nowe krzesełko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie aprés-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszą gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometry narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę apres-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześcioosobowym krzesełku. Tradycyjnie będzie też możliwa wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnie wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądecczyzny. Zapraszam do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas najwięcej jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – *13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!*

eprasa.pl 9339736a54

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

0011443029

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026

Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji kolei gondolowej

9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- **Stoiska partnerów wydarzenia**

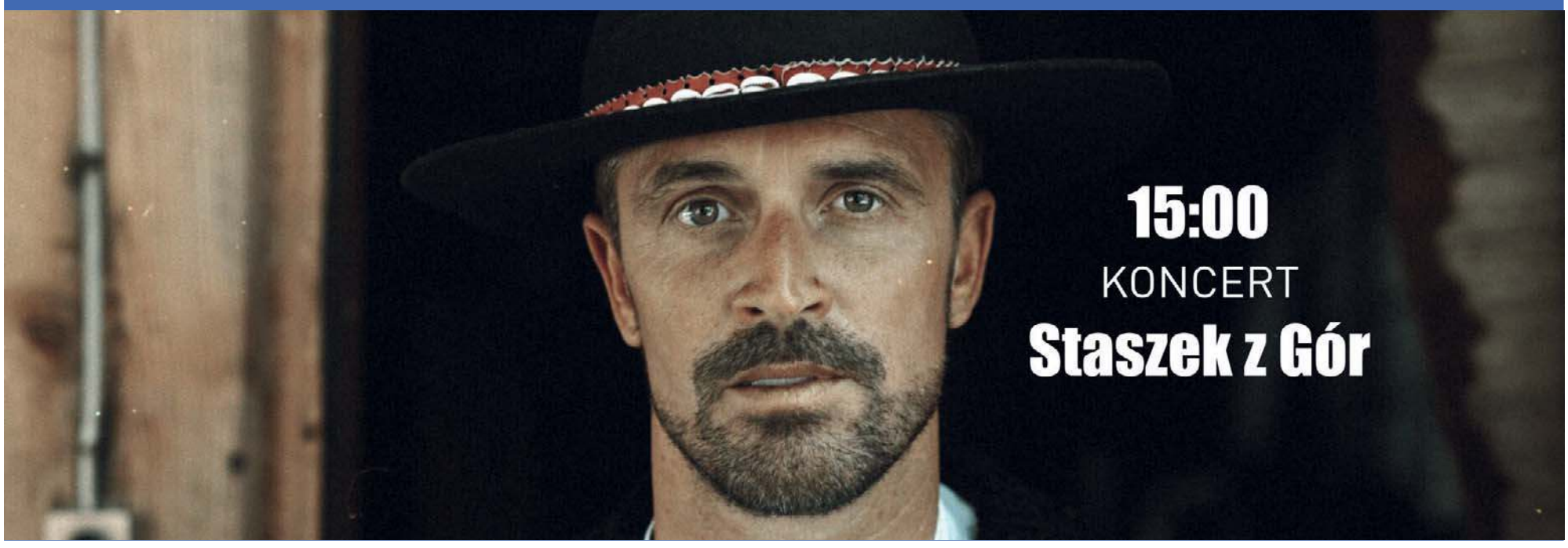

Patronat honorowy

Ministerstwo Sportu i Turystyki

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego

Organizatorzy

25 LAT | POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Małopolska Organizacja Turystyczna

POWIAT NOWOSĄDECKI

GRUPA PKL

JAWORZYNA KRYNICKA

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

eprasa.pl 9339736a54

POLSKA *i* ŚWIAT

ZAPROSZENIE

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Tadeusz Wojda powiedział w czwartek w Watykanie po audiencji u papieża Leona XIV, że w jej trakcie prezydium KEP zaprosiło papieża do Polski. Przyznał, że 2027 rok nie jest możliwy z powodu wyborów w Polsce. Metropolita gdański zapewnił, że papież przyjął delegację KEP z dużą życzliwością i interesował się różnymi sprawami związanymi z Polską.

„Od wielu tygodni pracujemy nad nowym wzorem munduru polowego, dostosowanym do potrzeb dnia dzisiejszego

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

KRÓTKO

WARSZAWA

Rosyjski archeolog zatrzymany

Znany rosyjski archeolog Aleksandr B. został zatrzymany w Polsce przez ABW. Jest ścigany przez Ukraińców za prowadzenie nielegalnych poszukiwań na okupowanym Krymie – podało RMF FM. Aleksandr B. to kierownik działu archeologii starożytnej w jednym z największych i najbardziej znanych muzeów rosyjskich: słynnym petersburskim Ermitażu.

Z ustaleń RMF FM wynika, że Rosjanin odbywał serię wykładów w Europie. W Warszawie znalazł się przejazdem w drodze z Holandii na Bałkany i wtedy zatrzymała go ABW.

Ukraińska prokuratura ściga Rosjanina od listopada tego roku. Według Kijowa jako kierownik sekcji archeologii starożytnej Ermitażu od 2014 roku był jednym z szefów ekip poszukiwawczych na okupowanym przez Rosjan Krymie, prowadzących bez zezwoleń prace wykopaliskowe w Kerczu – na terenie starożytnego greckiego miasta Myrmekjon.

Kijów będzie domagał się ekstradycji naukowca.

POLSKA/ŁOTWA

Prezydenci o bezpieczeństwie

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Wczoraj w Rydze spotkali się prezydenci Polski i Łotwy – Karol Nawrocki i Edgars Rinkeviczs. Tematem rozmów była przede wszystkim polityka bezpieczeństwa, w tym kwestia Ukrainy, oraz sytuacja na Morzu Bałtyckim. W południe polski przywódca odwiedził też stacjonujący na Łotwie Polski Kontyngent Wojskowy.

EKOLOGIA

Wyciek ropy. Nie ma zagrożenia

O poważnym wycieku ropy w powiecie Uckermark w północno-wschodnich Niemczech poinformowało w środę ministerstwo środowiska Brandenburgii. Podało, że przyczyną wycieku jest awaria rurociągu zasilającego rafinerię PCK Schwedt przy granicy z Polską.

– Wyciek ropy, do którego doszło w miejscowości Zehnbeck w Niemczech, nie stanowi zagrożenia dla naszego województwa ani innych regionów Polski. Nie stwierdzono wycieku do Odry – przekazał wczoraj rano wojewoda zachodniopomorski Adam Rudawski. – Nie ma aktualnie potrzeby podejmowania jakichkolwiek działań po stronie polskiej – podkreślił.

PAP

Dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju

Marcin Koziestański
Polska

Dwa lata po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska podstawowe wskaźniki gospodarcze wyglądają lepiej niż w 2023 r., jednak wzrost zadłużenia, większe bezrobocie oraz nastroje społeczne pokazują, że duża część Polaków nie widzi poprawy swojej sytuacji.

FOT. ADAM JANKOWSKI

13 grudnia miną dwa lata od powołania rządu Donalda Tuska. Tworzą go: KO, PSL, Polska 2050 i Nowa Lewica

13 grudnia miną dwa lata od momentu powołania rządu Donalda Tuska, tworzonego przez cztery ugrupowania koalicyjne: KO, PSL, Polskę 2050 oraz Nową Lewicę.

Po tym czasie widać wyraźne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Podczas gdy w III kwartale 2023 r. PKB w ujęciu rok do roku zwiększył się zaledwie o 0,5 proc., to w III kwartale 2025 r. tempo wzrostu wyniosło już 3,8 proc. W całym 2023 r. gospodarka praktycznie stała w miejscu, rosnąc o 0,1 proc., natomiast według założeń projektu budżetu na 2026 r. bieżący rok powinien zakończyć się wzrostem na poziomie 3,4 proc. Analitycy bankowi przewidują jednak, że wynik może okazać się nieco wyższy.

Równocześnie w ciągu dwóch lat wyraźnie obniżyła się inflacja. Dane GUS wskazują, że w listopadzie 2023 r. wynosiła ona 6,6 proc. rok do roku, podczas gdy szybki szacunek inflacji za listopad bieżącego roku pokazał wzrost cen na poziomie 2,4 proc.

Przed zmianą rządu, czyli pod koniec III kwartału 2023 r., państwowy dług publiczny według metodologii krajowej sięgał niemal 1,28 bln zł (38,2 proc. PKB). Dwa lata później, na koniec III kwartału 2025 r., zadłużenie państwa wzrosło do 1,82 bln zł (47,7 proc. PKB). Oznacza to, że w ciągu dwóch lat dług liczony według zasad krajowych zwiększył się o ponad 547 mld zł, a jego relacja do PKB wzrosła o 9,5 pkt proc.

W tym samym okresie pogorszyła się sytuacja na rynku pracy. Stopa bezrobocia rejestrowanego wzrosła z 5 proc. w listopadzie 2023 r. do 5,7 proc. na koniec 2025 r., co oznacza wzrost liczby osób bez pracy z 774,8 tys. do 875,3 tys., czyli o nieco ponad 100 tys. Jedną z przyczyn może być spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw – od listopada 2023 r. do listopada 2025 r. ubyło tam 89,5 tys. pracowników.

Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu", większa część respondentów ocenia, że po dwóch latach rządów Donalda Tuska ich sytuacja życiowa się pogorszyła.

W badaniu opublikowanym w czwartek w „SE" zapytano: „Jak ci się żyje dwa lata po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska?". Najwięcej osób – 40 proc. – odpowiedziało, że żyje im się gorzej niż przed zmianą rządu. Z kolei 17 proc. ankietowanych stwierdziło, że funkcjonuje im się lepiej, a 37 proc. wskazało na brak zmian. 6 proc. uczestników sondażu nie miało zdania.

Z kolei na zlecenie Onetu, pracownia UCE Research zadała ankietowanym inne pytanie: „Czy uważa Pan/Pani, że rząd Donalda Tuska realizuje swoje obietnice wyborcze?". Zaledwie 8,4% badanych uważa, że rząd realizuje obietnice w dużym stopniu. Dużo większa grupa, bo 28,9% respondentów, dostrzega jedynie częściową realizację obietnic. Sceptyczne podejście, zgodnie z którym obietnice raczej nie są realizowane, wyraża 17,6% ankietowanych. Największa pojedyncza kategoria odpowiedzi, bo aż 35,2% osób, twierdzi, że obietnice wyborcze nie są realizowane.

Łącznie 37,3% respondentów uważa, że obietnice są realizowane (w dużym stopniu lub częściowo), natomiast 52,8% jest przeciwnego zdania (raczej nie są lub zdecydowanie nie są realizowane). Oceny krytyczne przeważają nad pozytywnymi o 15,5 punktu procentowego. Grupa 9,9% badanych nie potrafiła ocenić realizacji obietnic.

MSWiA: ruszyły wypłaty świadczeń mieszkaniowych dla funkcjonariuszy służb mundurowych

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Resort dodał, że do końca roku policjanci, strażacy, strażnicy graniczni i funkcjonariusze SOP otrzymają dodatek w wysokości do 1800 zł miesięcznie, z wyrównaniem od 1 lipca.

Resort przekazał, że wypłaty nieopodatkowanych świadczeń w wysokości od 900 do 1800 złotych, w zależności od miejsca zamieszkania lub pełnienia służby, z wyrównaniem od 1 lipca, zostaną zrealizowane do końca roku. Dodał, że świadczenie cieszy się „niezwykle wysoką popularnością wśród służb podległych MSWiA", a wnioski, które są warunkiem otrzymania środków, złożyło już 9 na 10 funkcjonariuszy.

„To jest gigantyczny zastrzyk gotówki dla służb mundurowych i jeden z elementów wypełniania luki etatowej, szczególnie w policji, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach. Dzięki takim działaniom mamy najwyższy stan etatowy w głównej fundacji mundurowej od lat, 101 tys. policjantów" – powiedział cytowany w komunikacie MSWiA szef tego resortu Marcin Kierwiński.

Wcześniej Andrzej Szary z NSZZ Policjantów przekazał PAP, powołując się na środową rozmowę z wiceszefem MSWiA Wiesławem Szczepańskim, że wypłaty świadczeń ruszą od poniedziałku. Dodał, że funkcjonariusze na świadczenia mieszkaniowe czekali kilkanaście lat.

– W końcu udało się przekonać ministra do tego, żeby wprowadzić to rozwiązanie, a teraz czekamy, żeby jak najszybciej pieniądze trafiły na konta funkcjonariuszy – powiedział Szary.

Dodał, że do świąt pieniądze, z wyrównaniem od 1 lipca, powinny znaleźć się na kontach wszystkich funkcjonariuszy.

PAP

eprasa.pl 9339736a54

REKLAMA 0011438895

eprasa.pl 9339736a54

Samolot runął z nieba i uderzył w samochód, który jechał autostradą

Kazimierz Sikorski
USA

Dramatyczne sceny rozegrały się na zatłoczonej autostradzie na Florydzie.

Nagranie pochodzi z kamery samochodowej, która uchwyciła maszynę, spadającą na autostradę międzystanową I-95 w Cocoa na Florydzie.

Policjanci

Jak podali miejscowi policjanci, pilot próbował awaryjnie lądować i samolot wpadł na zatłoczoną autostradę. W pewnym momencie maszyna uderzyła w tył Toyoty Camry, odbijając się od auta.

Kierująca samochodem, na który spadł samolot, została przewieziona do szpitala. 57-latka doznała lekkich obrażeń. Zdaniem policji to był cud, biorąc pod uwagę potworną siłę zderzenia.

Pilot z Orlando i jego pasażer z Temple Terrance, wyszli z wypadku bez szwanku, potwierdziła to straż autostradowa.

Świadkowie

Jeden ze świadków tak relacjonował zdarzenie: „Widzieliśmy, jak samolot spada z nieba. Minął mój samochód zaledwie o kilka sekund". Jego syn, Peter Coffey, który też był w samochodzie dodał: „Zauważyłem, że samolot był tuż obok. Pomyślałem sobie, oby tylko w nas nie uderzył".
PAP

FOT. TWITTER

Kierująca samochodem miała dużo szczęścia. Doznała tylko lekkich obrażeń

Wojna Tajlandii z Kambodżą. Rośnie liczba zabitych i rannych

Grzegorz Kuczyński
Bangkok, Phnom Penh

Walki między Tajlandią a Kambodżą wkroczyły w kolejną dobę. Zginęły już dziesiątki żołnierzy i cywilów, a z terenów przygranicznych ewakuowało się ponad pół miliona ludzi.

Ministerstwo Obrony Narodowej Kambodży oskarżyło tajlandzkie siły zbrojne o przeprowadzenie w czwartek rano licznych ataków na terytorium kraju, w tym o użycie czołgów i artylerii do ostrzelania celów w prowincjach Pursat, Banteay Meanchey i Oddar Meanchey.

W jednym z takich ataków, jak podało kambodżańskie ministerstwo, tajlandzcy żołnierze naruszyli międzynarodowe prawo humanitarne, strzelając do cywilów w wiosce Prey Chan w prowincji Banteay Meanchey. W innym przypadku oskarżono siły tajlandzkie o ostrzał „obszaru świątyni Khnar" i „obszaru O'Smach".

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Kambodży poinformowało, że domy, szkoły, drogi, pagody buddyjskie i starożytne świątynie zostały zniszczone w wyniku „nasilonych ostrzałów i nalotów samolotów F-16, których celem były wioski i ośrodki ludności cywilnej położone w odległości do 30 km od granicy Tajlandii z Kambodżą".

FOT. PAP/EPA

Zniszczenia w wyniku kambodżańskiego ostrzału wsi Phanom Dong Rak w tajlandzkiej prowincji Surin

W odpowiedzi armia tajlandzka stwierdziła, że Kambodża „celowo" wykorzystała zabytkowe miejsce jako „wojskową bazę operacyjną" i tym samym naruszyła prawo międzynarodowe.

W środę doszło do starć w kilkunastu miejscach wzdłuż spornej granicy o długości 817 km. Były to jedne z najintensywniejszych walk od czasu pięciodniowej bitwy w lipcu, w której zginęły dziesiątki osób po obu stronach. Armia Tajlandii przekazała w oświadczeniu, że kambodżańskie wojsko przeprowadziło w środę wieczorem ostrzał artyleryjski.

Od poniedziałku wojna rozszerzyła się na pięć prowincji w Tajlandii i Kambodży – podają dane agencji AFP

W odwecie tajlandzcy żołnierze ostrzelali przeciwnika, niszcząc m.in. ciężarówki. Według prorządowego portalu Cambodia's Fresh News wymiana ognia była kontynuowana w czwartek.

MSW Kambodży twierdzi, że według stanu na środę liczba ofiar śmiertelnych po kambodżańskiej stronie granicy wynosi 10 cywilów, w tym jedno niemowlę, a 60 osób zostało rannych. Ponad 20 osób, w tym trzech cywilów, zginęło w starciach przy granicy Tajlandii z Kambodżą - poinformowała w czwartek agencja Associated Press, powołując się na tajlandzkie wojsko. Wcześniej ministerstwo obrony Tajlandii podało, że w walkach w tym tygodniu zginęło dotychczas ośmiu tajskich żołnierzy, a 80 zostało rannych.

Obie strony obwiniają się nawzajem o wznowienie konfliktu, który zamrożono po kilku dniach walk w lipcu. Wtedy z terenów przygranicznych uciekło 300 tysięcy osób, a w walkach, toczonych na lądzie i w powietrzu, zginęły co najmniej 43 osoby.

Prezydent USA Donald Trump oświadczył we wtorek podczas wiecu w Pensylwanii, że zamierza zadzwonić do przywódców Tajandii i Kambodży i poprosić ich o zaprzestanie walk. Rozmowa z liderami skonfliktowanych państw miała odbyć się w czwartek.
PAP

Nie chce oddać piesków, które należały do Elżbiety II

Kazimierz Sikorski
Wielka Brytania

Według informacji z rodziny królewskiej Andrzej odmawia zwrotu corgi należących do zmarłej monarchini. Twierdzi, że opieka nad zwierzętami dowodzi zaufania, jakim obdarzyła go jego matka.

Andrzeja i jego byłą żonę Sarah Ferguson odsunięto na boczny tor w rodzinie królewskiej, ale nadal mają jeden cenny obowiązek: opiekę nad Muickiem i Sandym, dwoma corgi odziedziczonymi po śmierci królowej w 2022 roku.

Para jest zdeterminowana, by nadal pełnić tę funkcję, postrzegając ją jako jedno z niewielu powiązań, jakie mają ze zmarłą monarchinią.

- Andrzej kurczowo trzyma się wszystkiego, co mu zostało, a corgi są na szczycie listy. Były najukochańszymi pupilami królowej i jest z tego dumny - powiedział zbliżony do brytyjskiej monarchii informator.

Wielu członków rodziny królewskiej uważa, że to niesprawiedliwe, iż Andrzej i Sara są opiekunami psów Jej Królewskiej Mości, ale Andrzej upiera się, że zmarła królowa miała taką wolę.

Zhańbiony członek rodziny królewskiej dał do zrozumienia, że nie zamierza oddać psów. - Powtarza, że królowa sama wręczyła mu obroże i smycze, i że to dowód na to, jak bardzo mu ufała - mówiła osoba związana z pałacem.

Muick i Sandy, ostatni z słynnej linii corgi królowej, mieszkają z Andrzejem od 2022.

Jak wszystkie królewskie psy, mają najlepszą opiekę, w tym posiłki przygotowywane na zamówienie zgodnie z tradycją kultywowaną za panowania królowej.

Rój ukraińskich dronów nad Rosją. Jeden z największych ataków od początku wojny

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Prawie 300 ukraińskich dronów zostało zestrzelonych nad różnymi regionami Rosji podczas zmasowanego nocnego ataku. W Moskwie przez siedem godzin były zamknięte lotniska.

- Od wieczora w środę, 10 grudnia, siły obrony przeciwlotniczej zestrzeliły 32 drony lecące w kierunku Moskwy - poinformował mer stolicy Rosji Siergiej Sobianin.

Uderzenie na Moskwę i okolice

Sobianin nie podał żadnych szczegółów dotyczących skutków ataków, stwierdzając jedynie, że „w miejscu upadku szczątków pracują specjaliści służb ratowniczych". Kanał Telegram Mash, powołując się na lokalnych mieszkańców, pisze o wybuchach w Zielenogradzie, Ramienskim, Dubnie i Sergijew Posadzie.

FOT. FACEBOOK

Nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów – najwięcej jak dotąd od początku wojny

Według informacji Rosawiacji (cywilna administracja lotnicza Rosji) z powodu ataku dronów przez ponad siedem godzin zamknięte były lotniska w Moskwie: Domodiedowo, Szeremietiewo, Wnukowo i Żukowski. Poinformowano, że 133 loty zostały odwołane, opóźnione lub przekierowane do innych lotnisk.

Nocny rajd ukraińskich dronów

Według danych kanału Telegram Shot wybuchy miały również miejsce w nocy w Wielkim Nowogrodzie, po czym w jednej z dzielnic wybuchł pożar. Astra, powołując się na lokalnych mieszkańców, pisze o ataku dronów na fabrykę nawozów mineralnych „Akron".

Ograniczenia dotyczące przyjmowania i odlotów samolotów wprowadzono również na lotniskach w Iwanowie, Tambowie, Jarosławiu, Władykaukazie, Groznym, Magasie, Machaczkale i Kałudze. To pokazuje skalę ukraińskiego ataku: od celów w zachodniej Rosji po Kaukaz Północny.

Geografia powietrznych ataków

Ministerstwo Obrony Rosji poinformowało, że w nocy 11 grudnia nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów.

118 dronów zestrzelono nad obwodem briańskim, po 40 nad obwodem kałuskim i regionem moskiewskim, 27 nad obwodem tulskim, 19 nad nowogrodzkim, 11 nad jarosławskim, 10 nad lipieckim, sześć nad smoleńskim, po pięć nad kurskim i orłowskim, cztery nad woroneskim, a dwa nad riazańskim.

eprasa.pl 9339736a54

PULS
#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 4-5

BT

eprasa.pl 9339736a54

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. PAP/EPA/ANDERS WIKLUND

10 GRUDNIA, SZWECJA

Właśnie zakończyły się uroczystości związane z wręczaniem Nagrody Nobla. Całość ma niezwykle szlachetną, wzniosłą i rozbudowaną oprawę. Wręczenie nagród co roku składa się z kilku faz. Na zdjęciu widzimy laureatów i szwedzką rodzinę królewską podczas ceremonii w Sztokholmskiej Sali Koncertowej. Po części oficjalnej wszyscy przenieśli się jeszcze do Sali Błękitnej sztokholmskiego ratusza na oficjalny bankiet. Co roku bierze w nim udział dokładnie 1250 osób. Tak wygląda współczesna, merytoryczna arystokracja

FOT. PAP/EPA/ADRIAN DENNIS / POOL

8 GRUDNIA, WIELKA BRYTANIA. **Przywódcy Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji rozmawiali w Londynie o planie pokojowym dla Ukrainy. Spotkanie odbyło się tuż po ogłoszeniu lekceważącej wobec Europy strategii USA. Mimo to europejscy liderzy ciągle nie potrafią mówić jednym głosem**

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

8 GRUDNIA, ORBITA POZAZIEMSKA. **Zdjęcie Gdańska wykonane przez satelitę Piast. To pierwszy wojskowy satelita rozpoznawczy, który został zbudowany w Polsce i wyniesiony na orbitę**

FOT. PAP/EPA/HILDA RIOS

12 GRUDNIA, MEKSYK. **Uczestnicy pielgrzymki do Matki Bożej z Guadalupe. W ten sposób upamiętniane są objawienia z 1531 r. Jak zwykle w Meksyku, całość ma niezwykle kolorowy, barwny wymiar**

eprasa.pl 9339736a54

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności". Konkretne plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

Reakcją na „Karnawał Solidarności", jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80". Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił" do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskim towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik".

Najważniejszy dokument - „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa" - był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i - jak przekonywały ówczesne media - spadającym poparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego". Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska - jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej - nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia" siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sypał śnieg, średnia temperatura wynosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła"

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie - pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r.

Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najpoważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. - akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzianych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej" zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych" - pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym".

Większość zatrzymań miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcjonariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce" - podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983".

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatele, w stosunku do których „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obwiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia".

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia" (listę rozpoczyna Arłamów, a kończy Załęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki - np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. Za zdemontowanie podsłuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia", czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali" im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczono o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami" - pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej".

Pomoc Kościoła

Z pomocą internowanym pospieszyli Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielać posługi religijnej pośród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności.

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?"

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzież całą wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam po sieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągiem z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu najwygodniej, bez makijażu. Jakieś piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko po to, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025 r." opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Z i Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywki (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacje i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 prac. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI W TELEFONACH, NA KTÓRYCH KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY Z INTERNETU ŚREDNIO PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wylicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego".

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

eprasa.pl 9339736a54

– Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze – mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

– One żyją na TikToku – wzdycha.

FOT. 123RF

Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinnformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci". Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na Tiktoku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

– Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie – uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

– Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

– Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „oducza się" skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia", przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy" pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

– B, b! – podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki – w telefon, nie zna jakiegoś polityka – w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

– Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa – mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedza, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

– Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami – mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym 2025". Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność blikiem. I tak – 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc silversów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń – komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze mózgi, relacje z innymi, ale i na nasze zdrowia. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe znużenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklarujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25 do 34 lat. Ogólnie – co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy malutkiego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata". Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! – mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin.

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

KOHUT: TRUMP NIE WIDZI ROSJI JAKO ZAGROŻENIA. EUROPA MUSI SIĘ ZBROIĆ

– Skoro kraj, który miał pokonać Ukrainę w pięć dni, prowadzi tę wojnę czwarty rok, to w ocenie Waszyngtonu nie jest on gotów do wielkiej wojny z NATO. W takim myśleniu kluczem jest jak najszybsze zakończenie wojny i stopniowe przerzucenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo na Europejczyków – mówi Andrzej Kohut, amerykanista z OSW

Anita Czupryn

Co dokładnie ogłosił Donald Trump w ubiegły czwartek? Czym jest ten dokument i o co w nim chodzi?
Dokument, który został opublikowany w ubiegły czwartek późnym wieczorem czasu amerykańskiego, to Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. Jest on cyklicznie publikowany przez kolejne amerykańskie administracje, wymagany ustawowo. Każda z administracji stara się w nim przedstawić swoje podejście do kwestii bezpieczeństwa kraju. Najczęściej taki dokument sprowadza się do wskazania zagrożeń, które, zdaniem autorów, czyhają na Stany Zjednoczone, oraz sposobów, w jaki USA zamierzają sobie z tymi zagrożeniami radzić. Te strategie oczywiście ewoluowały, bo kolejne administracje różnie te zagrożenia definiowały. Przez wiele lat XXI wieku podstawowym zagrożeniem był terroryzm. W 2017 roku strategia Donalda Trumpa umieściła w centrum zagrożenie ze strony największych państw rewizjonistycznych, czyli Chin i Rosji. To podejście zostało później podtrzymane przez administrację Bidena. W tym sensie ta strategia zmieniała się wraz z tym, jak kolejne ekipy postrzegały zagrożenia. Zmieniały się też środki, za pomocą których chciały na nie odpowiadać. I właśnie taki dokument w nowej odsłonie opublikowała teraz administracja Donalda Trumpa.

Co jest w nim nowego? Nowa doktryna Stanów Zjednoczonych czy polityczny manifest dla wyborców Trumpa?
To nie jest polityczny manifest. To w pewnym sensie emanacja tego, w jaki sposób otoczenie Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych. Rzeczywiście, jest to dokument przełomowy na tle poprzedzających go strategii bezpieczeństwa narodowego, ponieważ autorzy stwierdzają de facto, że Stany Zjednoczone popełniły błąd po zakończeniu „zimnej wojny". Tym błędem miało być przyjęcie modelu dużego zaangażowania USA w świecie, w różnych jego regionach: zaangażowania w demokratyzację, w „zmienianie" państw, w globalizację. Krótko mówiąc, ich zdaniem to wszystko Stanom Zjednoczonym się nie opłaciło i konieczna jest korekta kursu. Ta strategia właśnie taką korektę kursu proponuje. Zakłada koncepcję, w której Stany Zjednoczone nie dążą już do dominacji w świecie, pozwalają rozwijać się innym potęgom w różnych regionach, a jednocześnie starają się zachować korzystny dla siebie układ sił. Dbają o regionalną i globalną równowagę sił, tak aby nie wyrósł rywal zdolny podważyć ich kluczowe interesy. Jest to więc bardziej ograniczona wizja amerykańskiego zaangażowania, koncentrująca się przede wszystkim na własnym terytorium, a także na bezpośrednim otoczeniu – czyli na zachodniej hemisferze – a w mniejszym stopniu na reszcie świata. Ta reszta świata została zresztą ułożona według nowej hierarchii: najważniejszy, poza zachodnią półkulą, jest Indo-Pacyfik, gdzie Chiny są oczywiście największym, rosnącym wyzwaniem dla USA. Dalej jest Europa, następnie Bliski Wschód i Afryka. W ten sposób autorzy tej strategii postrzegają główne wyzwania dla amerykańskiej polityki w nadchodzących latach.

Dlaczego w tym dokumencie jest tak wiele krytyki Unii Europejskiej? I czy po ogłoszeniu tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie pod amerykańskim parasolem? Trump i jego ludzie sugerują, że Europa ma sobie radzić sama. Co to w praktyce oznacza?
Jeżeli patrzymy na zapisy dotyczące Europy, to trzeba odnotować dwie rzeczy. Pierwsza dotyczy kwestii kulturowo-cywilizacyjnych i migracji. Tam widać wpływ nowej prawicy, zwłaszcza głównego autora tej strategii, Michaela Antona, dla którego właśnie kwestie ideowe odgrywają dużą rolę. Mamy tam między innymi tezę, że Stany Zjednoczone powinny wspierać siły polityczne o profilu zbliżonym do obecnej administracji w różnych krajach europejskich, po to, by w ich przekonaniu odwracać negatywne trendy. Druga część dotyczy bezpieczeństwa. I tutaj otrzymujemy potwierdzenie czegoś, co i tak obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach: sygnałów, że amerykańskie wsparcie dla państw europejskich, amerykańska obecność wojskowa w Europie najprawdopodobniej będzie stopniowo ograniczana. Europejczycy muszą się z tym liczyć. To będzie proces, to nie wydarzy się z dnia na dzień. Punkt wyjścia autorów strategii jest taki, że dziś Europa nie jest już kluczowym teatrem działań dla Stanów Zjednoczonych. Tym kluczowym obszarem jest zachodnia hemisfera oraz Indo-Pacyfik, a nie Europa. W związku z tym amerykańskie zaangażowanie tutaj należy ograniczyć, przekazując ciężar zapewniania bezpieczeństwa regionalnego na państwa europejskie, na europejskich sojuszników USA. I to, w założeniu, ma się wydarzyć w najbliższych latach. Jednocześnie Amerykanie wystosowują pod adresem Europy pewną ofertę współpracy. Waszyngton ma pomagać Europejczykom między innym przez sprzedaż uzbrojenia, ma pomóc im stanąć na własnych nogach, i to jest w tej strategii powiedziane niemal wprost, tak aby w przyszłości Europa w większym stopniu samodzielnie mogła zapewniać stabilność na kontynencie, odstraszając Rosję.

Zatem wracam do pytania: czy po tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie?
Europa przede wszystkim musi się liczyć z tym, że trzeba przyspieszyć proces odzyskiwania własnej pozycji w świecie. Nie można zakładać, że obecna polityka Stanów Zjednoczonych w jakiś magiczny sposób się odmieni, ponieważ ludzie, którzy otaczają Donalda Trumpa i którzy współtworzyli tę strategię, pozostaną w najwyższych kręgach Partii Republikańskiej także w przyszłości. Ta strategia więc nie zniknie. Po części wynika to również z ograniczonych możliwości Stanów Zjednoczonych w kontekście nowych wyzwań, zwłaszcza chińskiego. Amerykanie tak czy inaczej będą chcieli przekierować swoją uwagę gdzie indziej. Być może nawet Joe Biden kontynuowałby ten trend, gdyby nie pełnoskalowa wojna w Ukrainie, która przyciągnęła go z powrotem do Europy. Europa musi się z tym liczyć. Musi się przede wszystkim zbroić i zastanawiać, w jaki sposób tę większą samodzielność osiągnąć. Jednocześnie nie mamy tu do czynienia z jakimś gwałtownym przełomem. Te obawy, wątpliwości i pytania stawiamy sobie od początku pierwszej administracji Trumpa, teraz drugiej, i jak dotąd odpowiedź jest taka, że te procesy rzeczywiście zachodzą, ale są stopniowe. To jest pewien proces, który Amerykanie realizują w koordynacji z państwami europejskimi. To nie jest tak, że ta strategia oznacza ogłoszenie przez Stany Zjednoczone wyjścia z Europy od jutra. To nie jest tego rodzaju komunikat.

W amerykańskiej debacie publicznej pojawiają się daty, kiedy Europejczycy mają przejąć główny ciężar obrony NATO w Europie. Mówi się o roku 2027, pada też rok 2030. To będzie moment, w którym Stany Zjednoczone ograniczą swoje zaangażowanie? Mamy to traktować jako ultimatum dla sojuszników?
W strategii, o której rozmawiamy, te daty się nie pojawiają: one krążą w debacie publicznej. To są terminy, które anonimowy urzędnik przekazał anonimowemu reporterowi. Nie ma żadnego oficjalnego harmonogramu, wedle którego Stany Zjednoczone miałyby wycofać takie czy inne zdolności z Europy do konkretnego roku czy konkretnego miesiąca. Wiemy, że to będzie się działo, natomiast będzie to proces, a przynajmniej tak sugeruje ta strategia, i to prowadzony we współpracy. Nie będzie tak, że Amerykanie nagle znikną, tylko będą starali się dopasować tempo wycofywania się do tempa, w jakim Europejczycy są w stanie przejmować odpowiedzialność. Oczywiście pod warunkiem, że zobaczą po stronie europejskiej realne działania, wypełnianie zobowiązań i wysiłek na rzecz zwiększenia własnych zdolności obronnych.

Po opublikowaniu strategii pojawiły się głosy, że w istocie jest to zaproszenie do dogadania się z Rosją ponad głowami Europy i Ukrainy. Jak Pan to widzi? Gdzie w tej układance jest Ukraina i czy ma jeszcze szansę wygrać wojnę?
Przede wszystkim myślę, że w Polsce panuje wokół tej strategii duże poruszenie, trochę przekraczające jej realne znaczenie. To jest dokument, który zbiera dotychczasową politykę administracji Trumpa, umieszcza ją w jednym tekście i daje nam pełny obraz tego, dokąd Stany Zjednoczone zmierzają oraz jak rozumieć decyzje podejmowane w ostatnich miesiącach. Ale to nie jest tak, że ten dokument nagle wywraca nasze myślenie o polityce zagranicznej administracji Trumpa. To nie jest też dokument, który narzuca Trumpowi jakieś nowe reguły gry: to raczej wyraz tego, jak jego środowisko, jego otoczenie, rozumie politykę zagraniczną. Sam Donald Trump w swoich decyzjach potrafi być bardzo suwerenny i nie ma na świecie siły, która zmusiłaby go do stosowania się do zapisów tej strategii, jeśli nie będzie miał na to ochoty. Natomiast, przechodząc do pytania o Ukrainę, tu również nie ma fundamentalnej zmiany. Trump, prowadząc proces pokojowy w taki sposób, w jaki robią to on i jego ludzie w ostatnich miesiącach, pokazuje, że najważniejszy jest dla niego jak najszybszy koniec konfliktu zbrojnego.

W tym prowadzeniu jest jednak bardzo dużo chaosu. Ludzie nie bardzo rozumieją, o co chodzi w tych wszystkich wypowiedziach dotyczących pokoju według Trumpa i tego, jak miałby on wyglądać. Momentami to się wydaje wręcz kuriozalne.
To osobne zagadnienie, w jaki sposób te negocjacje pokojowe przebiegają. Natomiast kończąc myśl o priorytetach administracji i o tym, o co tu tak naprawdę chodzi, to chodzi o jak najszybsze zakończenie wojny. Właśnie dlatego, że Stany Zjednoczone, i to widać w tej strategii, chciałyby skupić się na innych regionach świata, przede wszystkim na własnym bezpośrednim bezpieczeństwie, unikając konieczności dużego zaangażowania w Europie. Chodzi o zyskanie czasu na przekazanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo europejskie sojusznikom z Europy. Do tego potrzebna jest, jak ujmuje to strategia, stabilizacja w relacjach z Rosją. Wynika to z faktu, że administracja Trumpa nie postrzega Rosji jako zasadniczego zagrożenia nawet dla Europy, a tym bardziej dla Stanów Zjednoczonych. Uważa, że sam fakt, iż kraj, który miał w pięć dni pokonać Ukrainę, prowadzi tę wojnę już czwarty rok, dowodzi, że Rosja nie jest gotowa do wielkiej wojny przeciwko NATO. Oczywiście Rosja jest zdolna do siania zamętu i wywoływania niepokojów w Europie. Dlatego z tego punktu widzenia potrzebne jest zakończenie zbrojnej fazy konfliktu, próba znalezienia rozwiązania pokojowego i stabilizacja relacji Rosja – Europa i Rosja – USA, tak aby wojna nie powróciła w przyszłości. Takie myślenie stoi za tą strategią. Inną sprawą jest, czy to w ogóle jest wykonalne i czy ta perspektywa się ziści. To temat na osobną dyskusję. Opisuję jedynie, z czego biorą się takie a nie inne założenia administracji Trumpa. Jeśli przyjmiemy, że takie jest jej myślenie i jeśli, co widzimy w tej strategii, administracja akceptuje wzrost regionalnych potęg w różnych częściach świata, nie

eprasa.pl 9339736a54

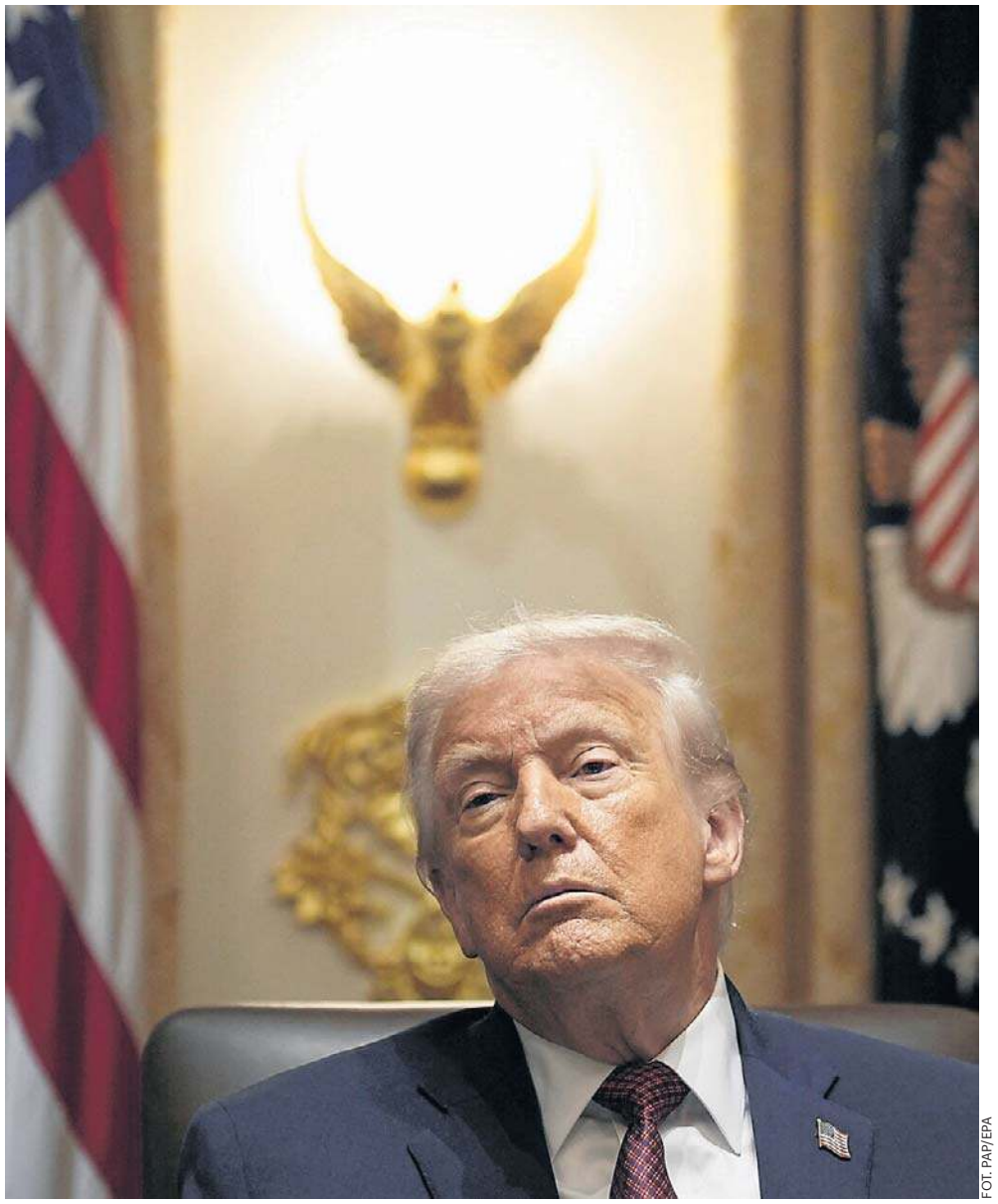

FOT. PAP/EPA

Kohut: Ten dokument to emanacja tego, w jaki sposób otoczenie Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych

jest szczególnie zaniepokojona Rosją, uznaje jej prawo do jakiejś strefy wpływów, to w ich logice trzeba się z tą Rosją jakoś dogadać. Trzeba znaleźć jakiś wspólny grunt: rozwiązanie, które będzie możliwe do zaakceptowania przez Rosję, a jednocześnie plan pokojowy, który da się przedstawić albo wymusić po stronie ukraińskiej. Tu administracja Trumpa ma więcej narzędzi, by przynajmniej próbować działać pod presją. Czy Ukraińcy się na to zgodzą – to znów temat na osobną rozmowę.

Wyszło jednak na to, że ten proces pokojowy miał być przygotowywany pod dyktando Rosji, według rosyjskiego scenariusza.

Myślę, że to też nie do końca tak. Rosja jest dziś w sytuacji, w której nie ma szczególnej ochoty na negocjacje; jest przekonana, że na polu bitwy może osiągnąć korzyści, na których jej zależy. W związku z tym trochę gra na czas z Trumpem: podsuwa różne potencjalne rozwiązania, na które Ukraina bardzo prawdopodobnie się nie zgodzi, po to, by przerzucić odpowiedzialność za ewentualne fiasko rozmów na stronę ukraińską. Chodzi o to, by przekonać Donalda Trumpa o własnej dobrej woli negocjacyjnej i chęci powrotu do stabilnych relacji, wspólnego biznesu i tak dalej. Pojawiają się więc warunki przedstawiane przez stronę rosyjską, przekazywane Trumpowi przez Steve'a Witkoffa, który ma, jak się wydaje, jedno z bardziej pozytywnych spojrzeń na Rosję w całym obozie Trumpa. W związku z tym przyjmuje on różne rosyjskie propozycje za dobrą monetę i przedstawia je Trumpowi. Potem następuje kolejny etap: próba ułożenia tego wszystkiego ze stroną ukraińską. I gdzieś po drodze to się zazwyczaj rozprasza, tak jak i tym razem. Był 28-punktowy plan, który miał zostać przyjęty jeszcze przed końcem listopada. Rozmawiamy w drugim tygodniu grudnia, a finału całego projektu nie widać. Wszystko się po drodze rozmyło.

Tymczasem mamy ogłoszoną strategię. Czy można uczciwie i wprost powiedzieć, że jest ona dla naszej części Europy, a także dla Ukrainy, po prostu niebezpieczna?

To jest strategia, która stawia przed Europą ogromne wyzwanie. De facto unieważnia wszystko to, do czego byliśmy przyzwyczajeni przez ostatnie mniej więcej trzy dekady, i każe nam na nowo wymyślić nasze podejście do bezpieczeństwa. Zastanowić się, jak ułożyć się z rzeczywistością, w której obecność amerykańska będzie po prostu mniejsza. Oczywiście ta strategia może nam się nie podobać, może budzić obawy. Ale z drugiej strony ona tylko dokumentuje to, co już obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach i z czym de facto zaczęliśmy się mierzyć. Czy z naszej perspektywy to zjawiska pozytywne? Oczywiście wolelibyśmy, żeby wszystko pozostało bez większych zmian, żebyśmy nadal mogli funkcjonować pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa, który był dla nas po prostu najkorzystniejszy.

W tym dokumencie jest dużo zdań o migracji, o obronie kultury, o homogeniczności kultury. Po co? Co to ma wspólnego z bezpieczeństwem, z czołgami i rakietami?

Strategie bezpieczeństwa, także te wcześniejsze, włącznie ze strategią Bidena z 2022 roku, nigdy nie były tak wąskie, żeby dotyczyły wyłącznie bezpieczeństwa militarnego. Bezpieczeństwo już od dawna rozumiane jest znacznie szerzej. Obejmuje kwestie bezpieczeństwa granic, także w kontekście migracji, przestępczości zorganizowanej, ale też sprawy związane z bazą przemysłową Stanów Zjednoczonych. To wszystko pojawiało się już wcześniej i w strategii Bidena, i w strategii Trumpa z 2017 roku. Tam również były obecne wątki bezpieczeństwa gospodarczego, chociażby w kontekście nierównowagi w handlu. Innymi słowy: fakt, że w jednym dokumencie mieszczą się tak różne obszary – od gospodarki, przez migracje, po kulturę – nie jest niczym nowym. Co ciekawe, autorzy obecnej strategii sugerują wręcz, że ten katalog wyzwań i problemów zawęzili. Uznali, że ich poprzednicy poszli jeszcze dalej i zbyt szeroko definiowali to, co podpada pod bezpieczeństwo narodowe. Sama strategia jest zresztą stosunkowo krótka; inne potrafiły być dużo bardziej rozbudowane.

Kreml rzadko chwali amerykańskie dokumenty strategiczne, tym razem jednak Rosjanie mówią, że ta wizja świata im się zgadza. Co dokładnie Rosji się w tej strategii podoba?

Rosji podoba się przede wszystkim to, że jest to strategia, którą sami autorzy określają jako realistyczną i pragmatyczną. To znaczy: nie zakłada już, że Stany Zjednoczone są państwem, które ma wspierać procesy demokratyzacyjne, rozwój wolnego rynku w różnych częściach globu i przenosić amerykański model do kolejnych regionów świata. To jest dokładnie ten element, którego Rosja bardzo się obawiała, zwłaszcza na obszarze poradzieckim. Tymczasem w myśl nowej strategii Donalda Trumpa Stany Zjednoczone uznają, że na świecie istnieją inne mocarstwa, że te mocarstwa mają pewne prawa do własnych stref wpływów, i że jest to w pewnym sensie naturalne. A USA muszą się z tą sytuacją jakoś ułożyć, nie ingerując tak mocno w sprawy wewnętrzne innych. Ten realistyczny model myślenia o strefach wpływu i równowadze sił jest Rosji bardzo bliski. Rosjanom łatwiej się poruszać w świecie, w którym mocarstwa dzielą się wpływami, niż w świecie, w którym Stany Zjednoczone chcą utrwalać liberalny ład na całym globie, bo właśnie ten liberalny ład był z rosyjską wizją świata całkowicie sprzeczny.

To dlaczego teraz mówi się o nowej Jałcie?

Rozmowy o nowej Jałcie sugerują, że dojdzie do twardego podziału świata dokonanego przez mocarstwa. To nie jest aż tak proste. Wydaje się raczej, że Amerykanie szukają sposobu ułożenia się z innymi siłami, przede wszystkim z Chinami, w taki sposób, by nie skończyło się to konfliktem zbrojnym. Ta strategia zawiera koncepcję dalszej współpracy gospodarczej z Chinami, którą autorzy uznają za możliwą, o ile zostaną rozwiązane kluczowe problemy w relacjach amerykańsko-chińskich. Jednocześnie pojawia się tam wyraźna sugestia, że Stany Zjednoczone powinny dbać o równowagę sił, regionalną, jak i globalną, tak by w żadnym regionie nie pojawił się rywal zdolny zdominować otoczenie albo podjąć próbę zdominowania całego globu, bo to byłoby sprzeczne z interesami USA. Innymi słowy, układ, który Stany Zjednoczone próbują sobie wyobrazić w relacjach z innymi mocarstwami, nie jest układem równych, którzy siadają przy stole i dzielą świat na strefy. To raczej układ, w którym USA odpuszczają rosnącym potęgom część pola manewru, nie starają się powstrzymać każdego ich ruchu. Ale jednocześnie wyznaczają granicę, której przekroczyć nie pozwolą.

Pana zdaniem ta retoryka ostrzegająca przed cywilizacyjnym zatarciem Europy, które ma powodować migracja czy multikulti, wzmacnia ruchy nacjonalistyczne i antyunijne? Na ile to jest świadome podlewanie prawicowego ognia?

Nie ulega wątpliwości, że administracja, formułując zapisy tej strategii, w taki właśnie sposób, liczy na to, że po pierwsze retorycznie, a być może w przyszłości także działaniem wzmocni siły polityczne, które według niej sprzyjają korzystnemu dla Europy scenariuszowi. I nie trzeba długo się zastanawiać, by dojść do wniosku, że chodzi o siły zbliżone ideowo do obecnej administracji Trumpa. Na ile to okaże się skuteczne? Dużo będzie zależało od tego, jak społeczeństwa i wyborcy poszczególnych krajów będą postrzegać tego rodzaju ingerencję: jako coś pozytywnego, czy wręcz przeciwnie – jako wtrącanie się obcego państwa w ich politykę wewnętrzną. Trudno to dziś jednoznacznie ocenić. Kraje europejskie są bardzo różne, a stosunek do Stanów Zjednoczonych też jest rozmaity, więc zapewne w każdym przypadku będzie to wyglądało nieco inaczej.

Analitycy ostrzegają, że w najbliższych miesiącach możemy zostać zalani propagandą Kremla w mediach społecznościowych, dodatkowo wzmacnianą przez algorytmy wielkich platform. Jak zwykły użytkownik internetu ma sobie radzić z dezinformacją i fake newsami? Jak odróżnić realną debatę od zorganizowanej kampanii wpływu i jakie to ma znaczenie?

Odróżnienie tych treści jest coraz trudniejsze. W dobie sztucznej inteligencji wiele przekazów jest wzmacnianych materiałami wizualnymi, które mają sugerować ich prawdziwość. Często wcale nie jest łatwo zidentyfikować, co jest rzeczywistością, a co rzeczywistością wykreowaną przy użyciu AI. Tu niestety nie ma złotego środka ani prostego rozwiązania. Pozostaje czujność, korzystanie ze zweryfikowanych źródeł i pewna dociekliwość. Na przykład na platformie X pojawiła się ostatnio możliwość sprawdzenia pochodzenia danego konta z kraju, z którego pochodzi użytkownik. To potrafi wiele powiedzieć: jeśli mamy wrażenie, że użytkownik powinien pochodzić z innego kraju niż wskazany, to już jest czerwona lampka ostrzegawcza, że coś z daną treścią może być nie tak. Żyjemy w momencie, w którym weryfikowanie informacji napływających do nas ze wszystkich stron jest trudniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Kremlowska propaganda już próbuje tę sytuację rozgrywać. Jakich haseł możemy się spodziewać w mediach społecznościowych? „Tylko Trump nas uratuje"? „Unia Europejska nas zdradziła"? Czy, w odniesieniu do Ukrainy: „Najważniejszy jest pokój za wszelką cenę"?

Trudno mi spekulować, nie jestem specjalistą od rosyjskiej propagandy. Ale zakładam, że mogą być wspierane treści, które będą sugerowały przede wszystkim polskie problemy na przykład z ukraińską mniejszością albo eksponowały słabości Unii Europejskiej. To jest w ogóle problem z rosyjską propagandą: ona często nie tworzy zupełnie nowych narracji, tylko wiernie posługuje się tymi, które już istnieją: realnymi sporami i podziałami społecznymi. Stara się jedynie dolać oliwy do ognia, wzmacniając te linie konfliktu, które z jej perspektywy są najkorzystniejsze.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Kohut
Amerykanista. Autor książki „Ameryka. Dom podzielony". Analityk w Zespole Bezpieczeństwa i Obronności Ośrodka Studiów Wschodnich, a także specjalista w Zespole Mediów.

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

Przez lata lepiej było milczeć o tym, co działo się za murami Monte. Dziś w korytarzach, w których kiedyś dominował strach, funkcjonariusze próbują budować poczucie sprawczości, odpowiedzialności i drugiej szansy. Bo choć historia tego miejsca jest trudna, współczesność pokazuje, że nawet w areszcie można szukać zmiany, która wykracza poza kraty

Tekst Jolanta Tęcza-Ćwierz, Zdjęcia Andrzej Banaś

MONTELUPICH. W MIEJSCU Z TRAGICZNĄ HISTORIĄ SZUKAJĄ DZIŚ DRUGIEJ SZANSY

Na północno-wschodnich obrzeżach Krakowa wyrósł masywny, ceglany gmach. Z pozoru zwykły budynek, w rzeczywistości wybrzmiewało w nim echo komend, raportów i żołnierskich butów. Montelupich.

FOT. IPN

Twierdza, która czekała na swój mroczny czas

Historia Monte zaczęła się w czasach, gdy Kraków wiązany był jeszcze w ciasny gorset austriackiej twierdzy. W latach 80. i 90. XIX w. wznoszono tu koszary zaborczej armii austro-węgierskiej, a obok nich areszt wojskowy i cesarsko-królewskie sądy. Kompleks tętnił życiem monarchii, dyscypliny i chłodem surowych korytarzy.

W 1918 roku przejęło go tworzone Wojsko Polskie, a rok później, na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych, zorganizowano w nim wojskowe więzienie śledcze. Montelupich nie stało się zakładem karnym w powszechnym rozumieniu. Jego status pozostawał niezmienny aż do wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku. Do tego czasu trafiali tu ci, którzy podlegali sądownictwu wojskowemu: żołnierze zatrzymani w czasie dochodzeń i przesłuchań, ukarani dyscyplinarnie, przywiezieni na szybkie, często surowe rozprawy.

Przez dwadzieścia lat, od 1919 r. do wybuchu wojny, komendantem Montelupich był Jakub Garlicki - niewzruszony strażnik porządku w miejscu, gdzie liczba osadzonych wahała się zwykle między 350 a 400. Gmach żył rytmem codziennych apeli, dźwiękiem kluczy i szelestem raportów. Niby zwyczajne więzienie wojskowe, a jednak w powietrzu czuło się coś jeszcze - jakby ciężar, który dopiero miał spaść.

1939-1945: gdy mury zaczęły krzyczeć

W wilgotny, szary poranek 6 września 1939 roku na krakowski brzeg Wisły wkroczyły niemieckie oddziały. Od strony mostu Piłsudskiego sunęły kolumny Wehrmachtu - miasto wchodziło w okupację, która potrwa 1961 dni. Najpierw panował chaos okupacyjnej władzy: żołnierze wspierani przez policyjne formacje Sipo i SD patrolowali ulice, wyprowadzali ludzi z domów, zabezpieczali najważniejsze budynki. 12 października Adolf Hitler zadecydował o utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa, którego stolicą został Kraków, obejmującego ziemie polskie okupowane, a nie wcielone przez Niemców do Trzeciej Rzeszy. Dwa tygodnie później Hans Frank objął funkcję generalnego gubernatora, zajmując Zamek Królewski na Wawelu.

Ruszyły tryby terroru

Wśród wielu narzędzi, którymi okupant dławił polskie społeczeństwo, szczególnie złowroga była sieć więzień. Jednym z kluczowych jej punktów stało się Montelupich. Po wkroczeniu Wehrmachtu budynek przejęło prawdopodobnie Einsatzkommando 2/I, a gdy ustanowiono Generalne Gubernatorstwo, trafił on pod zarząd komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego. Odtąd oficjalnie nazywał się Polizeigefängnis Montelupich. Dla krakowian nie było jednak żadnej wątpliwości - to było po prostu Monte. A słowo to szeptano z lękiem.

Już 17 września więzionych w nim było 90 osób, a liczba ta rosła z każdym dniem, jakby budynek zasysał ludzi bez końca. W drugiej połowie 1941 roku Niemcy otworzyli także oddział kobiecy, zorganizowany w przejętej części jednego z budynków zakładu Helclów. Później przejęto cały ten kompleks, wyrzucając z niego pensjonariuszy i siostry szarytki.

Do Montelupich zwożono ludzi z całego dystryktu: z Rzeszowa, Sanoka, Tarnowa, Miechowa, Nowego Targu, Nowego Sącza, czasem nawet spoza niego, np. z Warszawy i Lwowa. Po przetransportowaniu wystarczył podpis funkcjonariusza Sipo i rozpoczynał się proces osadzenia w machinie więziennej: wpis do księgi więźniów - imię, nazwisko, zawód, wyznanie. Dalej następowało odebranie rzeczy osobistych, później dezynfekcja, odwszawianie - formalności zamykały człowieka w systemie, z którego rzadko wychodziło się żywym.

Na początku 1941 roku Montelupich przemieniło się w drugie - obok słynnej ul. Pomorskiej - centrum śledcze dla gestapo. Zwykłe pomieszczenia stały się salami przesłuchań, a właściwie miejscami kaźni.

„Jęki i krzyki przesłuchiwanych słychać było w dzień i w nocy, że nieraz nie mogłyśmy spać" - wspominała Elżbieta Dzierwa, więźniarka sprzątająca korytarze.

Przeprowadzanie śledztw i przesłuchań w budynku więzienia było jedną z cech charakterystycznych, która odróżniała Monte od innych więzień policyjnych w Generalnym Gubernatorstwie. Niemcy po wkroczeniu do Krakowa przystąpili do „oczyszczania" miasta z ludzi, których uznali za element wrogi i niepożądany. Aresztów dokonywano na podstawie przygotowanych list. Monte zapełniało się oficerami, urzędnikami, profesorami, duchownymi, adwokatami, nauczycielami. Ludźmi kultury, nauki, handlu. Do tego złapani w łapankach przypadkowi przechodnie, biedni, przerażeni. Każdy mógł tu trafić.

Na Montelupich śmierć była codziennością, i to w dwóch odmianach. Bezpośrednia - na skutek egzekucji pojedynczych i grupowych, które wzmogły się zwłaszcza w drugiej połowie 1943 roku. Była też eksterminacja pośrednia - powolna, rozciągnięta w czasie. Głód, choroby, wielodniowe przesłuchania, które miały złamać ciało i wolę. W specjalnych salach przesłuchań wisiały szyny, haki, klamry, obręcze, maski gazowe, pejcze, obcęgi. Użycie każdego z tych narzędzi mogło stać się odpowiedzią na brak odpowiedzi. Każdy funkcjonariusz miał do tego celu własne „metody".

Egzekucjom poddawano również więźniów pochodzenia żydowskiego, chorych wenerycznie, sowieckich jeńców, prostytutki, ludzi hardych, wykazujących odrazę do kolaboracji. Wszystkich, których okupanci uznawali za zbędnych.

Montelupich w czasie wojny stało się czymś więcej niż więzieniem - było miejscem „pochłaniającym" trafiających do niego ludzi. Oddawało jedynie ciszę. Kraków nauczył się żyć z tą ciszą.

Po 1945 roku: kaci odchodzą, inni zajmują ich miejsca

79 strzałów - tyle wystarczyło, by Niemcy zakończyli swoją obecność na Montelupich. Cele, korytarze, wartownie stały puste, ale tylko przez chwilę. Kiedy 18 stycznia 1945 roku do Krakowa weszła Armia Czerwona, zaczęła się kolejna odsłona dramatu, jakby mury dawnego więzienia przywoływały następnych oprawców.

Sowieci zajęli cały kompleks: koszary, baraki, wozownie. W pierwszych tygodniach osadzali tu własnych jeńców oraz żołnierzy Armii Krajowej. W lutym 1946 r. gmach więzienny, będący częścią kompleksu, przekazano Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego.

Reaktywacja więzienia wynikała z politycznej konieczności. „Nowa Polska" potrzebowała miejsca dla skazywanych zbrodniarzy wojennych i kolaborujących z Niemcami, a także dla tych, którzy nie wpisywali się w komunistyczny porządek. Żołnierze podziemia niepodległościowego ukrywali się w lasach, uzyskując pomoc ludności cywilnej, dzięki czemu ich opór mógł być kontynuowany. Jednak przez to i pomagający byli zagrożeni aresztowaniami, ludowa władza potrzebowała więc Montelupich.

W czerwcu 1946 r. więzienie ruszyło pełną parą. Każdy, kto trafiał „na Monte", przechodził tę samą ścieżkę: rewizja, depozyt, wpis do księgi, a potem decyzja - cela zbiorowa czy odosobnienie. Pojedyncze cele, choć głównie przeznaczone dla skazanych na śmierć, w praktyce były narzędziem presji psychicznej. Niektórzy siedzieli tam tygodniami, czasem nie wiedząc, dlaczego ich odizolowano. Wystarczył grymas, komentarz, nieposłuszny gest więźnia.

Pobudka o szóstej, ubranie, „kiblowanie" (czyli poranna toaleta), apel, ćwiczenia, modlitwy. Obojętnie, czy ktoś był wierzący, polityczny, kryminalny - rytm więzienia był nieubłagany. Prace fizyczne, dezynfekcja odzieży, pranie, naprawy - monotonna codzienność przerywana jedynie stukotem butów, brzękiem wiader, metalicznym zgrzytem zamków.

Lata 1946-1956 były czasem największego przepełnienia i największego strachu. Po krótkim „oddechu" wiosną 1947 roku liczba więźniów znów rosła. Kaesowcy (skrót od: kara śmierci) zajmowali wyodrębniony blok w prawym skrzydle.

Miejsce straceń owiane było tajemnicą wojskową, ale wielu wiedziało, gdzie padały strzały. To mały placyk przy piekarni i garażu - jedyne miejsce odcięte od reszty kompleksu. Osadzeni wykonujący tam rozmaite prace natrafiali na ślady po kulach. To tam wykonano 159 wyroków orzeczonych przez sądy wojskowe w Krakowie. Ciała 155 ofiar trafiły na Rakowice. Wielu z zabitych to żołnierze podziemia, aktywiści, ludzie niewygodni.

Ale Monte nie straciło swojego „politycznego" charakteru także po odwilży. Trafiali tu m.in. obrońcy nowohuckiego krzyża, którzy 27 kwietnia 1960 roku sprzeciwili się decyzji władz o jego usunięciu. Repre-

eprasa.pl 9339736a54

sje miały nowe twarze, ale sens ten sam.

Jednak to lata 80. zapisały się w zbiorowej pamięci najmocniej. Stan wojenny przyniósł kolejny zwrot: część dawnego bloku kaesowców przekazano Służbie Bezpieczeństwa, by ta mogła nadzorować działaczy Solidarności. Przywożono tu opozycjonistów z całej Małopolski. Monte znów było laboratorium strachu.

Aż do 21 kwietnia 1988 roku. Tego dnia dokonano ostatniej egzekucji w historii PRL: człowiek skazany za morderstwo i gwałt został powieszony. To był ostatni wyrok śmierci wykonany w Polsce. Symboliczna klamra historii: Montelupich zamknęło epokę, którą przez dekady współtworzyło.

Czas transformacji

Po 1989 roku Montelupich znów stanęło na rozdrożu historii, czekając na nowe zasady, nowe państwo i nową logikę kary. Ale transformacja nie przyszła tu wraz z wielkimi hasłami z telewizji. Montelupich potrzebowało czasu, żeby naprawdę się zmienić.

- Ta prawdziwa, mentalna rewolucja przyszła dopiero z nowymi kodeksami z 1997 roku. Wcześniej wciąż obowiązywały przepisy pamiętające czasy, gdy w Polsce można było orzec karę śmierci, a resocjalizację traktowano jak obowiązek administracyjny, a nie szansę dla człowieka - mówi kpt. Olga Mazur, rzecznik prasowy Aresztu Śledczego w Krakowie.

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze w latach 2000. areszt na Montelupich, zaprojektowany na około 700 miejsc, potrafił pomieścić nawet 1200 osób! Dopiero po 2009 roku liczby zaczęły się normować.

- Dziś zaludnienie Monte jest o połowę mniejsze i liczy około 500 osadzonych - mówi ppor. Łukasz Dobrzański, starszy wychowawca.

Liczby brzmią sucho. Ale w miejscu takim jak Montelupich każda z nich to czyjeś oczy, łóżko, talerz, historia. - Milowym krokiem było wykreślenie z kodeksu kary śmierci - mówi kpt. Olga Mazur. - I nowy porządek kar: kiedyś zaczynało się od najsurowszych, dziś pozbawienie wolności to ostateczność - dodaje.

Najbardziej jednak uderza zmiana w filozofii więziennictwa. Artykuł 67 kodeksu karnego wykonawczego brzmi niepozornie, a jednak odwrócił myślenie całej służby. - Już nie zmieniamy osadzonego na siłę. Mamy w nim wzbudzić wolę współdziałania - mówi rzeczniczka. - To była rewolucja: od przedmiotowego patrzenia do widzenia człowieka.

A przecież to Montelupich: miejsce, gdzie przez dekady odpowiedzią państwa była kara. Teraz miała być procesem, mechanizmem naprawczym. Czy nowe podejście działa? - Osadzony nie ma obowiązku brania udziału w żadnym programie resocjalizacyjnym - Olga Mazur wzrusza ramionami. - Ale jeśli chce, wtedy naszym zadaniem jest pomóc mu chcieć bardziej.

A ppor. Łukasz Dobrzański dodaje: Dziś w służbie więziennej obowiązują: ochrona społeczeństwa, humanitarne i praworządne traktowanie człowieka, resocjalizacja skazanych.

Proste słowa. Ale jakże inaczej brzmią w miejscu, gdzie człowieczeństwo było walutą deficytową.

Dzisiaj zmienił się też profil tych, którzy trafiają na Monte. Wychowawca działu penitencjarnego widzi to codziennie. - W latach 90. była bieda. Dużo kradzieży, włamań do mieszkań, piwnic, samochodów. Dziś złodziei jest zdecydowanie mniej. Jesteśmy aresztem śledczym i zajmujemy się przyjęciami osób skazanych i tymczasowo aresztowanych. W związku z tym możemy zaobserwować, że w izolacji przebywa więcej przestępców gospodarczych tzw. białych kołnierzyków, cyberprzestępców oraz zwiększa się liczba izolowanych kobiet.

Okazuje się, że w dawnych latach kobiety brały na siebie winy swoich partnerów. Dziś to one częściej odpowiadają za przemoc domową czy oszustwa internetowe.

Najbardziej namacalne i widoczne zmiany dotyczą jednak higieny, medycyny i wyżywienia - kwestii, które w więzieniu są ważniejsze niż cokolwiek innego. - Zgodnie z przepisami w areszcie obowiązuje zróżnicowany sposób żywienia. Jest 7 diet podstawowych i dodatkowo te zlecane przez lekarzy - mówi rzeczniczka. - Stawka dzienna to niespełna 5 złotych, ale przy żywieniu zbiorowym można za tę kwotę dobrze nakarmić.

Zmiany dotyczą także samych cel, w których pojawiły się zabudowane kąciki sanitarne. Aż trudno uwierzyć, że przed transformacją były więzienia bez dostępu do kanalizacji w celach, o ciepłej wodzie przez całą dobę nie wspominając.

Osadzeni na Monte pracują tu jako pomocnicy kuchenni, fryzjerzy, sprzątają, wydają posiłki - wszystko pod nadzorem funkcjonariuszy. Więzienie funkcjonuje jak małe miasto, tyle że bardziej szczelne, pod kontrolą.

Jednak najważniejsza zmiana dotyczy psychiki zamkniętych tu ludzi. Jeszcze kilkanaście lat temu złowrogą codziennością były samobójstwa, samookaleczenia czy gwałty. - Dziś te statystyki znacznie spadły - podkreśla Łukasz Dobrzański. - Mamy psychologów, procedury, monitoring. Większość korytarzy nadzorują kamery. Żaden osadzony nie może być sam w celi, chyba że jest monitorowana.

Olga Mazur dodaje: Dawniej w jednostkach penitencjarnych dość często zdarzały się bunty i wystąpienia przeciwko administracji. Dziś czasy się zmieniły i osadzeni są świadomi swoich praw. Chcąc je egzekwować, najczęściej piszą skargi, a te są rozpatrywane przez właściwe organy. Areszt śledczy, jak każda jednostka, może być kontrolowany przez rzecznika praw obywatelskich, Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur i inne instytucje. To robi różnicę.

Na pytania o obecne wyzwania aresztu śledczego Łukasz Dobrzański opowiada, że najważniejszy dziś cel w skali całego systemu penitencjarnego to zwiększenie przestrzeni przypadającej na jednego osadzonego. Standard trzech metrów kwadratowych - obecnie obowiązujący w Polsce - coraz bardziej odstaje od europejskiej średniej wynoszącej cztery metry.

Trzypiętrowe łóżka nie były niczym nadzwyczajnym aż do lat 2000. Choć rok 1997 przyniósł metry kwadratowe, w praktyce bywało i nadal bywa ciasno: dwóch dorosłych mężczyzn dzieli przestrzeń wielkości przeciętnej domowej łazienki, a funkcjonariusz musi mieć wiedzę i wyczucie, by zestawić ich tak, aby uniknąć konfliktów.

Mimo tych ograniczeń, widać postęp. Co roku prowadzone są remonty: cel, instalacji, elewacji i zmiany te postępują, choć Monte nie ma konkurencji w Krakowie, więc nie można go po prostu opróżnić i odnowić od zera. Pomaga w tym też rosnąca rola systemu dozoru elektronicznego.

- Kara musi zostać wykonana, ale nie zawsze musi odbywać się za murami zakładu karnego, zwłaszcza że w niektórych przypadkach warunki wolnościowe przynoszą lepsze efekty resocjalizacyjne - mówi Łukasz Dobrzański. - Osoba objęta dozorem może pracować, uczestniczyć w życiu rodzinnym, a codzienna odpowiedzialność uczy więcej niż izolacja, choć oczywiście nie każdy się do tego systemu nadaje.

Jednak największa zmiana zaszła nie w murach i infrastrukturze, lecz w ludziach.

Kpt. Olga Mazur zwraca uwagę, że współczesne więziennictwo coraz bardziej opiera się na relacjach i zaufaniu. W oddziałach półotwartych funkcjonariusze działu penitencjarnego pracują z osadzonymi, mając na sobie cywilne ubranie, prowadzą zajęcia sportowe, towarzyszą podczas wyjść. W takiej atmosferze łatwiej o szczerość, o sygnały ostrzegawcze, o informacje, które mogą zapobiec tragedii. Granica między funkcjonariuszem a osadzonym nie znikła, ale stała się bardziej ludzka. Wychowawcy i osadzeni uczą się od siebie nawzajem. Nie ma miejsca na przekonanie o własnej nieomylności, jest współpraca i wzajemna uważność.

* * *

Montelupich nie zrzuciło swojej historii jak starego munduru. Każda cegła pamięta tu więcej niż chciałby usłyszeć ktokolwiek, kto stawia stopę na więziennym dziedzińcu. A jednak paradoks tego miejsca polega na tym, że właśnie tu najdobitniej widać, jak bardzo zmieniła się Polska. I jak bardzo zmieniły się same więzienia.

- Monte to miejsce dziwne i fascynujące jednocześnie. Choć jego mury są naznaczone tragiczną historią, staramy się patrzeć w przyszłość - mówi rzeczniczka.

Bo ostatecznie więzienie nie zmienia się wtedy, gdy zmieniają się przepisy. Zmienia się dopiero wtedy, gdy zmieniają się ludzie, którzy je tworzą: ci w mundurach i ci w dresowych spodniach czekający na koniec odsiadki. Wszyscy są częścią tej samej historii, choć każdy z innej strony krat.

*** Część historyczną opracowano na podstawie „Monte. Więzienie dwóch totalitaryzmów 1939-1949" Katarzyny Łysak i Roksany Szczypty-Szczęch, wyd. krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej**

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

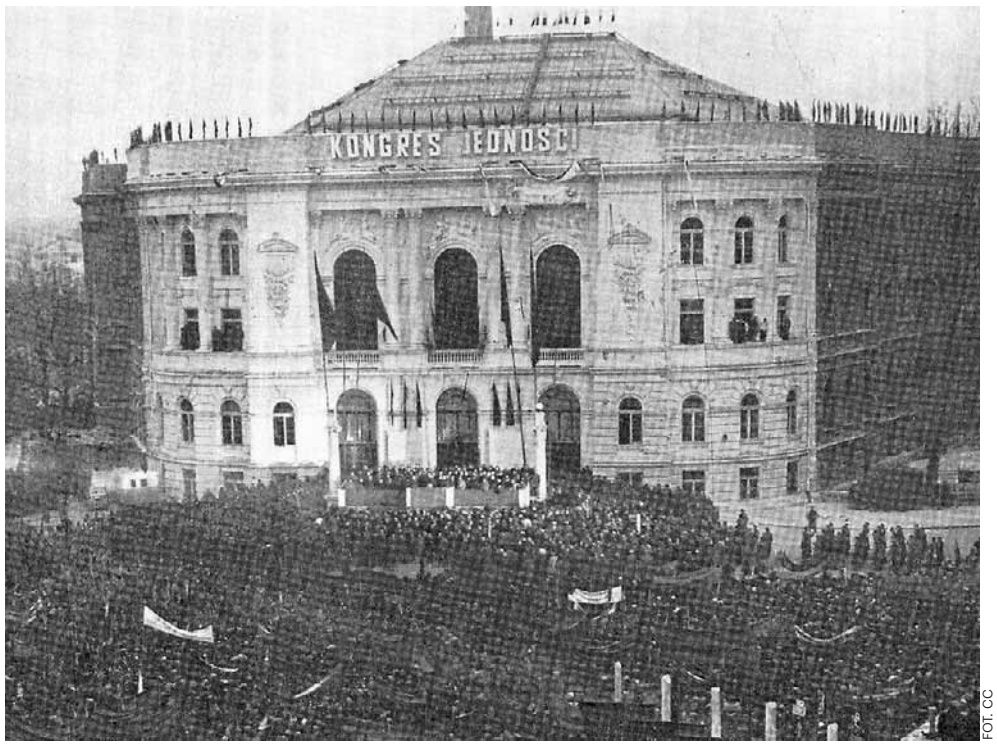

FOT. CC

Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje" polityczne

JAK PZPR URZĄDZIŁA ŻYCIE POLAKOM NA KILKA DEKAD

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Mariusz Grabowski

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przejmowania w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje" polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsunięty na „tor boczny" lub usunięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w stycznia 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej", ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim" Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Bermana i Romana Werfla. Deklaracja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała" w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski, reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Z mniejszym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez PPR" - pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR - przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie - wołał na wiecach".

Socjaliści są na „tak"

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe", nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułki - podobnie działo się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu" - pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy". 17 marca Centralny Komitet Wykonawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Klęska tow. Gomułki

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie - ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronił polskiej drogi do socjalizmu", opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przywódcy Jugosławii, Josipa Broz Tito.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szeptano, że próbował dokonać niemożliwego - połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem".

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pogrążyły Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonania partii i narodu nastąpiły bez udziału Gomułki i przeciwko niemu". Jego słowa delegaci przyjęli owacjami i odśpiewaniem „Międzynarodówki", a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Wiesław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi". Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego". To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!"

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności - istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami" (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyzantami" (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatanci) i „grupę śląską" (technokraci i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm"

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego - pisała prof. Krystyna Kersten - zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych".

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycana" elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano - na szczęście bezskutecznie - likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom - w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. - 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - wyprowadzić".

eprasa.pl 9339736a54

FOT. POLICJA/SHUTTERSTOCK

Czy Tomasz N. faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki" w drewutni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał?

BYŁ PEWIEN, ŻE ZABIŁ SZWAGIERKĘ. ANNA ŻYJE, A JEMU GROZI DOŻYWOCIE

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zaczął się proces Tomasza N., oskarżonego o usiłowanie zabójstwa szwagierki w podbrodnickim Brzoziu. Ten rodzinny dramat to gotowy scenariusz na film. Są w nim wielkie pieniądze i emocje, przemoc i ucieczka

Małgorzata Oberlan

Proces Tomasza N. z Brzozia pod Brodnicą rozpoczął się 9 grudnia. Oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa szwagierki mężczyźnie grozi nawet dożywocie. W miniony wtorek odczytano mu akt oskarżenia. Powiedział tylko, że nie przyznaje się do winy i odmawia składania wyjaśnień. Milczy podobnie jak na etapie śledztwa.

Tu od razu zaznaczmy: Anna, jego ofiara, atak przeżyła. Choć on rzekomo myślał inaczej... W tle sprawy jest rodzinny biznes i spór o pieniądze. Cały przebieg marcowych wypadków jest absolutnie zaskakujący.

- No, ja sobie nie przypominam, żeby u nas kiedykolwiek wcześniej coś podobnego się wydarzyło... Od marca emocje w ludziach opadły, ale teraz pewnie odżyją. Generalnie, rozumie pani, jak w grę wchodzą sprawy rodzinne i pieniądze, to ja się nie wtrącam. Jaka jest jednak prawda o tym wszystkim? - Grzegorz Maćkowiak, sołtys Brzozia, zawiesza głos.

- Jest sąd, to niech teraz rozsądzi" - podsumowuje ostatecznie gospodarz wsi. I daje do zrozumienia, że to, co dla prokuratury jest jasne i zdecydowanymi słowy opisane w akcje oskarżenia, dla ludzi w Brzoziu nie do końca takim jest. A przynajmniej - nie dla wszystkich.

Siostry, szwagrowie i tartak w Brzoziu

Brzozie to malowniczo położona wieś na Pojezierzu Brodnickim, wśród lasów, pagórków i jezior. To wieś gminna, spora i porządna. A do tego z - piękną historią i ciekawą współczesnością.

„Tam, gdzie rosną brzozy" - po prostu. Tak pochodzenie nazwy wsi tłumaczą miejscowi. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z 1310 roku, choć odnoszą się jeszcze do pierwotnej nazwy „Brzoze". Od 1510 roku mowa jest już o Brzoziu. Co ciekawe, w czasach zaborów wieś nazywała się Brzozie Polskie - w odróżnieniu od wsi sąsiedniej, o tej samej nazwie, położonej już w granicach zaboru pruskiego.

Brzozie współczesne to ciekawi i przedsiębiorczy ludzi, aktywne koło gospodyń wiejskich, społecznicy. Sama gmina natomiast od wielu lat przyciąga turystów krajowych i zagranicznych. Ot, choćby do SPA w Wielkim Głęboczku czy znanej agroturystyki ze stadniną w Małym Leźnie. W Rankingu Samorządów Rzeczpospolitej natomiast gminne władze docenione były za innowację i rozwój.

W takiej to sympatycznej i nieznaczonej dotąd krwawymi historiami kryminalnymi okolicy doszło w marcu 2025 roku do dramatycznych wydarzeń. Ich główni bohaterowie to Tomasz N. i jego ofiara - szwagierka Anna.

Tłem natomiast ma być spór o pieniądze. Przed 20 laty bowiem żyjące tu dwie siostry i ich mężowie - Anna z Przemysławem oraz Justyna z Tomaszem - założyli tartak. Interes bardzo dobrze prosperował, ale jakieś dwa lata przed czasem krytycznym miał zacząć się konflikt.

Według słów Przemysława, do którego dotarli reporterzy „Faktu", Tomasz miał naciskać na szybsze wprowadzenie innowacji w biznesie, a szwagier go studził. Uważał, że trzeba na spokojnie się przekonać, czy firmę na to stać. Spór eskalował, aż Tomasz z żoną odłączyli się od rodziny i założyli konkurencyjny tartak.

Potem - ale to relacja jednego tylko ze szwagrów przecież - Tomasz miał oczerniać dotychczasowych wspólników, nastawiać przeciwko nim ludzi. A wreszcie - domagać się uparcie spłacenia go. „Prosiliśmy go, żeby dał nam czas, bo chcieliśmy ustalić najpierw, w jakiej kondycji jest firma. Nie chciał dać nam tego czasu"-powiedział pan Przemysław dziennikarzom „Faktu".

Z takim stawianiem sprawy zdecydowanie nie zgadza się pan Michał, brat oskarżonego Tomasza N. Kontaktuje się z naszą redakcją zaraz po rozpoczęciu procesu w sądzie: - Mój brat to dobry człowiek, zawsze każdemu pomagający. Nie usprawiedliwiamy z rodziną przemocy, do jakiej doszło 12 marca, ale Tomasz był przez szwagierkę Annę doprowadzony na skraj psychicznej wytrzymałości. Jeśli chodzi natomiast o pieniądze, to on niczego się nie domagał. Przeciwnie! Są dokumenty na to, że wręcz chciał przekazać kilka milionów złotych, aby się za tartak rozliczyć - mówi pan Michał. I podkreśla, że wiele osób w Brzoziu do dziś z szacunkiem mówi o jego bracie, bo sobie na niego przez lata zasłużył.

Marzec. Najpierw zaginiony, a potem oskarżony o próbę zabójstwa

W marcu br. o Tomaszu N. niespodziewanie usłyszała cala Polska. I cały kraj, rzec można, go poszukiwał. W środę, 12 marca, bardzo wcześnie rano mężczyzna wyszedł z domu, wsiadł do swojego oliwkowego mercedesa i wyjechał do pracy. Nigdy jednak już do niej dotarł.

Zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję. Brodniccy funkcjonariusze opublikowali zdjęcie 52-latka i zaapelowali o pomoc w jego poszukiwaniach. W poniedziałek, 17 marca, około godziny 20.30 Tomasz N. został odnaleziony w Warszawie. Wcześniej jego rodzina dostała ze stolicy informację, że charakterystyczne auto stoi zaparkowane obok jednego z cmentarzy.

Co dalej? Niespodziewany obrót akcji. Zamiast happy endu i radości z odnalezienia Tomasza - wielki szok. Według ustaleń policji, brodnickiej prokuratury, a także - to najważniejsze - relacji samej Anny i jej bliskich - tamtego środowego poranka mężczyzna napadł szwagierkę w jej własnym domu, dusił i w przekonaniu, że niesie już zwłoki, przeniósł jej ciało do drewutni. Przekonany, że zabił kobietę, uciekł do Warszawy.

Ustalenia prokuratury i wstrząsająca relacja męża ofiary

Tomasz N. został szybko zatrzymany, usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa Anny W. oraz trafił do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia.

- Doprowadził pokrzywdzoną do utraty przytomności. Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicy. - Zamierzonego celu nie osiągnął, bowiem pokrzywdzona w efekcie odzyskała świadomość, wydostała się i wezwała pomoc. Tomasz N. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i odmówił złożenia wyjaśnień.

Więcej szczegółów tego dramatu ujawnił mąż pokrzywdzonej - we wspomnianej rozmowie z reporterem „Faktu". Według jego słów, Tomasz N. 12 marca musiał ich dom obserwować. O godzinie 5.20 do pracy wyszedł Przemysław. Jego żona pół godziny później. Napastnik dopadł ją, gdy była przed budynkiem.

Wtedy miał Annę ściągnąć ze schodów, przewrócić na ziemię, usiąść na niej i zacząć ją dusić. Ona krzyczała, błagała, on nie reagował. Wreszcie, w przekonaniu, że zabił kobietę, zaciągnął jej ciało do drewutni. Tam zabrał jej telefon, przełamał na pół i uciekł. Wcześniej - uwaga! - według słów męża pokrzywdzonej w prasowej relacji, miał drewutnię zamknąć.

A ona? Tu zaczyna się kolejny akt dramatu. Uwolnienie się Anny miało pełen dramatyzmu przebieg, bo faktycznie było z nią bardzo źle. Gdy odzyskała przytomność, zaczęła szukać ratunku. Chciała, używając siekiery, wyłamać drzwi, ale nie dała rady. Udało jej się wybić okno. Wzywała pomocy, ale nikt jej nie słyszał. Wreszcie podciągnęła kosiarkę pod okno i wyszła. W jej własnym domu teściowa jej stukania nie usłyszała, a córka bała się otworzyć drzwi. Dopiero sąsiadka, do której na ostatnich nogach Anna dotarła, wezwała pomoc. Przyjechał mąż, potem pogotowie i policja.

Czy chciał zabić? Czy był pewien, że udusił? Proces ma to wyjaśnić

Według oskarżającej prokuratury, Tomasz N. działał celowo i chciał zabić. A przenosił jej ciało „będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje".

Czy faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki" w drewutni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał? Działał na zimno, według planu, czy w absolutnym amoku? Miał w Warszawie przygotowane miejsce ukrycia czy może wylądował tam trochę w ciemno?

To tylko część pytań i wątpliwości, które wyjaśnić winien proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Tomasza N. osądzić ma skład pięcioosobowy: dwóch zawodowych sędziów i trzech ławników. Jego obrońcą jest bardzo doświadczona adwokat Iwona Sepioło-Jankowska, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznania.

Po pierwszej rozprawie, 9 grudnia, ze strony Tomasza N. nie padło nic nowego - odmawia składania wyjaśnień i przedstawienia swojej wersji wydarzeń. - Terminu kolejnej rozprawy na razie nie wyznaczono - przekazuje nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu. ©℗

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

młoda, nielotna kaczka
długi, nudny referat
60 sekund
ozdobny trawnik
gwóźdź programu
poczucie estetyki
brat Damiana z „Potopu”
gruby koc
... zodiaku
poczekalnia statków
rolniczy stan w USA
groźna mina
zajęczy tłuszcz
np. Fiat Panda
przenikliwy dźwięk
owoc południowy
syn Dedala
„Nasza szkapa”
francuskie wojska najemne
ciąży na sumieniu
logika wypowiedzi
utwór poetycki
odgłos pracy silnika
ciężka tkanina
rzeka Cezara
kumpel, kamrat
gra podwórkowa
szpon orła
przyrząd gimnastyczny
płynie przez Zagrzeb
zatoka Morza Czerwonego
japońskie zapasy
ogon sukni
akcja dywersyjna
napój z ziółek
do przesiewania mąki
siała ... mak
rezerwa, zasób
ludowa nazwa koźlarza czerwonego
duże pomieszczenie
spiekota, upał
odległa przestrzeń
przetwór owocowy
szekspirowski król
turecki gmach rządowy
początek skali
przeprowadza analizy
najlepszy lekarz
królowa z serialu
flamaster, mazak
uroczysty strój
kajdany, okowy
boa lub pyton
jutowy na mąkę
roślina trująca, cykuta
kamień ozdobny
szef juhasów
wyspa Napoleona
matka Kaina
nieużytek
litera greckiego alfabetu
... „King” Cole
miła woń
kolega selera
wioślarska ósemka
rozdział Koranu
hałas, łoskot
„klucz” włamywacza
umowny ruch ręką
„wodny” znak zodiaku
okienko w banku
wyłączne prawo
model Seata
opasuje kimono
warzywo na mizerię
Północna z Kanadą
zwisa z karnisza
rzymski Eros
młotem lub oszczepem
polska telenowela z rodziną Lubiczów
oprawa drzwi
zmniejszenie cierpień
epizodyczna w filmie
interwał muzyczny
budowla ze śmigami
Tatrzański ... Narodowy
paka, więzienie
wymaga dowodu
modnie się ubiera, strojniś
sądowe dokumenty
sarmacki pan
pilarka w tartaku
kara za grzechy
główne miasto Celebesu
barwnik w marchwi
kręci się w oku
spód kubka
rodzaj makaronu
japoński lotnik-samobójca
dźwięk z ringu
Wielki ... Chiński
ryba mulistych akwenów
konny pojazd podróżny
dyletant
kuzyn wróbla z Australii
sposób tworzenia
knieja lub bór
opera Verdiego
część twarzy
odmiana esperanto
kopalny głowonóg
kajak dla turysty
imię Zborowskiego, aktora
pospolity zając
sąsiad Bułgara
pelengi inaczej
oficer w koszu
pasie się na górskiej hali
mały zawór
drzewo parkowe
ozdobny krzew parkowy
Pola, aktorka
smak cytryny
poroże jelenia
żona Abrahama
okrzyk bólu
imię męskie z Uralu
lek dla anemika
legendarny ojciec Wandy
łupliwy minerał, łyszczyk
ojczulek, tata
barwny ptak
kotara, zasłona
pieśń z „Halki”
cienki makaron
dzieło kartografa
efekt braku zajęcia
herbata paragwajska
produkt ekstrakcji
resztka świecy
... Eleniak
barszcz w wazie
ulica starej Moskwy
farbiarska kadź
wezwanie do działania
polski mikrobus
żeruje w kuchni

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.

SŁOWNIK: AMONIT, ERIKA, KARAKAN, KIPA, MAKASAR, RAFINAT.

eprasa.pl 9339736a54

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 12.12.2025

WSPOMNIENIE
Leszek Gierszewski stworzył wielką i znaną firmę od podstaw **str. 18**

OBRONNOŚĆ
Mieszkańcy Pomorza zachodniego w gotowości na trudy **str. 20**

ROZMOWA
Co napisał, co pisze, co napisze - mówi pisarz Leszek Herman **str. 22**

DO POCZYTANIA
Sześć ciekawych książek z redakcyjnej półki. Może je przeczytasz? **str. 24**

FOT. KAMILA RAUF-GUZIŃSKA

Blisko, bliżej, najbliżej. To hasło Nowego Teatru na ten sezon artystyczny

Od września słupskim teatrem rządzi Zdenka Pszczołowska. Na pierwszą premierę pod jej dyrekcją jeszcze poczekamy, ale zmiany już zachodzą, a będzie ich więcej **str. 16-17**

eprasa.pl 9339736a54

Radykalnie ludzki i odważny artystycznie – taki teatr w Słupsku widzi jego nowa dyrektor

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Rozmowy z publicznością po spektaklu, warsztaty, zapowiedź nowych inicjatyw, które zakorzenią teatr w mieście, a także współpraca z innymi scenami. Przyciąganie do Słupska zdolnych dramaturgów i reżyserów. Mottem przyjętym przez nową dyrektor Zdenkę Pszczołowską na jej pierwszy sezon artystyczny jest „Blisko".

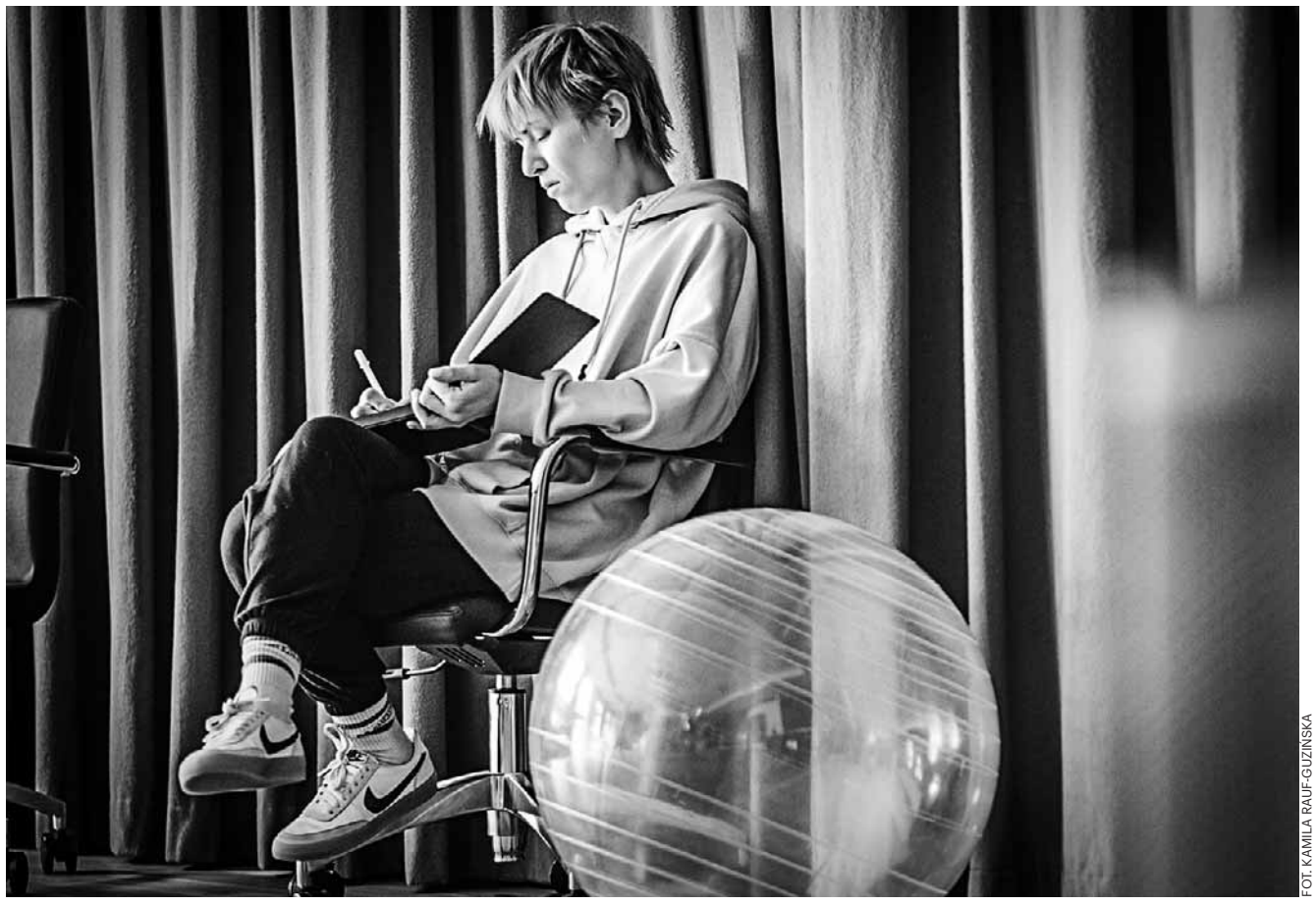

FOT. KAMILA RAUF-GUZIŃSKA

Zdenka Pszczołowska zgłosiła się na drugi konkurs (pierwszy nie przyniósł rozstrzygnięcia) na dyrektora Nowego Teatru w Słupsku w trakcie kilkumiesięcznej pracy nad spektaklem „Mały Książę" w jej reżyserii. Na popremierowym bankiecie mogła się już wykazać znajomością nazwisk nie tylko aktorów, ale także technicznych i administracyjnych pracowników instytucji. I zdobyła sympatię całego zespołu, którego przedstawiciele zasiadali przecież w komisji konkursowej.

Konkurs wygrała zdecydowanie, w swojej prezentacji pisząc między innymi:

„Mam wizję, która uczyni Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku najprzyjaźniejszym teatrem dla pracownika w Polsce, jednym z najlepszych teatrów w kraju pod kątem artystycznym, teatrem o jednej z najwyższych frekwencji w kraju, a wreszcie przypieczętuje jego status jako wizytówki miasta, regionu i kraju".

Po przejęciu funkcji od Dominika Nowaka bardzo szybko ogłosiła główne hasło, które ma przyświecać NT w sezonie artystycznym 2025/2026 - „Blisko".

„Blisko", czyli...

- Chciałabym, żeby nasz teatr nie ograniczał się do murów naszego budynku, ale żeby wychodził do mieszkańców, żeby pojawiał się na rynku, w parku, w różnych nieoczywistych miejscach, takich, gdzie będzie blisko jakiejś nowej grupy ludzi, miejmy nadzieję, naszych przyszłych odbiorców. To jest jedna rzecz - mówi o swojej idei Zdenka Pszczołowska.

- Druga rzecz to dyrektorka blisko mieszkańców, czyli taka moja osobista deklaracja bliskości ze Słupskiem i z mieszkańcami. Chciałabym być dyrektorką dostępną, dlatego że mnie dyrektorzy kojarzą się z obwarowaniem, z twierdzą. Sama jako twórczyni nierzadko miałam trudność, żeby do jakiegoś dyrektora dotrzeć, bo na przykład w sekretariacie słyszałam, że pan/pani dyrektor sam/sama wybiera, do kogo zadzwoni. Zamierzam odwiedzać różne miejsca, inne instytucje, szkoły, by spotykać się z różnymi grupami ludzi. Chciałabym osobiście przekonywać słupszczan do tego, że teatr jest super, że niekoniecznie trzeba do niego przychodzić w garsonce i garniturze, że jest dla każdego, i zapraszać ich do nas.

Hasło „Blisko", zdaniem Zdenki Pszczołowskiej, jest inspirujące i pozwala na sięganie po bardzo różnorodną tematykę spektakli.

- Możemy być blisko jakiegoś wieku, na przykład starości. I o tym jest grany od września spektakl „Nauka pływania" Evy Rysovej - tłumaczy nowa dyrektor NT. - Jako społeczeństwo zawsze jesteśmy też blisko jakiegoś momentu w historii. Jaki to jest moment teraz? Blisko nas są wojny. Blisko nas jest głód. Blisko nas są konflikty. Blisko nas są miejsca, gdzie ludzie przeżywają dramaty. Gdzie nie mają godności. Gdzie nie mają pieniędzy. Gdzie nie są bezpieczni. Więc to blisko naprawdę naświetlić może wiele różnych aspektów życia.

Kolejny aspekt tej bliskości to dla Pszczołowskiej współpraca z innymi scenami, czyli Słupsk blisko innych teatrów.

- Oczywiście Nowy Teatr w Słupsku dzięki pracy mojego poprzednika Dominika Nowaka jest blisko centrum, jest blisko festiwali, jest znaczący na środowiskowej mapie. Ja jednak chciałabym pójść jeszcze o krok dalej, tworząc spektakle z innymi scenami - tłumaczy nowa dyrektor. - To wynika też z tego, że jestem reżyserką i nadal zamierzam nią być, choć pewnie, ze względu na inne obowiązki, w mniejszym zakresie. Uważam, że reżyserując spektakle w innych miastach, mogę budować markę naszego teatru i nawiązywać współpracę koprodukcyjną. Oznacza ona dodatkowe środki, bo do dyspozycji będą połączone budżety, dodatkową scenę do grania, zwiększenie liczby odbiorców, a dla aktorów możliwości rozwoju i wymiany doświadczeń z koleżankami i kolegami z innych teatrów.

Reżyseria tak, ale poza Słupskiem

- Generalnie nie będę reżyserować spektakli Nowego Teatru w Słupsku - mówi Zdenka Pszczołowska. - Dlaczego? Bo moim zdaniem mamy w takim przypadku konflikt interesów. Przez Polskę przetoczyła się niedawno debata dotycząca przemocy w teatrze. Chodzi między innymi o to, że jeżeli dyrektor, nawet najfajniejszy, najlepszy w trakcie pracy nad spektaklem dopuści się jakichś nadużyć, to aktor czy aktorka, czy ktoś inny, kto czuje się pokrzywdzony, nie ma się już do kogo zwrócić po pomoc. Bo szef jednocześnie jest tą osobą, która wyrządza jakąś krzywdę. Chcąc wyjść naprzeciw dobrym praktykom, pozwalającym zapobiegać przemocy w teatrze, zrezygnowałam z reżyserowania w Nowym Teatrze. Oczywiście z żalem, bo świetnie mi się pracowało przy realizacji „Małego Księcia". Cieszę się jednak, że w zamian będę mogła programować linię narracyjną, artystyczną teatru, ale też edukacyjną i promocyjną. Bo to jest również zadanie kreatywne, artystyczne.

Różnorodność twórców

W swojej koncepcji programowej, stworzonej na dyrektorski konkurs, Zdenka Pszczołowska umieściła listę 23 reżyserów, którzy zgodzili się na współpracę w czasie jej pięcioletniej kadencji.

- Artyści i artystki zaproszeni do współpracy reprezentują różne style, wrażliwości, upodobania tematyczne, poczucie humoru, sposoby pracy. Łączy je to, że są to osoby, które środowisko postrzega jako gwiazdy, a także to, że robią teatr dla ludzi, który cechuje się wysoką wartością artystyczną - opisała tę listę dyrektor NT.

Znalazł się na niej m.in. Tomasz Cymerman, reżyser średniego pokolenia tzw. teatru środka, łączący formę z psychologią. Stworzy on spektakl „Tramwaj zwany pożądaniem" (premiera zapowiadana jest na marzec 2026 r.). To będzie oferta także dla widzów lubiących repertuar rozrywkowy. Słupszczanie obejrzą także w pierwszym sezonie Zdenki Pszczołowskiej przedstawienie w reżyserii Miry Mańki.

- To bardzo interesująca i wielokrotnie nagradzana reżyserka - mówi dyrektor NT. - Zajmuje się metodą feedbacku i przeprowadzi też u nas warsztaty, jak w nieprzemocowy i twórczy sposób przekazywać informację zwrotną, czyli naszą opinię na temat cudzej pracy.

Pszczołowska w swojej koncepcji programowej zaplanowała także serię nagród, jakie NT przyznawać będzie twórcom teatralnym podczas ogólnopolskich konkursów i festiwali. Celem takich działań ma być ściągnięcie do Słupska na przeróżne projekty młodych, utalentowanych dramaturgów, reżyserów i aktorów. Pierwsze takie wyróżnienie, podczas Forum Młodej Reżyserii, otrzymała Marta Szlasa-Rokicka. Nagroda Dramaturgiczna Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku zawiera zaproszenie do współpracy dramaturgicznej przy realizacji spektaklu, a także realizację działania performatywnego wraz z rezydencją wytchnieniową.

Kabaret i... chór

Powiedzmy, że typowe farsy niekoniecznie są bajką bliską nowej dyrektor. Jednak przeciwko lżejszemu repertuarowi nic nie ma, rozumiejąc, że jedyna scena dramatyczna w mieście musi mieć ofertę dla widza w różnym wieku i o różnych oczekiwaniach.

- Tworzymy Klub Kabaretowy - zapowiada. - Aktorzy z reżyserką będą poruszali aktualne tematy w około godzinnych spektaklach z elementami improwizacji. Będziemy odcinek grać trzy razy i koniec. Potem te same postaci wrócą do nas w kolejnych odcinkach.

Koncepcję stworzyła Agata Koszulińska, która będzie też reżyserką spektakli. Premierę Klubu Kabaretowego zaplanowano na marzec 2026 roku. Jej tytuł: „Miłość".

Kolejny pomysł Zdenki Pszczołowskiej to Chór Słupszczan, który poprowadzi Joanna Sykulska.

- Świetna kompozytorka, muzyczka, dyrygentka, która będzie do nas dojeżdżać z Poznania - podaje więcej szczegółów dyrektor NT. - Będzie to oferta darmowa, otwarta dla wszystkich chętnych. Stały zespół będzie ćwiczył na zajęciach i występował, jednak to nie ma być taki tradycyjny chór, raczej performatywny. Nie chodzi tu o to, żeby zatrudnić śpiewaków, ale żeby zaprosić do współpracy lokalną społeczność.

Dla młodych, dla starszych

Nowy Teatr otwiera także Młodzieżową Grupę Teatralną, którą poprowadzi aktor Jakub

eprasa.pl 9339736a54

Mielewczyk. I podobny zespół dla seniorów, z którymi pracować będzie aktorka Katarzyna Pałka. Te zajęcia będą jednak płatne. Pieniądze z niewielkich, jak zaznacza dyrektor, opłat przeznaczone będą m.in. na zorganizowanie profesjonalnych premier spektakli przygotowanych przez obie grupy.

To nie wszystko. Już od początku swojego dyrektorowania Zdenka Pszczołowska pokazuje, że teatr to nie tylko produkowanie spektakli, ale i edukacja. W swoim programie konkursowym wskazała: „Brakuje osobnego działu edukacji. Skutkuje to częstym oderwaniem działań edukacyjnych od aktualnych produkcji, brakuje także odpowiedniej współpracy ze szkołami, na przykład w postaci prób adresowanych do nauczycieli szkół". Za słowami szybko poszły czyny. Za nami już dwa spotkania z widzami po spektaklach „Mały Książę" i „Nauka pływania" w ramach projektu „Blisko z widzami". Odbyły się także warsztaty dla nauczycieli i edukatorów „Rozmawiajmy o spektaklu" oraz lekcje teatralne dla uczniów.

Scena Wolności w nowej formule

W tym roku, z powodu zmiany dyrektora, Nowy Teatr wyjątkowo nie zaprosił widzów na Festiwal Scena Wolności. Wydarzenie, wymyślone przez Dominika Nowaka i po raz pierwszy zorganizowane w 2018 roku, od razu przyjęło się w Słupsku, gdyż dawało szansę na obejrzenie najlepszych spektakli polskich teatrów bez konieczności wyjazdu do innych miast.

Zdenka Pszczołowska będzie kontynuowała festiwalową tradycję, aczkolwiek w nieco innej formule, gdyż każdą edycję będzie programowała inna osoba.

„Dzięki temu kolejne edycje festiwalu będą od siebie różne, a szansę na pokazanie się słupskiej publiczności zyska większa liczba artystów i artystek" – czytamy w koncepcji programowej pani dyrektor.

Już wiadomo, że pierwszą edycję (2026 rok) zaprogramuje dr Agata Skrzypek – kuratorka, krytyczka, badaczka współczesnego teatru i performatyki, drugą dr Anna Jazgarska – krytyczka, stała widzka Nowego Teatru w Słupsku, jurorka w licznych konkursach, a trzecią dr Marcin Bogucki – meloman, znawca opery, muzyki i teatru muzycznego. Osoby na następne edycje jeszcze nie zostały wybrane.

Hasła sezonów

Jak już pisaliśmy, sezon 2025/2026 organizowany jest pod hasłem programowym „Blisko", a celem działań nowej dyrekcji ma być wzmocnienie więzi teatru z miastem i jego mieszkańcami. Następne sezony też mają już swoją myśl przewodnią.

I tak w sezonie 2026/2027 będzie to „Sprawiedliwość/odpowiedzialność". Taka tematyka przewijać się będzie w spektaklach, natomiast celem NT będzie m.in. otwarcie na różne grupy mniejszościowe (np. osoby z niepełnosprawnościami) oraz zwiększenie swojej obecności w regionie i w kraju.

Sezon 2027/2028 upłynie pod hasłem „Przywiązanie/miłość". NT będzie wzmacniał swoją lokalność przez zacieśnianie więzi z innymi słupskimi instytucjami kultury.

Ideą przewodnią sezonu 2028/2029 ma być „Empatia", celem natomiast zrównoważony rozwój, czyli pozyskiwanie funduszy do rozwoju z prywatnych źródeł i silne partnerstwo.

Na ostatni sezon swojej kadencji, czyli okres 2029/2030, Zdenka Pszczołowska wymyśliła hasło „Solidarnie". Czyli jak? Celem NT będzie prężnie działający impresariat, festiwalowe wyjazdy oraz przypieczętowanie marki teatru w Polsce i za granicą.

Brawura

Kiedy Zdenka Pszczołowska przyjechała do Słupska, aby reżyserować „Małego Księcia", nie miała w planach startu w konkursie na dyrektora. Zaczęła o tym myśleć, kiedy z różnych stron, głównie od załogi NT, dochodziły do niej głosy, że mogłaby podjąć się tej pracy. W krótkim czasie, bez wcześniejszego doświadczenia w tym zakresie, stworzyła imponującą pod względem szczegółowości i konkretu koncepcję programową z planem działania na całą kadencję, z propozycjami repertuarowymi, opisem swojego stylu zarządzania zespołem i pomysłami na poszerzenie oferty teatru, które w efekcie zwiększyć mają jego pozycję w mieście, dostępność nowych grup widzów i frekwencję na spektaklach.

– Mam taką cechę charakteru, jak brawura – mówi. – Nie boję się podejmować nowych wyzwań i nie mam problemu z podejmowaniem decyzji. To chyba dobra cecha dla lidera.

W swojej koncepcji programowej napisała między innymi: „Wierzę, że teatr nie jest miejscem, które należy jedynie prowadzić – to przestrzeń, którą trzeba zbudować razem z ludźmi, którzy ją współtworzą i do niej przychodzą. Chcę, by Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku był instytucją, która nie tylko odpowiada na potrzeby społeczności, ale także je współkształtuje – z odwagą, z empatią i z poczuciem odpowiedzialności. Mam wiedzę, narzędzia i doświadczenie, żeby ten cel zrealizować. Witkacy mówił, że sztuka powinna »wstrząsać duszą« – nie tylko zaskakiwać formą, ale też odsłaniać coś głęboko ludzkiego. W tym sensie jego nazwisko jako patrona Nowego Teatru zobowiązuje: nie do kopiowania stylu, ale do odwagi w myśleniu, przekraczania schematów i prowadzenia widza w rejony nieoczywiste. Teatr jego imienia to miejsce, które nie musi wybierać między intelektem a emocją, formą a treścią, eksperymentem a wspólnotą. Chcę, by Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku był dokładnie taki: radykalnie ludzki i odważnie artystyczny". ©℗

ZDENKA PSZCZOŁOWSKA (35 LAT) O SOBIE

Jestem młodą reżyserką i dramaturżką teatralną, zajmowałam się także programowaniem i produkcją wydarzeń kulturalnych, redakcją i korektą tekstów oraz dydaktyką (szczególnie w czasie studiów doktoranckich, ale także w swojej praktyce freelancerskiej). Ukończyłam studia licencjackie (komparatystyka literacka na Uniwersytecie Jagiellońskim), dwuletnie magisterskie (performatyka przedstawień również na Uniwersytecie Jagiellońskim) oraz pięcioletnie magisterskie (reżyseria dramatu na Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie), a także studia podyplomowe (Zarządzanie dla twórców, artystów i animatorów kultury na Uniwersytecie Warszawskim). Od piętnastu lat kształcę się i pracuję w sektorze szeroko rozumianej kultury, od pięciu lat przede wszystkim w teatrach. Dotychczas zostałam doceniona najważniejszymi polskimi nagrodami (na przykład Złotym Yorickiem przyznawanym podczas Międzynarodowego Festiwalu Szekspirowskiego czy bardzo prestiżowym ministerialnym stypendium Młoda Polska), moje prace były pokazywane na festiwalach w Polsce i za granicą.

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na **koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu** i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent zapełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzeseł do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebywałe koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

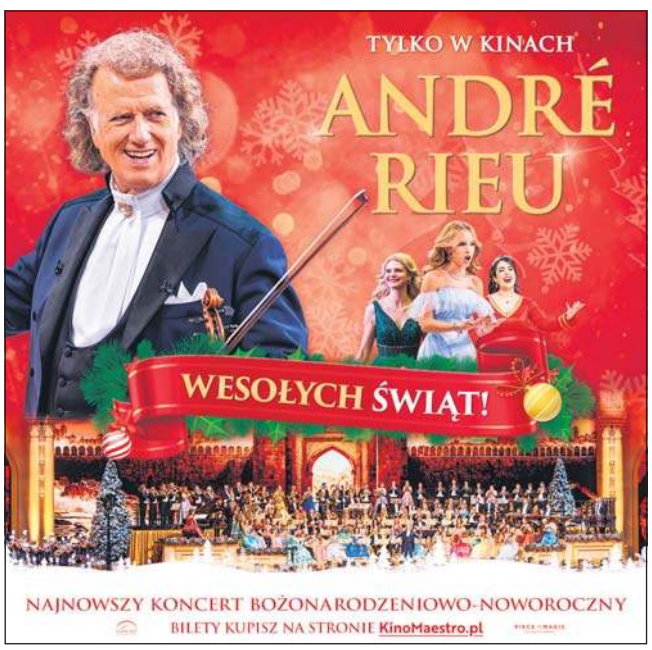

Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze kolędy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on the Mountain*, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w kolędzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych kolęd i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem ***Wesołych Świąt!*** grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na: www.KinoMaestro.pl

Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM

Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

eprasa.pl 9339736a54

Leszek Gierszewski 1950-2025. Zbudował europejskiego potentata

Wojciech Frelichowski
Krzysztof Głowinkowski

9 grudnia w Bytowie odbyły się uroczystości pogrzebowe Leszka Gierszewskiego, założyciela i wieloletniego prezesa firmy Drutex - jednego z największych producentów okien w Europie. Była to uroczystość, która zgromadziła tłumy mieszkańców miasta, pracowników przedsiębiorstwa, przyjaciół oraz bliskich przedsiębiorcy.

W czwartek, 4 grudnia, zmarł nagle Leszek Gierszewski, prezes firmy Drutex z Bytowa. Był jednym z najbardziej kreatywnych przedsiębiorców na Pomorzu, a nawet w Polsce. Jego wizjonerskie działania sprawiły, że z małego zakładziku stworzył jedną z największych firm stolarki budowlanej w Europie, która śmiało konkuruje na światowym rynku.

Leszek Gierszewski, rocznik 1950. Pochodził z Bytowa. Od najmłodszych lat obracał się w kręgu przedsiębiorczości, bo jego rodzice prowadzili sklep. Także jego krewni zajmowali się prowadzeniem działalności gospodarczej, choć w czasach PRL-u nie było to łatwe. Jednak kiedy wkroczył w dorosłość, wybrał drogę żołnierza zawodowego.

Po kilku latach służby w 1983 roku odszedł z wojska. Chwilę później rozpoczął swoją drogę biznesową. Założył wytwórnię doniczek. Kilka lat temu w wywiadzie dla serwisu biznes.pl opowiadał, że była to inicjatywa stworzona ze wspólnikiem, z którym dzieliła go różnica charakterów. - On był ułożony, ja chciałem działać szybko - wspominał.

Po dwóch latach otworzył już swój własny biznes - firmę Drutex. Ale nie w Bytowie, lecz pod Słupskiem. Początkowo zakład produkował siatkę ogrodzeniową, a niebawem dołączyły wyroby z drutu, gwoździe i dachówki z blachy.

W 1990 roku przeniósł firmę do rodzinnego Bytowa. Znalazł tam odpowiedni budynek, który do tej pory jest zlokalizowany na terenie fabryki Drutex. Ale wtedy Leszek Gierszewski chyba nie zadawał sobie sprawy, że w tym miejscu zainicjował powstanie wielkiego przedsiębiorstwa.

W tym czasie bowiem w Polsce rozpoczęły się zmiany polityczne i ekonomiczne. Dla ludzi z pomysłem, inicjatywą i gotowych do ciężkiej pracy otworzyły się nowe możliwości.

Pomysł podąża za potrzebą. Kiedy Leszek Gierszewski zaczął budować dom, potrzebował okien. W ich poszukiwaniu pojechał na targi budowlane. Jako człowiek przedsiębiorczy szybko pojął, że rynek budowlany będzie potrzebować właśnie takich produktów, wykonanych z materiałów PVC.

Dla Druteksu to był moment przełomowy. Był rok 1994. Od tej chwili rozpoczął się nowy etap firmy, która konsekwentnie zaczęła się piąć w branży stolarki budowlanej.

Jednak Leszkowi Gierszewskiemu nie wystarczała sama produkcja. On chciał wdrażać swoje pomysły w tym segmencie rynku. Zorganizował biuro konstrukcyjne, zainwestował w technologie i znalazł odpowiednich ludzi, którzy to wszystko spięli.

Prezes Druteksu zawsze mówił, że każda firma - choćby miała nie wiadomo jakie nowoczesne maszyny i technologie - to nie poradzi sobie bez ludzi. Dla Niego ludzie byli najważniejsi.

Na początku XXI wieku jego firma miała już mocną pozycję w Polsce. Leszek Gierszewski z pewnością mógł zacząć odcinać kupony od sukcesu, który był efektem ciężkiej pracy jego i współpracowników. Ale Jemu to nie wystarczało. Zyski inwestował, rozbudowywał fabrykę, poszukiwał nowych rozwiązań.

Kolejnym krokiem milowym była budowa nowego zakładu - Europejskiego Centrum Stolarki. Był rok 2013. Już wtedy Drutex był w pierwszej lidze tej branży w Europie. Niebawem firma z Bytowa stała się graczem na rynku światowym. Jej okna zaczęto sprzedawać w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Australii. I to dla prestiżowych inwestycji.

Zasługą Leszka Gierszewskiego jest nie tylko pozycja firmy, którą stworzył i rozwinął. Przyczynił się również do rozpoznawalności Bytowa. Zostało to docenione. Poza wieloma wyróżnieniami, które otrzymał w branży biznesowej, Leszek Gierszewski w 2020 roku został Honorowym Obywatelem Bytowa. Ten tytuł nadała mu Rada Miejska Bytowa. Mówił wtedy:

- Bytów to dla mnie wyjątkowe miejsce na Ziemi. Tutaj się urodziłem, dorastałem i właśnie tutaj postanowiłem rozwijać swoją firmę. W Bytowie znalazłem świetnych, kompetentnych ludzi, fachowców w swojej dziedzinie. To, w jakim miejscu dziś jest Drutex, to również zasługa moich pracowników, z których wielu to właśnie mieszkańcy tego miasta. Przyznany tytuł traktuję jako zobowiązanie do dalszego rozwoju zarówno firmy, jak i wspierania lokalnej społeczności. Moim marzeniem od zawsze jest, aby Drutex był gwarantem bezpieczeństwa i komfortu pracy dla wszystkich pracowników i dumą dla mieszkańców miasta. Wszystkie moje dotychczasowe działania, to nie tyle gest dobrej woli, ile mój obowiązek. Pomagam, bo czuję, że tak trzeba.

Fakt. Drutex już pięć lat temu był nie tylko największym pracodawcą w Bytowie i powiecie bytowskim, ale również w województwie pomorskim. Obecnie w Druteksie pracuje niemal 4000 osób.

W tym roku firma obchodziła 40-lecie działalności. Jeszcze pod koniec listopada Leszek Gierszewski gościł w Druteksie Bartosza Zmarzlika, sześciokrotnego mistrza świata w żużlu. Bo wielką namiętnością zmarłego prezesa Druteksu był sport. Znane są jego aktywności w tym zakresie. Sponsorował miejscowe kluby, jak piłkarzy Bytovii. Teraz Drutex jest partnerem Bayernu Monachium.

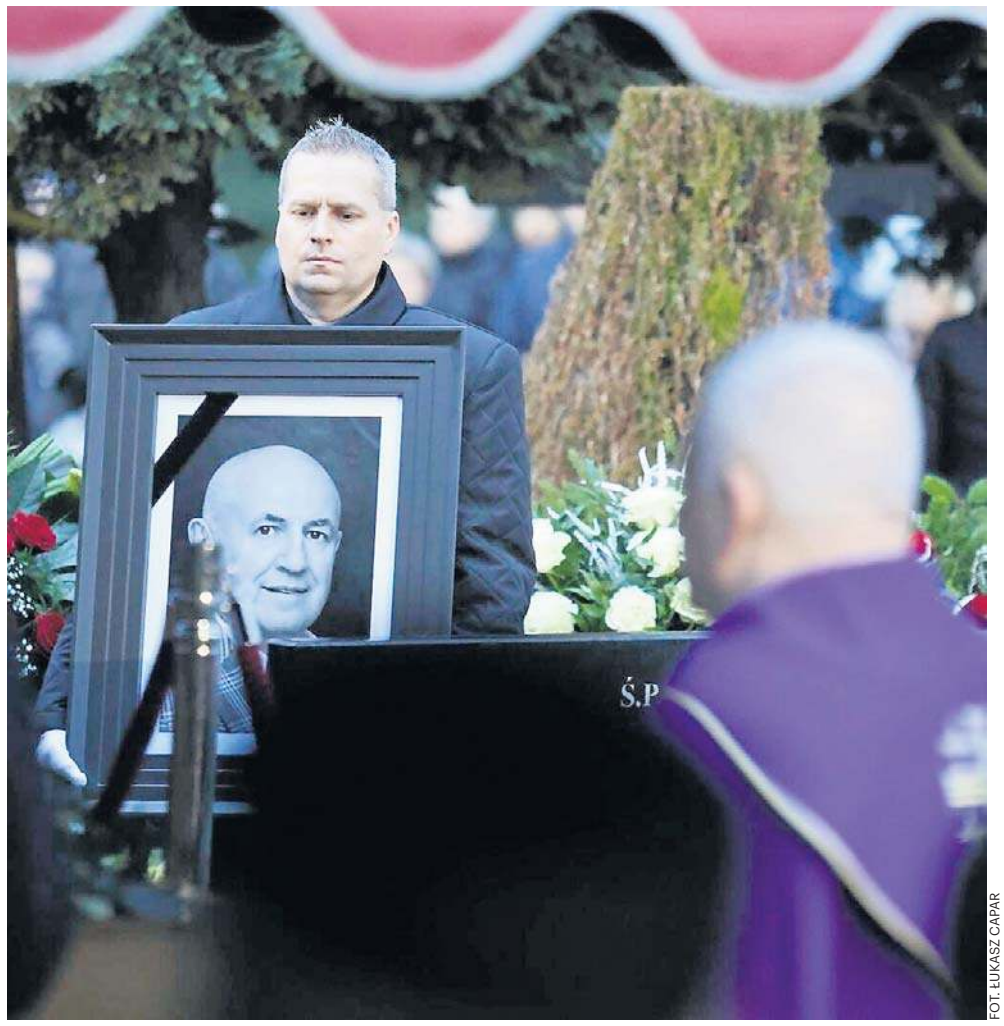

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Pogrzeb Leszka Gierszewskigo na cmentarzu w Bytowie

WAŻNE DATY W HISTORII DRUTEKSU

1985 – utworzenie firmy i rozpoczęcie produkcji siatek ogrodzeniowych.
1987 – produkcja drutu i wyrobów z drutu, gwoździ i dachówek z blachy.
1994 – uruchomienie produkcji stolarki okienno-drzwiowej z PVC.
1997 – rozpoczęcie produkcji rolet.
1999 – wdrożenie do produkcji okien i drzwi z aluminium.
2002 – rozpoczęcie produkcji stolarki drewnianej.
2007 – opracowanie własnych systemów okienno-drzwiowych z PVC – Iglo 5. Otwarcie własnej mieszalni dryblenu oraz ekstrudzji profili z PVC.
2013 – start budowy I etapu Europejskiego Centrum Stolarki. Wprowadzenie do oferty własnego energooszczędnego systemu PVC - Iglo Energy.
2014 – start produkcji okien w pierwszej hali ECS.
2015 – rozpoczęcie budowy II etapu Europejskiego Centrum Stolarki.
2016 – uruchomienie produkcji okien w II hali ECS. Rozpoczęcie produkcji własnego systemu rolet.
2017 – opracowanie własnego systemu systemu interaktywnego okna SmartWindow.
2018 – budowa kolejnej hali produkcyjnej.
2019 – uruchomienie działu wtryskarek.
2020 – uruchomienie malarki proszkowej.
2021 – uruchomienie produkcji własnego systemu żaluzji fasadowych.
2022 – rozpoczęcie produkcji nowych profili okiennych Iglo Premier.
2024 – wprowadzenie do oferty własnego energooszczędnego systemu PVC – Iglo Edge.
2025 – wprowadzenie do oferty bram garażowych D-Gate oraz drzwi D-Art Line.

Co dalej?

Śmierć właściciela firmy jest zawsze dramatycznym momentem w jej działalności. Pojawia się pytanie, co dalej? Drutex wydał w tym temacie oświadczenie:

„Drutex S.A. jest w pełni zabezpieczona przez istniejące i usankcjonowane organy spółki. Firma opiera swoje działanie na stabilnych ramach prawnych i organizacyjnych, które gwarantują bezpieczeństwo wszystkich procesów.

Obowiązki związane z kierowaniem przedsiębiorstwem pełni 3-osobowy Zarząd, w którego skład wchodzą: dr Kamila Gierszewska - Wiceprezes Zarządu, Damian Dworek - Członek Zarządu, Kamil Gierszewski - Członek Zarządu.

Organ ten posiada pełne kompetencje i umocowanie do podejmowania decyzji oraz zapewnienia ciągłości wszystkich działań operacyjnych.

Leszek Gierszewski zawsze kierował się najlepszym interesem Firmy i jej bezpieczeństwem. Zgodnie z jego wolą wszystkie akcje Drutex S.A. po jego odejściu stały się własnością jego żony, Kamili Gierszewskiej, która od lat wspólnie z nim zarządzała Spółką. Kwestia ta została jednoznacznie uregulowana i jest prawnie bezsporna, zapewniając tym samym ciągłość i bezpieczeństwo dalszej działalności Drutex S.A. Jedynym akcjonariuszem Drutex S.A. jest Kamila Gierszewska.

Dziedzictwo Prezesa Leszka Gierszewskiego - jego wizja, determinacja i troska o ludzi - niezmiennie pozostają fundamentem naszej działalności. Wspólnie będziemy kontynuować Jego dzieło, dbając o dalszy rozwój i bezpieczeństwo Drutex S.A. Nasza współpraca biznesowa będzie kontynuowana na dotychczasowych zasadach”. ©℗

eprasa.pl 9339736a54

REKLAMA
0011448430

FEnIKS poprawia jakość powietrza na Pomorzu Zachodnim

Dzięki środkom z Unii Europejskiej w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko stare, nieefektywne kotły na paliwo stałe, tzw. „kopciuchy" w zachodniopomorskich domach są zastępowane przez nowoczesne źródła ciepła. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie w ramach „Programu Priorytetowego Czyste Powietrze realizowanego w województwie zachodniopomorskim" zawarł do tej pory prawie 3200 umów dofinansowania z FEnIKS.

- Wspieramy mieszkańców w realizacji programu Czyste Powietrze w trosce o jakość powietrza, zdrowie i oszczędności w domowych budżetach. Do tej pory w ramach umów na wymianę źródeł ciepła i kompleksową termomodernizację domów, obejmującą między innymi docieplenie ścian, wymianę drzwi i okien na ekologiczne czy montaż instalacji fotowoltaicznych wypłaciliśmy łącznie prawie 109 mln zł, czyli niemal 60% budżetu programu – mówi Waldemar Miśko – Prezes Zarządu WFOŚiGW w Szczecinie.

Dotychczasowa realizacja programu w ramach finansowania z FEnIKS to likwidacja prawie 2,5 tysiąca nieekologicznych źródeł ciepła, tzw. „kopciuchów". Beneficjenci najczęściej zastępowali je kotłami na biomasę (40% wszystkich nowych źródeł), a także pompami ciepła (25%).

Program wspiera nie tylko wymianę źródła ciepła, ale także kompleksową termomodernizację domu jednorodzinnego, w tym modernizację instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej oraz montaż wentylacji z odzyskiem ciepła. Dofinansowanie może objąć także wykonanie audytu energetycznego, dokumentacji projektowej lub potrzebnych ekspertyz. Poziom wsparcia - w zależności od dochodów w przeliczeniu na członka rodziny – to od 40% do 100%.

Lepszy efekt ekologiczny

Pierwotnie pula środków w ramach programu wynosiła 126 mln zł, ale dzięki staraniom szczecińskiego Funduszu została zwiększona do 184 mln zł. Wyższy budżet to szybsza realizacja programu i możliwość wymiany większej liczby źródeł ciepła na przyjazne środowisku, a to z kolei pozwala ograniczyć ilość zanieczyszczeń, jak pyły zawieszone czy tlenek węgla. Rośnie za to efekt ekologiczny. Realizacja programu przełoży się na zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 12 tysięcy ton rocznie i oszczędność energii na poziomie ponad 37 tys. MWh (megawatogodzin) w skali roku.

Nabór na kotły gazowe w ramach FEnIKS

Właściciele domów jednorodzinnych, którzy ponieśli koszty związane z likwidacją starego, nieefektywnego źródła ciepła na kocioł gazowy, ale nie mieli możliwości uzyskania wsparcia z powodu wstrzymania naboru wniosków w programie Czyste Powietrze pod koniec listopada 2024 r. – mogli aplikować o środki w 2025 roku. Dotacje zostały przyznane na inwestycje, zrealizowane między 28 maja, a 31 grudnia 2024 r. Można było ubiegać się o środki na wymianę nieefektywnego źródła ciepła na instalację gazową, a wsparcie obejmowało m.in. zakup i montaż kotła lub kotłowni gazowej, instalację centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej oraz dokumentację projektową. Szczeciński Fundusz w ramach naboru gazowego ze środków FEnIKS przyjął 32 wnioski na kwotę 630 tys. zł.

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

Przyda się, albo - to lepsza opcja - nie przyda. Warto jednak być w gotowości

Marek Jaszczyński
Marzena Góra

Wolną sobotę zamiast na odpoczynek poświęcili na szkolenie. Cywile uczyli się przetrwania w koszarach 12. Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie. Takie ćwiczenia przeprowadzili także wojskowi z Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

W Koszalinie ćwiczenia dla cywilów przeprowadziło Centrum Szkolenia Sił Powietrznych. Można było dowiedzieć się między innymi, jakie rzeczy są niezbędne do przetrwania

Zamiast dłużej pospać, kilkudziesięciu mieszkańców regionu szczecińskiego wybrało pracowitą sobotę w koszarach „Błękitnej" Brygady w Szczecinie. Wszystko w ramach programu „wGotowości" - nowego cyklu bezpłatnych dobrowolnych szkoleń obronnych organizowanych przez MON i Wojsko Polskie.

Jak podkreślają organizatorzy, nie jest to kurs dla kandydatów do armii, lecz propozycja dla każdego, kto chce czuć się bezpieczniej i zdobyć praktyczne umiejętności przydatne w sytuacjach kryzysowych.

- Dzisiaj stawiło się prawie siedemdziesięciu uczestników. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Mamy nadzieję, że kolejne edycje przyciągną jeszcze więcej chętnych - mówiła w sobotę kpt. Irena Paczek-Krawczak, oficer prasowy 12. Brygady Zmechanizowanej.

Tym razem realizowano moduł „przetrwanie". Uczestnicy uczyli się reagowania na sygnały ostrzegawcze oraz postępowania w sytuacjach kryzysowych zarówno naturalnych, jak i militarnych.

Instruktorzy pokazywali, jak prawidłowo używać gaśnicy, jak przeprowadzić resuscytację i obsługiwać defibrylator, a także jak zakładać opatrunki czy tamować krwotok. Zajęcia miały charakter praktyczny, a ich celem było utrwalenie procedur, które mogą okazać się kluczowe w realnych zdarzeniach.

Bogna Bartosiewicz o szkoleniu dowiedziała się z „Głosu Szczecińskiego" i - jak przyznaje - „bez wahania zgłosiła swój udział".

- Chcę być przygotowana. Czasy są trudne, ciężkie. Poza tym taka wiedza każdemu się przydaje nawet w codziennych sytuacjach, w życiu codziennym: w domu, w pracy, w samochodzie - mówi pani Bogna ze Szczecina. - Myślę, że generalnie całe społeczeństwo, gdyby miało taką wiedzę, to na pewno byłoby na plus.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Szczecin - tutaj mieszkańców szkolili żołnierzez z 12. Brygady Zmechanizowanej

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Zarówno w Szczecinie, jak i w Koszalinie uczono fachowego udzielania pierwszej pomocy

Podczas szkolenia Milena Witecka-Sznajder uczyła się m.in. zakładania opaski uciskowej i postępowania w przypadku postrzału.

- Myślę, że to są przydatne narzędzia i myślę, że jeszcze wiele się tutaj nauczymy i będziemy mieć narzędzia po to, by w ciężkich sytuacjach móc sobie radzić - mówi. - Uważam, że w sumie każdy obywatel powinien się wybrać na takie szkolenie, ponieważ kiedy mamy narzędzia w ręku i wiemy, jak działać, nasz lęk też się zmniejsza.

Wśród uczestników był także Piotr Pieleszek z Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, który na co dzień współpracuje z mediami.

- Lubię uczyć się czegoś nowego. Mam nadzieję, że mi się to nie przyda w życiu, ale jest prawdopodobne, że może się przydać. Już miałem takie sytuacje, kiedy musiałem udzielić pierwszej pomocy. Może to nie były jakieś skrajne przypadki, ale wiem, że im więcej się ćwiczy, im więcej człowiek razy usłyszy pewne procedury, przemyśli sobie w głowie, tym łatwiej jest potem udzielić tej pomocy - podkreśla.

Paweł Żebrowski ze Szczecina jest konsultantem biznesowym.

- Myślę, że tego typu wiedza przyda się każdemu, żeby po prostu w sytuacji awaryjnej nie panikować i wiedzieć, co robić. Przynajmniej przypomnieć sobie pewnego rodzaju nawyki, aby wiedzieć, co w takiej sytuacji i jak komu pomagać - mówi pan Paweł.

Frekwencja na ćwiczeniach „wGotowości" była wysoka.

- Kolejne ćwiczenia cieszyły się wyjątkowo dużym zainteresowaniem – frekwencja przekroczyła nasze oczekiwania, potwierdzając rosnącą potrzebę zdobywania praktycznej wiedzy i umiejętności z zakresu bezpieczeństwa. Uczestnicy wzięli udział w warsztatach prowadzonych przez doświadczonych instruktorów, którzy omawiali m.in. procedury działania w ekstremalnych sytuacjach, zasady pierwszej pomocy oraz efektywną współpracę w zespole - informuje porucznik Manuela Kaczyńska z 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. - Tak duże zaangażowanie uczestników jest sygnałem, iż inicjatywy edukacyjne tego typu są nie tylko potrzebne, ale i oczekiwane.

Dużo działo się także w Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

- Można było nabyć umiejętności w zakresie przygotowania i kompletowania plecaka ewakuacyjnego, przygotowania się do ewakuacji z domu, pozyskiwania wody, szukania schronienia. Dodatkowo przygotowany został moduł medyczny - mówi mjr Rafał Szalawski, oficer prasowy Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

Wszyscy uczestnicy szkolenia mieli okazję dowiedzieć się, jak należy postępować w przypadku sygnałów alarmowych o możliwym uderzeniu z powietrza albo o skażeniu środkami chemicznymi. Można było też nabyć wiedzę o zachowaniu się w schronie czy o posługiwaniu się podręcznym sprzętem gaśniczym.

- Stawiamy nie tylko na teorię, ale także na praktykę. Instruktorzy oczywiście omówią każde zagadnienie, natomiast w każdym z tych elementów następnie przechodzimy do działania praktycznego - wyjaśnia mjr Rafał Szalawski. - Można nabyć też praktyczne umiejętności z zakresu pierwszej pomocy, używania AED, zaopatrywania podstawowych ran, jak również poznać podstawy topografii, posługiwania się busolą, jak zaplanować drogę przemieszczenia czy jak odczytywać mapy. Program tego szkolenia jest naprawdę bardzo bogaty.

Program „wGotowości" jest otwarty dla pełnoletnich obywateli Polski, także seniorów, i nie wymaga wcześniejszego doświadczenia wojskowego. Obejmuje cztery moduły szkoleniowe do wyboru - cyberbezpieczeństwo, przetrwanie, medyczny oraz bezpieczeństwa. Udział jest bezpłatny, a zapisy odbywają się przez aplikację mObywatel.

©℗

eprasa.pl 9339736a54

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097

Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum". To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania", cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technologicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum", które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę" – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej", zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum" i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją" – powiedział Witold Literacki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierwszy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki", obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsychogia – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?", natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA".

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQUES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki".

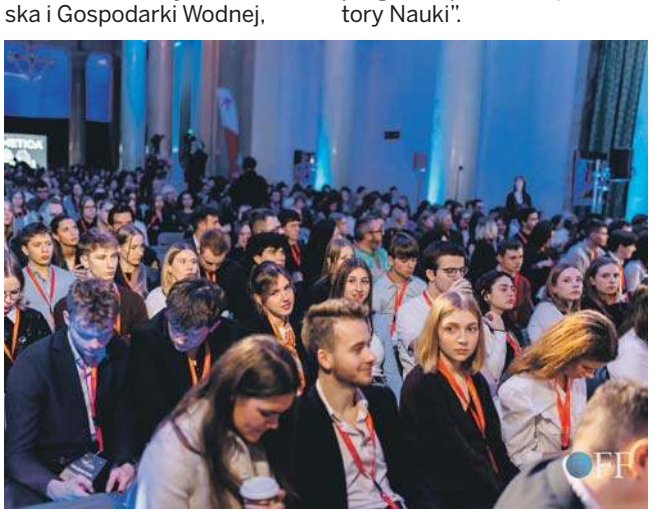

eprasa.pl 9339736a54

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 12.12.2025

Trupów jest dużo, jak na mnie. Zazwyczaj tak beztrosko nie morduję bohaterów

Bogna Skarul
Szczecin

Rozmowa z Leszkiem Hermanem, pisarzem i architektem, autorem wydanej niedawno książki „Wrak Albionu".

Na początku czerwca mówił pan o książce, a właściwie cyklu książek, który pan właśnie rozpoczynał. Czy ta wydana niedawno wpisuje się w ten cykl?
Rzeczywiście, nasza ostatnia rozmowa była na temat cyklu, który wtedy wymyśliłem - opowieścią o XIX-wiecznym Szczecinie. Pierwsza książka z tej nowej serii („Ideburga") ukazała się właśnie w czerwcu. Owszem, będę kontynuował ten cykl. Ale nie tym razem (śmiech).

Nie tym razem?
Książka, która niedawno się ukazała, dotyczy jeszcze innej historii, innych przygód i jest z zupełnie innej bajki. Więc na tę kolejną część tego cyklu o XIX-wiecznym Szczecinie trzeba jeszcze poczekać. Potrzebuję trochę więcej czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

Jak się umawialiśmy na rozmowę i pan szukał czasu i mówił, że nie ma go pan zbyt wiele, bo pisze pan książkę, to co to znaczyło? Jaką książkę właściwie pan teraz pisze?
Tak, przyznam, trochę się to wszystko skomplikowało. Wtedy, w czerwcu, jak mówiłem, że piszę jakąś książkę, to właśnie pisałem tę, która teraz wyszła. Miałem taki lekki poślizg. Zresztą po raz pierwszy zdarzyło się tak, że napisałem dwie książki w roku. I przyznam, że mi to się mocno dało we znaki. Natomiast teraz powstaje właśnie druga część tego cyklu o XIX-wiecznym Szczecinie. Tę opowieść mam teraz na biurku (a właściwie na monitorze) i wyjdzie ona na wiosnę przyszłego roku. Co prawda obiecałem wydawnictwu, że uporam się do gwiazdki, ale już teraz widzę, że to mało prawdopodobne. Pewnie trochę się spóźnię i dopiero w styczniu oddam do redakcji.

Rzeczywiście trochę to skomplikowane, ale wróćmy do historii, którą opisał pan w książce niedawno wydanej. O czym jest ta historia?
Zawsze trudno jest mówić o książce, która dopiero co pojawiła się na księgarskich półkach. Tym bardziej o książce, która jest - jak w tym wypadku - thrillerem. Lepiej nie spojlerować, nie odkrywać za dużo, zachować jednak tajemnice, w odkrywaniu których czytelnik będzie miał frajdę. Tak jest generalnie z kryminałami, z książkami sensacyjnymi, że trudno o nich rozmawiać w trakcie jakiejś promocji. Trzeba bardzo uważać, żeby nie zdradzić zbyt wiele. Będę się więc posługiwał ogólnikami. Choć jak czytam blogerów, to okazuje się, że oni takich problemów nie mają. Oni zdradzają niemal wszystko, łącznie z tym, kto zginął i kto zabił. Zazwyczaj psują mi tym lekturę. O swojej nowej książce też już przeczytałem kilka recenzji, które - moim zdaniem - za dużo zdradzają.

A co pan może zdradzić?
Ta książka miała być kryminalna, sensacyjna, przygodowa. Z racji tego, że sporo czasu poświęciłem na research, przygotowując się do pisania o dziewiętnastowiecznym Szczecinie, postanowiłem, że ta druga książka będzie mniej historyczna, a bardziej taka sensacyjna właśnie. Specjalnie to wymyśliłem. Miał być to taki typowy thriller z Netfliksea (sic). Taki komplet - thriller, sensacja z niewielką ilością historii.

Ale trup się w niej ściele?
No tak, jak to w thrillerze. Trupów będzie nawet zdecydowanie więcej jak na mnie. Zazwyczaj tak beztrosko nie morduję bohaterów.

Właśnie, trochę byłam zdziwiona. To nie jest podobne do pana?
Tak, ale tak miało być właśnie, to miała być taka książka sensacyjna, kryminalna i tam trochę tych zwłok musiało się pojawić w związku z tym. Takie było założenie.

To przynajmniej proszę uspokoić czytelników i zdradzić, że mimo wszystko to dobrzy bohaterowie wygrywają?
Ci, co mnie znają, to wiedzą, że ja właściwie tak bezpardonowo nie zabijam, tak jak niektórzy kryminaliści (śmiech). Powiem inaczej, zwłoki były niezbędne do tego, żeby akcję posuwać do przodu. Prawie udało mi się przypadkiem zacytować Agatę Christie.

Trochę pan mnie uspokoił.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Dla mnie to ciekawe pytanie, bo o czymś musi świadczyć. Pojawia się nie pierwszy raz.

A o co jeszcze pytają pana potencjalni czytelnicy w kontekście tej ostatniej powieści?
Są ciekawi, czy wszyscy moi stali bohaterowie przeżyli i czy nie kusiło mnie, żeby któregoś z nich zabić?

I co? Kusiło?
Kusiło mnie, ale tym razem się powstrzymałem. Wszyscy przeżyli.

Uff!
Na razie za wiele nie zdradziłem. No to już trochę jesteśmy do przodu z tą książką.

Co jeszcze może pan zdradzić?
Ta historia w książce toczy się właściwie całkowicie współcześnie. Jest związana z poszukiwaniem skarbu. Ekipa poszukiwaczy rusza na morze po to, żeby znaleźć klejnoty, które zaginęły na początku XIX wieku. I to jest jedyny związek z tą epoką, w której to się dzieje, bo wstawki historyczne dotyczą właśnie tej historii zaginięcia klejnotów.

Co to za klejnoty?
Ten wątek to jest taki trochę ukłon do jednej z moich poprzednich książek. Bo generalnie ta opowieść powstała jakby trochę na prośbę czytelników. Właśnie „Szachownicę" zakończyłem takim otwartym wątkiem, w którym przytoczyłem całą historię kradzieży Skarbu Wawelskiego, gdzie Niemcy ogołocili cały skarbiec koronny. Przetopili złoto, natomiast klejnoty sprzedali. Zwyczajnie, poprzez bank pruski w całej Europie. Teraz prawdopodobnie leżą w wielu sejfach w całej Europie. Wymyśliłem, że po prostu część z tych klejnotów została wywieziono do Stanów Zjednoczonych i moi bohaterowie je tam odkryli (nie chcę teraz dla odmiany zdradzać wszystkich wątków i tajemnic „Szachownicy"). Klejnoty miały trafić do Polski, żeby wspomóc powstanie listopadowe, ale statek, który wiózł je z Liverpoolu do Polski, zatonął w okolicach Morza Irlandzkiego. I tak zakończyła się „Szachownica". Miałem się już tym nie interesować. Po prostu miało być takie otwarte zakończenie, bo wiele takich historii tak się kończy. Przecież nie wszystko się znajduje, nie wszystkie zagadki znajdują swoje rozwiązanie w rzeczywistości. Ale moi czytelnicy mi nie odpuścili - dostałem mnóstwo pytań i maili. Pytali, czy moi bohaterowie będą szukać tego skarbu, czy będą nurkować do tego statku, pytali, jak to się skończy? I pomyślałem właśnie, że tę historię akurat wyciągnę i teraz opowiem dalej.

Muszę zapytać, bo pan słynie z tego, że pisze książki, w których jest dużo prawdy historycznej, co w tej najnowszej książce jest prawdą, a co jest zmyśloną historią?
Prawdą jest opowieść o kradzieży skarbu. Prawdą jest to, że Hohenzollernowie sprzedawali klejnoty koronne. W swojej książce wymyśliłem, że te klejnoty to będzie wyjątkowa, bezcenna kolekcja szafirów, wśród których jeden był jednym z największych szafirów na świecie. I to jest rzecz bardzo prawdopodobna. Wśród klejnotów, którymi zdobione były korony ze Skarbca Wawelskiego, był jeden szafir wielkości jajka. Oczywiście nie ma żadnych fotografii tych koron z oczywistych względów. Zachowały się jedynie wizerunki i obrazy królów i królowych ubranych w te korony, no i oczywiście opisy. To mi wystarczyło, żeby stworzyć historię w książce. Ta książka była także takim swoistym eksperymentem pisarskim. Ponieważ z racji tego, że ten statek zatonął w okolicach Szkocji, przy przesmyku z Morzem Irlandzkim, to kontynuując tę akcję, wiedziałem, że nie będę miał wielu możliwości, żeby fabułę umieścić na Pomorzu i w Szczecinie. Dlatego też skupiłem się na znalezieniu jak najciekawszych wątków i tajemnic z okolic, gdzie zatonął feralny parowiec.

O ten Szczecin to miało być moje kolejne pytanie (śmiech).
Tym razem nie ma Szczecina, bo musiałem zostać w Szkocji. Stwierdziłem, że trudno, tak musi być. Moi bohaterowie tam będą nurkować, tam będą szukać klejnotów, więc muszą tam zostać na czas całej akcji w książce. Zacząłem więc grzebać w archiwaliach i wygrzebałem mnóstwo kapitalnych historii, kapitalnych tajemnic szkockich, związanych z Półwyspem Galloway, z miasteczkiem Portpatrick, gdzie stacjonują moi bohaterowie. I tak to się ułożyło.

Jak to się stało, że już siedział pan w historii „Ideburgii" i raptownie przeskok na zupełnie inną opowieść?
Bo „Ideburga" to była taka rzeczywiście książka wynikająca z potrzeby oderwania się trochę od tego ciągłego pisania o sensacjach współczesnych. Chciałem napisać coś takiego trochę innego. Chciałem także kompletnie zmienić bohaterów, bo miałem już dosyć ciągle tych samych. Używałem ich do różnych celów, w różnych grupach, w różnych konfiguracjach, tak się ratowałem przed tym, żeby się nie zanudzić ciągle z tą samą grupą. Potrzebowałem jednak od nich wytchnienia. Poza tymchciałem napisać książkę właśnie z tego okresu. Ten 1890 rok w Szczecinie to był kapitalny okres. Pierwsze samochody, pierwsze rowery, pierwsze wielkie fabryki. Pojawiło się w Szczecinie zupełnie nowe społeczeństwo, fabrykanci, przemysłowcy, traciła znaczenie arystokracja. To był bardzo ciekawy okres, a my o nim bardzo mało wiemy. Natomiast „Wrak Albionu" był na prośbę czytelników i jest kontynuacją przygód moich starych bohaterów.

To teraz wychodzi na to, że pisze pan dwa cykle.
No tak (śmiech). Było z tym trochę bardziej prozaicznie. Wymyśliłem sobie (nie miała baba kłopotu), żeby napisać dwie książki rocznie, a nie jedną. I stąd się zrobiły dwa cykle. Myślałem sobie, że piszę ciągle jedną książkę, która cały czas wychodzi przed gwiazdką, tymczasem inni w tym czasie piszą cztery, pięć - co nawiasem mówiąc, dla mnie jest niewyobrażalne – ale pomyślałem sobie, że dwie może spróbuję.

A ja teraz wrócę do pytania, jakie zadałam panu z 10 lat temu - czy pan jest teraz już bardziej architektem, czy pisarzem?
Jak obserwuję kolegów piszących w Szczecinie, to, niestety, kończy się to tym, że oni rezygnują ze swojego pierwszego zawodu na rzecz pisania. Zresztą teraz już można, bo jeszcze parę lat temu nie było to możliwe, bo z pisania nie dało się wyżyć. Teraz można. Szczególnie jak się pisze kryminały czy sensacje, tego typu literatura pozwala się utrzymać. Więc mam wrażenie, że ta decyzja jest przede mną.

Ale na razie daje pan radę być i pisarzem i architektem?
Ledwo, ale ja lubię projektowanie. To jest fajny zawód, mi się to podoba i nie chcę z niego rezygnować. Poza tym ten zawód daje mi materiał do pisania. Ciągle się stykam z różnymi takimi ciekawymi rzeczami na budowach czy przy projektach, ciągle się stykam z jakąś historią. I to jest coś, co mi daje również tematykę do książek.

©℗

eprasa.pl 9339736a54

REKLAMA 0011449013

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ WÓJTA GMINY STUDZIENICE

na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) w związku z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

Wójt Gminy Studzienice ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym w miejscowości Rabacino
I przetarg odbył się 26 września 2025 r.

Lp.	Położenie nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości wg katastru	Opis nieruchomości oraz jej przeznaczenie i sposób zagospodarowania	Powierzchnia zabudowy	Forma oddania nieruchomości	Cena budynku [zł] netto / Cena gruntu [zł] netto	Wartość ogółem [zł]	Wadium [zł] / Postąpienie [zł]	Termin i godzina przetargu
1.	Gmina Studzienice, Obręb 0008 **RABACINO m. Rabacino budynek mieszkalny nr 5**	**dz. nr 169 o pow. 0,0165 ha** księga wieczysta: SL1B/00018541/6	Budynek po byłej świetlicy wiejskiej w zabudowie bliźniaczej, zgodnie z rodzajem wg KTŚ – budynki mieszkalne, jednopiętrowy, częściowo podpiwniczony, wykonany w technologii tradycyjnej, murowanej, wybudowany w latach przedwojennych. Budynek składa się z dwóch funkcjonalnych części (odrębne wejścia). Budynek wyposażony w sieć elektryczną, wodociągową i kanalizacyjną, ogrzewanie – piec kaflowy. W budynku brak jest łazienki. Budynek nadający się do generalnego remontu, stan techniczny określono jako niski. Wnętrze budynku prezentuje starszą konstrukcję oraz infrastrukturę. Działka ewidencyjna charakteryzuje się płaską konfiguracją terenu oraz regularnym kształtem, zbliżonym do prostokąta, teren posesji nieogrodzony, wjazd i wejście swobodne. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej. Nieruchomość nie jest objęta ustaleniami Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.	Budynek: 135 m²; Powierzchnia użytkowa 108,72 m² (wg pomiarów własnych) Pomieszczenie przynależne: piwnica	**Zbycie w drodze przetargu ustnego nieograniczonego** Zgoda Rady Gminy Studzienice – Uchwała Nr VI/43/2024 z dnia 20 grudnia 2024 r.	**45.400,00 zł** / **9.100,00 zł**	**54.500,00 zł** Zwolnienie z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o VAT	**5.500,00 zł** / 1%	16.01.2026 godz. 10:20

[1)] o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wójt Gminy Studzienice ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż poniższych nieruchomości w miejscowości Ugoszcz
I przetarg odbył się 26 września 2025 r.

Lp.	Położenie nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości wg katastru: Nr działki	Nr KW	Pow.	Opis nieruchomości	Przeznaczenie i sposób zagospodarowania	Forma oddania nieruchomości	Cena nieruchomości [zł]	Wadium [zł] / Postąpienie [zł]	Termin i godzina przetargu
1.	Gmina Studzienice, Obręb 0012 **UGOSZCZ**	**386/32**	SL1B/00019101/7	**0,1032 ha**	Działka charakteryzuje się zbliżonym do płaskiego ukształtowaniem terenu oraz regularnym kształtem (prostokątnym). Działka porośnięta roślinnością samosiewną, nieogrodzona. Wjazd i wejście na obszar swobodny. Sąsiedztwo i otoczenie stanowią niezabudowane działki gruntu, tereny upraw polowych, nowo powstająca zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej – ul. Osiedlowa. W drodze znajduje się sieć wodociągowa oraz sieć kanalizacyjna, w pobliżu znajduje się sieć energetyczna oraz projektowana sieć gazowa. Na działce znajduje się słup energetyczny wraz z przebiegającą linią napowietrzną.	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w miejscowości Ugoszcz, gmina Studzienice, przyjętym Uchwałą nr XXX/277/2018 Rady Gminy Studzienice z dnia 19 lipca 2018 roku, działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem **29 MN** przeznaczonym **pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**	**Sprzedaż prawa własności** Zgoda Rady Gminy Studzienice – Uchwała Nr VII/72/2019 z dnia 26 września 2019 r.	**51.100,00 zł + 23% VAT**	**5.100,00 zł** / **1%**	16.01.2026 godz. 9:00
2.	Gmina Studzienice, Obręb 0012 **UGOSZCZ**	**386/33**	SL1B/00019101/7	**0, 1146 ha**	Działka charakteryzuje się zbliżonym do płaskiego ukształtowaniem terenu oraz regularnym kształtem (prostokątnym). Działka porośnięta roślinnością samosiewną, nieogrodzona. Wjazd i wejście na obszar swobodny. Sąsiedztwo i otoczenie stanowią niezabudowane działki gruntu, tereny upraw polowych, nowo powstająca zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej – ul. Osiedlowa. W drodze znajduje się sieć wodociągowa oraz sieć kanalizacyjna, w pobliżu znajduje się sieć energetyczna oraz projektowana sieć gazowa. Nad działką przebiega linia napowietrzna.	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w miejscowości Ugoszcz, gmina Studzienice, przyjętym Uchwałą nr XXX/277/2018 Rady Gminy Studzienice z dnia 19 lipca 2018 roku, działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem **29 MN** przeznaczonym **pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**	**Sprzedaż prawa własności** Zgoda Rady Gminy Studzienice – Uchwała Nr VII/72/2019 z dnia 26 września 2019 r.	**63.100,00 zł + 23% VAT**	**6.300,00 zł** / **1%**	16.01.2026 godz. 9:20
3.	Gmina Studzienice, Obręb 0012 **UGOSZCZ**	**386/40**	SL1B/00019101/7	**0, 1175 ha**	Działka charakteryzuje się zbliżonym do płaskiego ukształtowaniem terenu oraz regularnym kształtem (zbliżonym do prostokąta). Działka porośnięta roślinnością samosiewną, nieogrodzona. Wjazd i wejście na obszar swobodny. Sąsiedztwo i otoczenie stanowią niezabudowane działki gruntu, tereny upraw polowych, nowo powstająca zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej – ul. Osiedlowa. W drodze znajduje się sieć wodociągowa oraz sieć kanalizacyjna, w pobliżu znajduje się sieć energetyczna oraz projektowana sieć gazowa.	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w miejscowości Ugoszcz, gmina Studzienice, przyjętym Uchwałą nr XXX/277/2018 Rady Gminy Studzienice z dnia 19 lipca 2018 roku, działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem **29 MN** przeznaczonym **pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**	**Sprzedaż prawa własności** Zgoda Rady Gminy Studzienice – Uchwała Nr XV/162/2021 z dnia 28 stycznia 2021 r., zmieniona Uchwała Nr IX/70/2025 Rady Gminy Studzienice z dnia 20 marca 2025 r.	**95.800,00 zł + 23% VAT**	**9.500,00 zł** / **1%**	16.01.2026 godz. 9:40
4.	Gmina Studzienice, Obręb 0012 **UGOSZCZ**	**386/42**	SL1B/00019101/7	**0,0832 ha**	Działka charakteryzuje się zbliżonym do płaskiego ukształtowaniem terenu oraz regularnym kształtem (zbliżonym do kwadratu). Działka porośnięta roślinnością samosiewną, nieogrodzona. Wjazd i wejście na obszar swobodny. Sąsiedztwo i otoczenie stanowią niezabudowane działki gruntu, tereny upraw polowych, nowo powstająca zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej – ul. Osiedlowa. W drodze znajduje się sieć wodociągowa, sieć kanalizacyjna i sieć energetyczna oraz projektowana sieć gazowa.	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w miejscowości Ugoszcz, gmina Studzienice, przyjętym Uchwałą nr XXX/277/2018 Rady Gminy Studzienice z dnia 19 lipca 2018 roku, działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem **29 MN** przeznaczonym **pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**	**Sprzedaż prawa własności** Zgoda Rady Gminy Studzienice – Uchwała Nr XV/162/2021 z dnia 28 stycznia 2021 r., zmieniona Uchwała Nr IX/70/2025 Rady Gminy Studzienice z dnia 20 marca 2025 r.	**67.800,00 zł + 23% VAT**	**6.700,00 zł** / **1%**	16.01.2026 godz. 10:00

[1)] o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Przetargi odbędą się w siedzibie Urzędu Gminy Studzienice, 77-143 Studzienice przy ul. Kaszubskiej 9, w Sali Konferencyjnej, I piętro, pokój nr 18.
W dniu: **16 stycznia 2026 r.** o godz.: 9^{00} – dz. nr 386/32, Ugoszcz, 9^{20} – dz. nr 386/33, Ugoszcz, 9^{40} – dz. nr 386/40, Ugoszcz, 10^{00} – dz. nr 386/42, Ugoszcz, 10^{20} – dz. nr 169, Rabacino.

Wadium należy wpłacić w pieniądzu w wyżej określonej kwocie do dnia **12 stycznia 2026 r.** na rachunek bankowy Gminy Studzienice **PEKAO S.A I O/Bytów nr 49 1240 3783 1111 0000 4080 8848.** Nieruchomości nie są przedmiotem żadnych obciążeń i zobowiązań. Sprzedaż nieruchomości odbywa się według stanu prawnego uwidocznionego w ewidencji gruntów. Okazania granic geodezyjnych nieruchomości lub ewentualnego ich wznowienia nabywca dokona we własnym zakresie i na własny koszt. **Oględziny działki zabudowanej oznaczonej nr 169, obręb Rabacino oraz znajdującego się na niej budynku odbędzie się 9 stycznia 2026 r., po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym, w celu ustalenia godziny oględzin.** Wójt Gminy Studzienice zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu. Informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy Studzienice, ul. Kaszubska 9, pokój nr 22, lub pod numerem tel. 59/ 82 166 14.
Ogłoszenie zostało zamieszczone na stronie internetowej www.studzienice.pl, www.bip.studzienice.pl i na tablicy ogłoszeń UG Studzienice, natomiast wyciąg z ogłoszenia został zamieszczony w Głosie Pomorza.

AUTOPROMOCJA

GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

gp24.pl

eprasa.pl 9339736a54

KSIĄŻKI

Równiny

Gerald Murnane

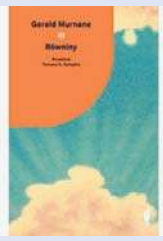

Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Młody filmowiec przybywa do miasta położonego w australijskim interiorze, gdzie spotykają się zamożni właściciele ziemscy gotowi zainwestować w ambitnych twórców. Szuka wśród nich mecenasa, dzięki któremu będzie mógł zrealizować film o australijskich równinach – ich monotonii, pozornej pustce, hipnotyzującej sile. Jednak im więcej czasu na nich spędza, tym bardziej zaciera się granica pomiędzy tym, co na zewnątrz, a w nim samym. Próbuje więc stworzyć dzieło, które najpełniej odda szczególne doświadczenie australijskiego wyobcowania. Hipnotyzująca, choć skromnie wyglądająca książka. Jest magia. **MARA**

Joe Country

Mick Herron

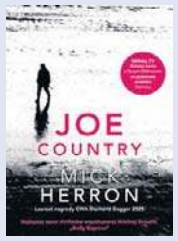

Wydawnictwo Insignis. Tom szósty cyklu „Slough House". Od wydawcy: „W Slough House, azylu niewydarzonych szpiegów, budzą się wspomnienia. Catherine Standish znów kupuje alkohol, Louisa Guy rozgrzebuje popioły utraconej miłości, a nowy rekrut Lech Wicinski chce za wszelką cenę dowiedzieć się, kto zniszczył jego karierę. Jackson Lamb nie może zignorować zaschniętej krwi na swoich dywanach. Kiedy więc człowiek odpowiedzialny za zabicie jednego z kulawych koni w końcu wychodzi z ukrycia, Lamb wysyła swoją ekipę, aby wyrównała rachunki". Jak cały cykl - świetna lektura zwłaszcza dla tych, którzy lubią brytyjski czarny humor. **MARA**

Tym. Wolałbym być psem

Ryszard Abraham

Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: „Stanisław Typrzez całe życie rozmawiał z psami, bo z ludźmi bywało trudniej. Ikona polskiego kina, wybitny aktor, scenarzysta i satyryk. W sercach i pamięci ludzi zapisał się rolą w kultowym filmie „Miś". Miłośnik zwierząt, który twierdził, że zwierzęta są mądrzejsze od ludzi – nie kłamią, nie udają, nie kombinują. W jego domu zawsze było więcej futra niż polityki, więcej szczekania niż gadania. Ta biografia pokazuje Tyma nie tylko jako mistrza słowa, lecz także człowieka o wielkim sercu. „Zwierzęta nie mają głosu, więc trzeba mówić za nie" – i Tym mówił, działał, pomagał".
Czyta się jednym tchem, inteligencja i humor. Polecam pod choinkę! **MARA**

Gwiazdka w ciemno

Irmina Maria

Wydawnictwo Jaguar. Od wydawcy: „Cześć, tu Mia – średnia z trzech sióstr, które właśnie zostały wystawione na świąteczny rynek matrymonialny. Nasza matka zapłaciła facetom, żeby umówili się z nami na randki. Zanim ty zdążysz powiedzieć „Wesołych Świąt!", my wpadniemy w wir randek, kłamstw, złamanych serc, spalonych choinek, rozczarowań, wyznań miłosnych, jednego psa adoptowanego na poprawę humoru i niezwykle mądrego kota. Między kolędami, kłótniami i wypiekami próbujemy ocalić nie tylko święta, ale też własne serca. No i zdrowie psychiczne".
Zachęcająca okładka, dobry pomysł, natomiast reszta średnia. **MARA**

Wszystko, czego nauczyłam się o szczęściu dzięki smutkowi

Helen Russel

Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Helen Russell łączy osobiste doświadczenia z najnowszymi badaniami nad smutkiem prowadzonymi przez psychologów, psychiatrów, genetyków, neurobiologów i historyków, a także z opowieściami pisarzy, komików, sportowców i ludzi zmieniających świat po obu stronach Atlantyku. Autorka opowiada również o historii smutku i przedstawia, jak radzą sobie z nim inne kultury. Wyjaśnia też różnice między smutkiem a depresją, uzależnieniem, żałobą, złamanym sercem, wypaleniem i wszystkim, co mieści się pomiędzy". Trzeba czytać bez pośpiechu, z namysłem nad sobą. Polecam takim smutasom jak ja. **MARA**

Tej nocy przyszedłeś na świat

Katherine Paterson

Wydawnictwo Literackie. Od wydawcy: „Pełna czułości, poetycka opowieść o narodzinach Jezusa, przepięknie zilustrowana przez uwielbianą Lisę Aisato. Tej nocy Maryja urodziła syna, maleńki cud. Obserwuje jego usteczka, rączki, niesforne czarne włoski. Czuje, jak wypełniają ją światło i miłość. Jest szczęśliwa, lecz pamięta, że została powołana, a dziecko nie należy tylko do niej, lecz do całej ludzkości. To pieśń o cudzie narodzin, miłości matki do dziecka, rodzącej się więzi, a także o głębokiej ufności i wierze w wyższy boski porządek".
Pierwsze miejsce w konkursie Moonbeam Children's Book Awards 2020. I idealna lektura na czas Bożego Narodzenia. **MARA**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA, jezioro Rydzewo k/Drawska uzbrojona 1,15ha z linią brzegową, 18zł/m^2, 502-914-559.

REKLAMA 0011247910
OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

INNE

SPRZEDAM miód / wyrób węzy Wlkp, Dadanta, Ostowskiej, 519-473-581.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

MERCEDES GL 320, 2007, biały, 260tys. przebiegu, stan w użytkowaniu, 38.000zł, Koszalin 602-782-531.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, kanap, foteli 889-571-282.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011450393

Minister
Finansów i Gospodarki

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 9q ust. 2 i 4 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1234) oraz art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691),

Minister Finansów i Gospodarki

zawiadamia, że wydał decyzję z dnia 7 listopada 2025 r., znak: DLI-I.7620.29.2024.APR.8(KK), zmieniającą decyzję Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 5 kwietnia 2024 r., znak: DLI-I.7620.17.2023.KK.8, utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Zachodniopomorskiego Nr 2/2023 z dnia 30 marca 2023, znak: AP-4.747.9.2022.JR(18), o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej dla inwestycji pn.: „Zaprojektowanie i wykonanie robót w ramach Budowy Szczecińskiej Kolei Metropolitalnej z wykorzystaniem istniejących odcinków linii kolejowych nr 406, 273, 351. Zadanie A pn.: Modernizacja linii kolejowej nr 406 na odcinku Szczecin Główny – Police".

Z treścią ww. decyzji Ministra Finansów i Gospodarki wraz z załącznikami oraz aktami sprawy można zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorki, czwartki i piątki, w godzinach od 10.00 do 14.30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu (22) 323 40 70 - od poniedziałku do piątku w godzinach 10.30 – 14.30, jak również z treścią ww. decyzji – w urzędzie gminy właściwym ze względu na lokalizację inwestycji, tj. w Urzędzie Miasta Szczecin.

Data publikacji obwieszczenia: 12 grudnia 2025 r.

eprasa.pl 9339736a54

HISTORIA/ BIOGRAFIA

Czy księżna Daisy von Pless miała romans z Wilhelmem II?

Na to intrygujące pytanie próbuje odpowiedzieć Dorota Ponińska, autorka książki „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej". Zajmuje jej to 310 stron, ale pozostawia czytelników w niepewności, więc postawmy to pytanie jeszcze raz czy Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless (1873-1943) i Friedrich Wilhelm Albert Victor Hohenzollern (1859-1941) mieli relację na podłożu erotycznym?

Zamek w Pszczynie za duży

Na początek garść niezbędnych informacji. Księżna pszczyńska i baronowa na Książu była Walijką - urodziła się w hrabstwie Denbighshire na zamku Ruthin. Była na tyle atrakcyjną partią, że gdy w 1891 r. poznała Jana Henryka XV von Pless, wówczas sekretarza ambasady niemieckiej, ten natychmiast się jej oświadczył. Ślub odbył się 8 grudnia tego samego roku - świadkował książę Walii (później Edward VII), a błogosławieństwa udzieliła królowa Wiktoria.

O tym, jak niezwykły był to mariaż niech świadczy fakt, że podczas podróży poślubnej Henryk kupił żonie siedmiometrowy perłowy naszyjnik. Co ciekawe, pałac pszczyński nie przypadł Daisy do gustu - zamieszkali w Książu, w zamku rodowym Hochbergów.

Z Daisy nigdy nie ma nudy

Pomińmy wszystkie historie, której przydarzały się ekscentrycznej księżnej (raz przybyła na rodzinny obiad w sukni uszytej z worków po owsie), jej relacje z mężczyznami (w tym z księciem Gottfriedem von Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürstem) i doświadczanie przez nią paranormalnych zjawisk i przejdźmy do sedna: czy Daisy romansowała z cesarzem czy nie?

Otóż nikt tego nie wie, prócz zmarłych dawno temu kilku wojskowych, ale o tym na końcu. Nawet jeśli do czegoś doszło, ślady starannie zatarto a Bismarck, zły duch Wilhelma zadbał o to, by jego wizerunek pozostał idealny. Do publiki przedostały się tylko niewinne plotki, że Daisy i cesarz „adorowali się nawzajem i darzyli dużym szacunkiem oraz sympatią". Z aluzji, które księżna przemyciła w swoich pamiętnikach nic konkretnego nie wynika.

Tajemnicza wizyta w kwaterze

Historycy i poszukiwacze ciekawostek są bardziej wylewni: Wilhelm II rezydował na zamku w Pszczynie od jesieni 1914 do lutego 1917 r. Książę Pless, pełniący funkcję jego oficera ordynacyjnego, oddał posiadłość na siedzibę Kwatery Głównej frontu wschodniego. Marszałek von Bülow w pamiętnikach szyderował nawet: „W pszczyńskim zamku, urządzonym z azjatyckim przepychem, cesarz trwonił czas przez większą część wielkiej wojny".

Kilka lat to sporo czasu na flirty i romanse. Teoretycznie Daisy mieszkała w Książu, ale w czerwcu 1915 r. otrzymała zaproszenie do Pszczyny. Spędziła z cesarzem prawie cały dzień i na pewno odwiedziła jego apartamenty, gdzie dostała w prezencie urodzinowym inkrustowaną broszkę. Prawie na pewno została także na zamku na noc, a wedle obecnych na zamku oficerów kolację zjadła w swoim pokoju. Czy sama? O tym podwładnym Wilhelma II surowo zakazano mówić.

mar

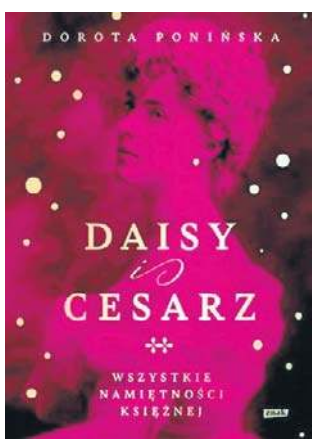

Dorota Ponińska, „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej", wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Znowu się rozwodzi

Celebrytka wyszła za mąż za muzyka Aleksandra Milwiwa-Barona w kwietniu 2024 i miesiąc później urodziła syna. Przez pewien czas wszystko było dobrze - nie na długo jednak. Już w marcu tego roku Kubicka złożyła w sądzie pozew o rozwód. Kiedy w końcu w maju nadszedł dzień rozprawy, okazało się, że została ona odwołana. Pozew został wycofany i Kubicka obwieściła w mediach społecznościowych, że pogodziła się z mężem. Wydawało się, że para będzie starać się odbudować dobre relacje. Niestety: Pudelek właśnie dowiedział się, że w listopadzie celebrytka ponownie złożyła pozew rozwodowy. „Powódką jest pani Sandra Kubicka. Pozew wpłynął 28.11.2025 roku i nie ma jeszcze wyznaczonego terminu rozprawy" - poinformowano serwis w sądzie.

KAROLINA GILON

Zmniejszyła biust

Kiedyś była modelką, potem prowadziła telewizyjne programy „Love Island" i „Ninja Warrior" w Polsacie, a obecnie spełnia się jako internetowa influencerka. Niedawno w podcaście „Bliżej" zdradziła, że trzynaście lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi. - Miałam rozmiar H. Było mi z tym bardzo niewygodnie, ciężko - plecy, kręgosłup. Chodziło bardziej o to, niż o względy estetyczne. Uzbieraliśmy w rodzinie pieniądze, bo robiliśmy operację prywatnie. To była najlepsza decyzja w moim życiu - stwierdziła. Okazało się jednak, że zabieg może spowodować, iż w przyszłości prezenterka nie będzie mogła karmić piersią. - Co mnie to interesowało, gdy ja miałam 22 lata, przede mną przyszłość: imprezy, podróże, znajomi, a nie dzieci - wyznała. I faktycznie: kiedy na świat przyszedł jej synek, musiała mocno walczyć o rozkręcenie laktacji.

TOMASZ KAROLAK

Został sprawdzony

Za sprawą wspólnych występów w „Tańcu z gwiazdami", cała Polska poznała osiemnastoletnią córkę aktora - Lenę. Teraz w rozmowie z Żurnalistą Karolak opowiedział o problemach wychowawczych z dziewczyną. Kiedy Lena miała piętnaście lat, zaczęła identyfikować się jako... „Marcel". - Było to pokazywanie „albo mnie akceptujesz, jaka jestem, albo dyskutujesz i nie dojdziemy nigdzie". Ja swoje mądrości schowałem do kapelusza i starałem się to zaakceptować. Okazało się, że ja nie rozumiałem świata dzisiejszych nastolatków - powiedział. I przyznał: - Moim buntem był heavy metal i uciekanie na koncerty. Ich buntem jest zmiana tożsamości i „co na to powiesz mamo". To jest „sprawdzam cię" - podsumował. Dziś córka aktora podobno niechętnie wraca do tamtego epizodu w swym dojrzewaniu.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon niedawno zdradziła, że trzynaście lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi

MAJA BOHOSIEWICZ

Bardzo się zawiodła

Celebrytka wybrała się ostatnio do Rzymu, aby zrobić sobie z mężem świąteczną sesję zdjęciową. Para zatrzymała się w jednym z ekskluzywnych hoteli. Niestety: pogoń za estetycznymi wnętrzami odbiła się na wymiarze praktycznym niektórych z rozwiązań zaproponowanych przez architektów wnętrz. Bohosiewicz pokazała swym fanom na Instagramie nietypową toaletę, z której musiała korzystać w hotelu. Klozet był wykuty w trawertynie i pozbawiony klapy. Pod zdjęciami, celebrytka napisała: „Osoba, która projektowała ten hotel, a właściwie zaprojektowała te kible w tym trawertynie, to powinna mieć specjalne miejsce w architektonicznym piekle". Bohosiewicz nie spodobały się też za małe łóżka. „Jak ktoś ma dużego chłopa, to tylko chłop się zmieści, a wy już nie. Albo wy na chłopie" - stwierdziła.

IGA ŚWIĄTEK

Odnalazła szczęście

Tenisistka pokazała ostatnio swym fanom zdjęcia z wakacji na Mauritiusie. Iga postawiła na relaks w pięciogwiazdkowym ośrodku One&Only Le Saint Géran, dokąd poleciała z ojcem, psycholożką Darią Abramowicz i agentem Julesem Mercierem. Cała czwórka zatrzymała się w jednej z najlepiej strzeżonych willi resortu, kosztującej blisko 7 tys. dolarów za dobę. Na miejscu nie brakowało wygód: prywatny basen, ogród, osobisty asystent, samochód z kierowcą, meleks do dyspozycji, a nawet możliwość przylotu helikopterem. Tenisistka jeździła rowerem, pływała w oceanie, spacerowała po plaży i od czasu do czasu odbijała piłki na korcie. „Spędziłam cudowny czas na wakacjach, a każdy dzień przynosił nowe wspomnienia, radość i słońce. Myślę jednak, że przede wszystkim był dla mnie przypomnieniem, że każdy dzień może przynieść szczęście" - napisała Iga pod zdjęciami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Znajdziesz spokój w drobnych gestach. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji. Unikniesz dzięki temu zbędnych napięć.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że dostarczy to sporo satysfakcji nie tylko Tobie.

Baran (21.03 - 19.04)
Los sprzyja Twoim planom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że pojawi się szansa, która odmieni bieg dnia.

Byk (20.04 - 20.05)
Skup się na relacjach. Horoskop dzienny wróży, że słowa pomogą rozwiązać napięcia i przywrócą harmonię.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia zachwyci otoczenie. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że na te inicjatywy świat odpowie życzliwością.

Rak (22.06 - 22.07)
Zadbaj o równowagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że krótka przerwa pozwoli Ci znaleźć klarowność i odzyskać wewnętrzny rytm.

Lew (23.07 - 22.08)
Dziś odnajdziesz harmonię w prostocie. Horoskop dzienny zapowiada, że otwartość w dialogu przyniesie zaskakujące korzyści.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja zaprocentuje. Horoskop na dziś wróży, że drobny kompromis może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda Ci sił. Horoskop dzienny radzi podążać za inspiracją. Dzięki temu pojawią się wyjątkowe okazje.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na priorytetach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość poprowadzi Cię do celu szybciej, niż się spodziewasz.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność wyznaczy rytm dnia. Horoskop na dziś radzi pozwolić myślom płynąć swobodnie. Dzięki temu pojawią się dobre rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Emocje będą sprzyjać. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwoli to odnaleźć drogę do wyciszenia i przyjemnych chwil.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 9339736a54

SPORT

www.sportowy24.pl

FUTSAL

Mocny akcent na zakończenie roku. Futsal Lębork gra z ekstraklasowcem

Team Lębork jeszcze nie zakończył rozgrywek w 2025 roku. Rundę jesienną I ligi zamknął na dobrym 3. miejscu (22 punkty, 7 zwycięstw, 1 remis, 3 porażki), a teraz rywalizuje w Pucharze Polski. Już dziś, w piątek, w ramach 1/16 rozgrywek zagra na własnym parkiecie z ekipą Futsal Leszno. Rywale również zajmują 3. miejsce (33 punkty, 11 zwycięstw, 4 porażki), ale już szczebel wyżej, w Ekstraklasie Futsalu. To mocny zespół, który jest stałym uczestnikiem gier w elicie i należy do jej czołówki. Start meczu o godz. 20 w hali miejskiej w Lęborku. **(mc)**

HOKEJ NA LODZIE

Fudeko GAS wygrało derby ze Stoczniowcem.

Hokeiści Fudekko GAS wygrali dwukrotnie derby Gdańska ze Stoczniowcem 7:1 i 8:2. Mecze odbyły się w Elblągu. **(stan)**

Dlaczego Tomas Bobcek może zimą odejść z Lechii?

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kibice Lechii Gdańsk nie mogli się nudzić w rundzie jesiennej sezonu 2025/2026. Biało-zieloni w 18 kolejkach prezentowali futbol otwarty.**

Czy to była tzw. runda życia w wykonaniu Tomasa Bobcka, napastnika Lechii Gdańsk? Czy słowacki piłkarz pozostanie w drużynie grającej w Letnicy? A jeśli nie, to za jaką kwotę uda się sprzedać go na Zachód? To pytania, które w ostatnich tygodniach zadają sobie sympatycy biało-zielonych. Słowacki napastnik staje się łakomym kąskiem w trakcie długiej, zimowej przerwy w rozgrywkach.

Tomas Bobcek ma 24 lata, zdobył 13 bramek w 17 meczach PKO Ekstraklasy i jedną w trzech spotkaniach STS-u Pucharu Polski. Słowak w kończącej się właśnie rundzie jesiennej rozgrywek 2025/2026 został liderem klasyfikacji strzelców. Wyprzedził m.in. szwedzkiego napastnika Lecha Poznań. Mikael Ishak w 15 spotkaniach ligowych zdobył 10 bramek. A doświadczony snajper mistrzów Polski ma już ugruntowaną markę na krajowych boiskach.

Wartość zawodnika według portalu Transfermarkt.de szacowana jest na 1,5 mln euro. Nie ma jednak wątpliwości, że to kwota, jaka nie będzie nikogo w Lechii Gdańsk satysfakcjonować. Prezes Paolo Urfer pozyskał utalentowanego napastnika z MFK Ružomberok we wrześniu 2023 roku za 600 tysięcy euro.

- Kiedy jacyś zawodnicy spisują się bardzo dobrze, to zawsze jest możliwość, że możesz ich stracić. Oczywiście, Tomas Bobcek w tym momencie jest piłkarzem, który gra dobrze i zdobywa bramki. Musimy poczekać. Nie zaprzątamy sobie tym głowy, jeśli na razie nic w kwestii transferu nie wiadomo - mówił John Carver, angielski szkoleniowiec Lechii Gdańsk.

Niewątpliwie Tomas Bobcek jest jednym z zawodników, który mocno rozwinął się pod skrzydłami Anglika. Przekonała się o tym defensywa Lecha Poznań, którą Słowak zaskoczył trzykrotnie, a następnie obrona Widzewa Łódź, Bruk-Betu Termaliki Nieciecza i Górnika Zabrze, którą dziurawił dwukrotnie. Przekonała się o tym także Irlandia Północna, której Bobcek strzelił zwycięskiego gola w swoim debiucie w seniorskiej reprezentacji Słowacji.

Kontrakt Tomasa Bobcka w Lechii Gdańsk obowiązuje do 30 czerwca 2027 roku. Oznacza to, że prezes Paolo Urfer może jeszcze się wstrzymać ze sprzedażą czołowego napastnika PKO Ekstraklasy. Ten spokój byłby jednak większy, gdyby płynność finansowa klubu nie budziła zastrzeżeń. A przypomnijmy, że to m.in. brak spłaconej raty za... Bobcka przełożył się na kary przed startem sezonu 2025/2026, który Lechia miała rozpocząć z zakazem transferowym i pięcioma ujemnymi punktami. Ostatecznie skończyło się na tym drugim upomnieniu.

Lechia potrzebuje bramek Bobcka, aby piąć się wyżej w tabeli PKO Ekstraklasy, ale potrzebuje także pieniędzy. W październiku 2025 roku okazało się, że klub przegrał sprawy ze swoimi byłymi zawodnikami Luisem Fernandezem oraz Conrado. A mowa o piłkarzach, którzy byli w swoim czasie liderami na boisku i na paskach płacowych. Izba Rozstrzygania Sporów przy FIFA zdecydowała, że gdański klub musi wypłacić im zaległe pensje oraz kary za naruszenia kontraktowe. Tomasz Włodarczyk, dziennikarz portalu Meczyki.pl, ujawnił, że łączna suma może wynosić nawet 8,6 mln złotych.

Budżet Lechii Gdańsk w sezonie 2024/2025 wyniósł 33,25 miliona złotych. W trwającym sezonie 2025/2026 będzie wyższy, ale przegrana sprawa w FIFA i tak znacząco nadwyręży finanse klubu. Historia najwyższych transferów z polskiej ligi pokazuje, że kluby z bogatszych lig są skłonne płacić nawet 10-11 mln euro, ale za zawodników ofensywnych ok. 20. roku życia. ©℗

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tomas Bobcek jest łakomym kąskiem na rynku transferowym

Wybrzeże ma bardzo wyrównaną kadrę

FOT. RAFAŁ RUSIECKI

Tim Soerensen zdecydował się zostać w Wybrzeżu na kolejny sezon

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Nie będzie już wyłącznie duńsko-polskiej wersji Wybrzeża. Nie będzie też zdecydowanego lidera w drużynie. Gdański klub ma włączyć się w walkę o promocję na drugi poziom.**

Sezon 2025 jeszcze długo będzie odbijał się czkawką żużlowcom Wybrzeża Gdańsk. Nie było nic buńczucznego w tym, że klub jasno deklarował chęć awansu do Metalkasu 2. Ekstraligi. Tego chciały trybuny stadionu przy ul. Zawodników, taki cel przyświecał także zawodnikom. Machina trenera Lecha Kędziory zacięła się jednak w najważniejszym momencie, w finałowym dwumeczu z Polonią Piła.

To niepowodzenie spowodowało, że w Gdańsku rozgrywki 2026 znów przebiegać będą na trzecim szczeblu, czyli najniższym w Polsce. I znów Wybrzeże będzie wśród faworytów do awansu. Aby ten sportowy cel spełnić, dokonało roszad w kadrze żużlowców.

- To ma być przede wszystkim bardziej wyrównany zespół. Został zbudowany tak, abyśmy mieli odpowiednie pole manewru w świetle regulaminu i byli przygotowani na różne sytuacje - podsumowuje Rafał Sumowski, rzecznik prasowy Wybrzeża Gdańsk.

Nadal gdańskie barwy reprezentować będzie Duńczyk Tim Sorensen, a także świetnie wszystkim znany wychowanek Krystian Pieszczek. Miłosz Wysocki skończył wiek młodzieżowca, ale zdecydował się zostać na ten sezon. Także junior Eryk Kamiński miał udane rozgrywki i chce progresować na dobrze sobie znanym owalu.

- Wszyscy chcemy, aby sezon 2026 był bardziej udany i dla mnie i dla Wybrzeża. Miniony sezon był niepewny, bo moja sytuacja u progu tych rozgrywek stała pod dużym znakiem zapytania. Teraz od początku będę wiedział na czym stoję. Dużo się zmieni, jeśli chodzi o mój team, liczę na owocną współpracę i dziękuję klubowi za pomoc w organizacji pewnych ważnych kwestii. Przygotuję się na 200 procent i wejdę w sezon z podniesionym czołem - zapewnia wychowanek klubu, Krystian Pieszczek.

Największe nadzieje kibiców żużla w Gdańsku wiązane są z przybyciem Jacoba Thorssella. Szwed ostatnio jeździł w Teksomie Stali Rzeszów. 32-latek w Wybrzeżu występował już w sezonach 2019 i 2020.

- Wracam do Gdańska po kilku latach. Trochę czasu minęło i już nie mogę się doczekać żeby znowu się dla Was ścigać. Mam nadzieję, że tym razem wywalczmy awans do Metalkasu 2. Ekstraligi - przekazał kibicom Wybrzeża Gdańsk Jacob Thorssell.

Po odejściu z Gdańska Szwed ścigał się dla klubów z Opola i Rzeszowa. Jeszcze w sezonie 2023 był szóstym zawodnikiem Krajowej Ligi Żużlowej, z której awansował ze Stalą Rzeszów. W barwach „Żurawi" notował w 2. Ekstralidze średnie na poziomie 1,914 i 1,492.

Ze Ultrapuru Startu Gniezno do Wybrzeża przenosi się Szwed Casper Henriksson.

- Po trzech latach w Gnieźnie potrzebowałem zmiany środowiska, jakiejś nowej iskry. Wybrzeże to klub, który chce piąć się do góry, podobnie jak ja. Byłem mocno zaskoczony, gdy gdański zespół przegrał tegoroczny finał po zdominowaniu rundy zasadniczej, ale taki jest sport. Wierzę, że to mnie będzie dany awans z Wybrzeżem - tłumaczy 21-letni Henriksson.

Na pozycji U24 w składzie Wybrzeża Gdańsk ma występować Niklas Holm Jakobsen. Duńczyk ostatnio w Polsce był zawodnikiem Apatora Toruń. Tam jednak nie miał okazji, aby regularnie jeździć i przeniósł się do Trójmiasta. ©℗

eprasa.pl 9339736a54

Szóstka Polaków z jedną zmianą w kadrze na Vogtland Arenie w Klingenthal

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **W zastępstwie Lake Placid w ten weekend (12-14 grudnia) odbędą się zawody Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.**

Na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w Rudawach wystartuje sześciu polskich skoczków. W porównaniu z poprzednimi zagranicznymi konkursami w kadrze trenera Macieja Maciusiaka nastąpiła jedna zmiana - przesuniętego do Pucharu Kontynentalnego Aleksandra Zniszczoła zmienił doświadczony Maciej Kot, który zdobył pierwsze punkty w tegorocznej edycji Pucharu Świata w ostatnim konkursie na skoczni imienia Adama Małysza w beskidzkiej Wiśle Malince.

31-letni Zniszczoł startował we wszystkich wcześniejszych konkursach Pucharu Świata, w norweskim Lillehammer, szwedzkim Falun, fińskiej Ruce i właśnie w Wiśle, ale ani razu nie awansował do drugiej serii.

FOT. PAP/GRZEGORZ MAMOT

Polska rewelacja tegorocznych zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich – 18-letni bielszczanin Kacper Tomasiak w Klingenthal zaatakuje miejsce na podium

W niedzielę Kot zajął 14. miejsce, a po zawodach, trener Maciusiak zwrócił uwagę, że przykład 34-letniego skoczka pokazuje, iż w skokach narciarskich wiele można osiągnąć systematyczną pracą oraz cierpliwością.

- Udało mu się wrócić po wielu latach, może nie do ścisłej światowej czołówki, ale do szerokiego grona najlepszych zawodników - ocenił Maciusiak.

Poza Kotem w Klingenthal wśród Biało-Czerwonych wystąpią najlepiej punktujący w tym sezonie 18-latek Kacper Tomasiak i o 20 lat starszy od niego Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek.

Tomasiak zgromadził dotychczas 124 punkty i plasuje się na 14. pozycji. Za nim w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata znajdują się Stoch oraz Żyła, odpowiednio 21. i 22. miejsce z dorobkiem 77. oraz 68. punktów.

Liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził jak dotąd 470 punktów. Drugie miejsce zajmuje jego rodak Anže Lanisek z 438 punktami na koncie, a trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi - 406 pkt.

W Klingenthal po decyzji Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie (CAS) wobec Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) do startów wracają skoczkowie z Rosji, którzy byli wyłączeni z udziału w zawodach od marca 2022 roku po inwazji na Ukrainę.

Rywalizacja w Klingenthal rozpocznie się w piątek. O godzinie 17.30 odbędzie się pierwszy trening, a o 19.30 kwalifikacje. W sobotę o 14.45 rozegrana zostanie seria próbna, godzinę później konkurs indywidualny. W niedzielę kwalifikacje rozpoczną się o godz. 14.30, a konkurs zaplanowano na 16.00.

W ramach Pucharu Świata w Klingenthal zaplanowano dwa dni rywalizacji kobiet. W polskiej kadrze nie zaszły żadne zmiany względem poprzednich konkursów obecnego sezonu. Trener Marcin Bachleda do Saksonii zabrał Polę Bełtowską, Nicole Konderlę-Juroszek i najlepszą z trójki Annę Twardosz.

Liderka polskiej kadry punktowała we wszystkich sześciu konkursach, zajmując między innymi 10. miejsce w Falun. W klasyfikacji generalnej sklasyfikowana jest na 18. miejscu. Pucharowe punkty zdobyła już również Bełtowska, która dzięki 14. pozycji w Falun zajmuje 33. miejsce w „generalce". Na pierwsze punkty w sezonie wciąż czeka Konderla-Juroszek. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA
0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku otworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty - trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzymania na 50 m stylem dowolnym. Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwieńczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić między innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwieńczą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

eprasa.pl 9339736a54

AKCJA CHARYTATYWNA 0511434837

eprasa.pl 9339736a54